

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



26 sierpnia –
15 września 2011
nr 16 (140)

DWUTYGODNIK

MIEJSCE UKRAINY JEST W UNII EUROPEJSKIEJ

Służba prasowa prezydenta Ukrainy przekazała informację, że prezydent Wiktor Janukowycz widzi miejsce Ukrainy w Unii Europejskiej. Prezydent zakomunikował o tym w artykule amerykańskiego pisma „The Wall Street Journal”, specjalizującego się w sprawach gospodarczych.

potencjał Ukrainy widzę w tym, że powinna zająć godne miejsce w europejskiej ekonomice. Moje państwo posiada nie tylko wyedukowany naród, ale też bogactwo naukowych tradycji i potencjał technologiczny. Ukraina jest pomostem, który łączy trzy rynki – europejski, rosyjski i azjatycki”, – podkreślił Janukowycz.

„Partnerstwo Ukrainy z Zachodem nie ogranicza się jedynie do ekono-

micznych i strategicznych interesów. Zawiera również wierność wspólnym wartościom, demokracji, obronie praw człowieka i pokojowemu rozwojowi wspólnoty światowej”, – przekonyuje prezydent. – „Nie zważając na ekonomiczne trudności, ubiegłoroczna rezygnacja z wysoko wzbogaconego uranu, który jest wykorzystywany dla produkcji broni jądrowej, świadczy o poważnym ustosunkowaniu się Ukrainy do bezpieczeństwa oraz potwierdza, że jesteśmy pewnym i stabilnym partnerem europejskiego programu Partnerstwa Wschodniego”, – mówi Janukowycz.

Prezydent podkreśla, że kontakty między Europą i Ukrainą nabierają jeszcze większego znaczenia „w atmosferze globalnej niepewności i konfliktu interesów geostrategicznych. Ukraina potrzebuje Europy. Niemniej ważne jest też to, że Europa nie może zostawić Ukrainy w tyle. Oczekuję, że w ciągu kolejnych

dziesięciu lat naszej niepodległości zostaniemy świadkami tego, jak Ukraina ponownie połączy się ze swą europejską rodziną”, – wyznaje prezydent.

To bardzo ważny sygnał, wysłany głównie pod adresem środowisk międzynarodowych, także Polski. Sygnał, którego świat zachodni nie powinien zlekceważyć. Wydaje się, że nadchodzące czasy wymagają od Ukrainy jasnego samookreślenia wybranej

drogi. Nie tylko werbalnie. To cały pakiet działań, nie tylko na polu gospodarczym, ale społecznym i samorządowym. To także wdrożenie prawdziwych, zrozumiałych dla Zachodu, a przede wszystkim społeczeństwa Ukrainy, demokratycznych standardów. Pragmatyzm to dobra podstawa do działania. Potrzeba jeszcze spójnej wizji i zdecydowanych działań. Warto je wtedy wesprzeć.

MARCIN ROMER



„Ukraina, którą widzę obecnie, bardzo różni się od państwa sprzed dwudziestu laty. Widzę współczesne państwo, które dynamicznie się rozwija, w którym wzrasta mały biznes, kwitnie twórczość kulturalna, rynek wzmacnia się po ciężkiej recesji. W ubiegłym roku skala inwestycji zagranicznych wzrosła o 35%, – powiada prezydent. – Ukraina pokonała długą drogę, zwolniła się od resztek obciążeń systemu sowieckiego. Zamierzam poprowadzić to państwo dalej ku rozwojowi. Mam na celu zapewnienie Ukrainie godnego miejsca wśród członków Unii Europejskiej”, – podkreśla Janukowycz.

Prezydent wierzy, że przyszłość Ukrainy jest w Europie. „Chociaż nasza historyczna więź z Rosją ciągle będzie miała duże znaczenie, jednak klucz do rozkwitu narodu i jego zasobów widzę w głębszej i doskonalszej integracji w struktury zachodnie i europejskie”, – stwierdził prezydent. – „Ogromny

micznych i strategicznych interesów. Zawiera również wierność wspólnym wartościom, demokracji, obronie praw człowieka i pokojowemu rozwojowi wspólnoty światowej”, – przekonyuje prezydent. – „Nie zważając na ekonomiczne trudności, ubiegłoroczna rezygnacja z wysoko wzbogaconego uranu, który jest wykorzystywany dla produkcji broni jądrowej, świadczy o poważnym ustosunkowaniu się Ukrainy do bezpieczeństwa oraz potwierdza, że jesteśmy pewnym i stabilnym partnerem europejskiego programu Partnerstwa Wschodniego”, – mówi Janukowycz.

Prezydent podkreśla, że kontakty między Europą i Ukrainą nabierają jeszcze większego znaczenia „w atmosferze globalnej niepewności i konfliktu interesów geostrategicznych. Ukraina potrzebuje Europy. Niemniej ważne jest też to, że Europa nie może zostawić Ukrainy w tyle. Oczekuję, że w ciągu kolejnych

20. rocznica odzyskania niepodległości przez Ukrainę

24 sierpnia 2011 roku, w związku z przypadającą w tym dniu 20. rocznicą odzyskania przez Ukrainę niepodległości Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesłało Narodowi Ukraińskiemu najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności. Podobnie jak 20 lat temu, gdy RP była pierwszym krajem, który uznał niepodległą Ukrainę, dziś nasze poparcie dla demokratycznej i suwerennej Ukrainy jest mocne i niezmienne.

Poniżej depesza gratulacyjna wystosowana z tej okazji przez ministra Radosława Sikorskiego do swojego ukraińskiego odpowiednika ministra Kostiantyna Hryszczyński.

Depesza gratulacyjna z okazji święta niepodległości Ukrainy przypadającego na 24 sierpnia

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej i własnym składam Panu Ministrowi i Pana rodakom najserdeczniejsze życzenia z okazji Dnia Niepodległości.

Pragnę wyrazić głębokie zadowolenie ze stanu dotychczasowych stosunków pomiędzy Rzeczpospolitą Polską i Ukrainą, charakteryzujących się intensywnością naszych kontaktów politycznych tak oficjalnych, jak i roboczych.

W tym ważnym dla relacji dwustronnych roku, m.in. ze względu na sprawowanie przez Rzeczpospolitą Polską Prezydencji w Radzie Unii Europejskiej pragnę zapewnić Pana Ministra o woli dalszego pogłębiania dialogu między naszymi państwami oraz dołożenia wszelkich starań, aby najbliższy szczyt UE-Ukraina zakończył się podpisaniem przez Brukselę i Kijów Umowy Stowarzyszeniowej, co byłoby ogromnym powodem do satysfakcji dla Polski jako przyjaciela i adwokata europejskich aspiracji Ukrainy.

Szanowny Panie Ministrze, życzę Panu dalszych sukcesów na trudnej drodze integracji Ukrainy ze strukturami unijnymi. Proszę raz jeszcze przyjąć moje życzenia zdrowia i pomyślności dla Narodu Ukraińskiego.

Radosław Sikorski
Minister Spraw Zagranicznych

Pracował w 20 krajach świata

rozmowa z JANUSZEM SMAZĄ - s. 10



APEL O POMOC finansową dla wciąż niezwróconego kościoła MARI MAGDALENY we Lwowie

- s. 14

W Sałanowie na Podolu uczczono Polaków, Ukraińców i Żydów

- s. 17



Franciszek Józef I

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI - s. 26



Afryka po polsku. PIOTR TOMZA

- s. 28



ISSN 1996-2304



Nasi partnerzy medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

NA KRAWĘDZI KOLEJNEJ WOJNY? (gazowej)



AGNIESZKA SAWICZ

Kiedy stanowisko prezydenta Ukrainy objął Wiktor Janukowycz, w krótkim czasie dokonała się jego metamorfoza, a przynajmniej stało się tak w oczach dziennikarzy. Człowiek niedawno jeszcze określany mianem przestępcy przeistoczył się w polityka, w którym pokładano nadzieje na uporządkowanie państwa i na odejście od mesjanistycznej polityki, która zdominowała ostatnie miesiące rządów Wiktora Juszczenki. Niekiedy jednak podnoszono głosy pełne obaw – ktoś utożsamiany z opcją prorosyjską budził obawy, iż zrobi wszystko, aby zacieśnić więzy pomiędzy Kijowem i Moskwą. I że tym samym Ukraina pójdzie drogą białoruską, cedując na Rosję wiele elementów swej niezależności.

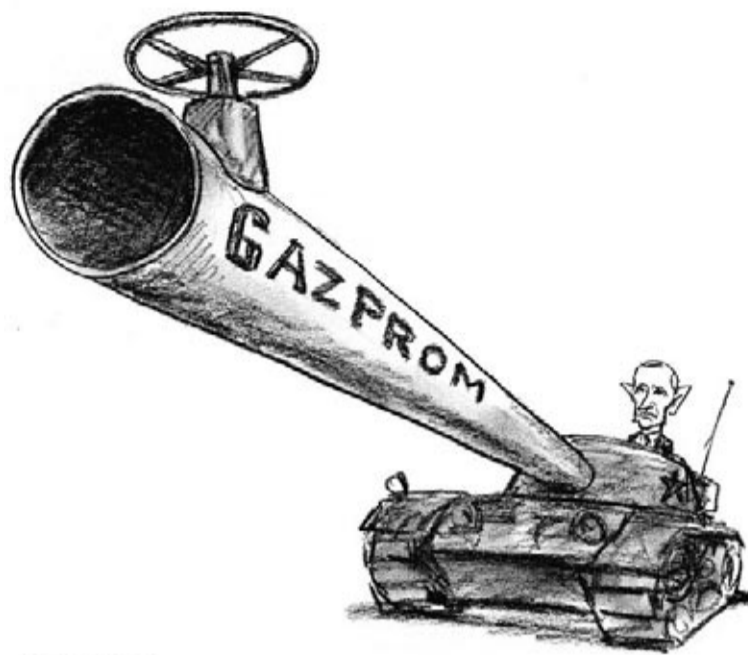
Pierwszym sygnałem, który niepokój ten spotęgował były umowy podpisane tuż po zaprzysiężeniu głowy państwa. 21 kwietnia 2010 roku w Charkowie zawarto porozumienie z Rosją w sprawie przedłużenia stacjonowania rosyjskiej Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu do 2042 roku w zamian za obniżkę cen dostar-

zanego Ukrainie gazu. Oceny tego posunięcia były skrajne – od głosów że to zdrada państwa, po opinie, iż Janukowycz osiągnął sukces, umacniając bezpieczeństwo energetyczne własnego kraju i wprowadzając nową jakość w partnerstwie z Rosją.

Z perspektywy czasu sprawa wygląda jednak nieco inaczej, niż gdy omawiana była na gorąco. Flota Czarnomorska na Krymie wydaje się być naturalnym elementem krajobrazu, tym bardziej, że na zagospodarowanie w gruncie rzeczy zrzuconego Sewastopola i tak nikt nie miał ani pomysłu, ani środków. Ukrainie udało się odsunąć problem w czasie, na dobrą sprawę nie zmieniając niczego w swojej sytuacji, do jakiej przywykła od dwudziestu lat. Natomiast gaz pozostał palącym problemem i jak się wydaje, kłopot ten zaczyna narastać.

Naciski w sprawie propozycji, które w ostatnich tygodniach składa Kijowowi Rosja, dotyczących połączenia Naftohazu i Gazpromu wydają się być z punktu widzenia niektórych ukraińskich polityków, pozbawione większego znaczenia, a przynajmniej zachowują się tak, jak gdyby tak właśnie było. Prezydent Janukowycz wprost oznajmił, iż nie przewiduje takiej możliwości. Jednakże wydaje się, że Rosjanie mają podstawy by sądzić, iż odmowa prezydenta nie jest definitywną.

Premier Azarow oficjalnie przyznał, że spodziewa się, iż Rosja weźmie aktywny udział w modernizacji ukraińskiej sieci gazowej, a planowana prywatyzacja czy wejście na giełdę akcji Naftoha-



PANCHO

zu mogą okazać się dla Rosjan furtek, przez którą legalnie i bez większych problemów wejdą na ukraiński rynek. Trudno bowiem przewidywać, że pojawią się poważnie zainteresowani kupcy z zachodniej Europy, aby przejąć udziały w Naftohazie.

A sytuacja ta jest dla Rosji podwójnie komfortowa, gdyż mogąc oczekiwać, że i tak dostanie to czego chce, może jednocześnie postawić Ukrainę pod murem i wymuszać korzystne dla Moskwy decyzje gospodarcze, ale i polityczne. Tradycyjnie przed nadejściem sezonu grzewczego można bowiem spodziewać się

podwyżek cen gazu zwłaszcza, że już oficjalnie wycofano się z projektu joint venture Gazpromu z Naftohazem, co miało być gwarancją niższych stawek za ten surowiec.

Jesienno-zimowy okres gdy zapotrzebowanie na energię rośnie, a wraz z nim wzrosną ceny, może okazać się wyjątkowo trudny więc nie tylko dla społeczeństwa ukraińskiego, ale i dla prezydenta Janukowycza. Nie można bowiem wykluczyć zaostrzenia nastrojów społecznych, a w ślad za nimi mogą pójść fale protestów. Jeśli jeszcze do tego okażą się trafne przewidywania, iż Ukraina znalazła

się na skraju gospodarczego konfliktu z Rosją, w którym wszelkie asy trzyma w swych rękach Moskwa może się okazać, iż przed Janukowyczem stoi zadanie znalezienia alternatywy dla wschodniej ścieżki w polityce zagranicznej swego państwa, a co za tym idzie sposobu by uniknąć groźby zamieszek wewnętrznych czy wręcz utraty stanowiska. Czy będzie to oznaczać przyspieszenie negocjacji z Unią Europejską – pytanie to wciąż jest otwarte.

Tym bardziej, że Dmitrij Miedwiediew rysuje przed Ukraińcami inną wizję – wariant mimo wszystko białoruski. „Wydaje mi się, że taką właśnie drogą należy pójść z naszymi ukraińskimi przyjaciółmi” oznajmił, a zakup przez Rosjan Białtransgazu w pakiecie z tak zwanym rabatem integracyjnym ma być wskazówką, co powinien wybrać Kijów. Tym bardziej, że Moskwa stawia sprawę tak, jak gdyby tego wyboru tak naprawdę już nie było. Umowy gazowe muszą jej zdaniem zostać wypełnione, a receptą na poprawę sytuacji Kijowa ma być jeszcze przystąpienie do unii celnej. Chyba, że jest on zainteresowany wprowadzeniem wobec Ukrainy „innych przepisów celnych”. A te mogą stać się wyrokiem dla Janukowycza. Tym samym przed prezydentem ciężka jesień. Jeśli wybrnie z tych problemów, okaże się prawdziwym politykiem. Jeśli nie – co jest prawdopodobne – pójdzie na dno. Czy wszakże ciągnąć za sobą kraj – i na to pytanie trudno jest dziś odpowiedzieć.



MIKOŁAJ SEŃKO

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że Rosja wykorzystuje zależność Europy od gazu jako broń polityczną. Niekiedy ma się wrażenie, że główni gracze na arenie międzynarodowej (władze Rosji, Niemiec i Francji) rozwiązały kwestię Ukrainy w sposób następujący: Unia Europejska uzna Ukrainę strefą wpływu Rosji w zamian na stabilność dostaw ropy i gazu do Europy. Na to wskazują wydarzenia ostatnich kilku lat. Ponieważ, to właśnie z inicja-

tyw kluczowych rozgrywających UE Ukraina straciła perspektywę włączenia się w struktury NATO, oni też odwołują perspektywę przyłączenia się Ukrainy do Unii. Nawet ruch bezwizowy dla Ukrainy jest rozpatrywany pod kątem: Jak na to zareaguje Rosja?

Ukraina w czasie prezydentury Wiktora Juszczenki zadeklarowała swój kurs na eurointegrację. W tym okresie uprawomocniła się umowa o przyłączenie się Ukrainy do Światowej Organizacji Handlu. Kurs ten podtrzymał też i prezydent Janukowycz. Rosja nie mogła pogodzić się z ekonomicznym i politycznym oddaleniem Ukrainy. Jak powiedział jeden z politologów: Rosja chce niewiele – ona chce wszystko. Rosja chce, żeby Ukraina była jej podległa – ekonomicznie i politycznie. Dlatego, dziś jak nigdy dla UE

ważne jest, aby nie odpuścić Ukrainy. W przeciwnym razie będzie ona stracona dla Europy i demokracji, jeżeli nie na zawsze, to na długo. Dlatego ważnym jest umocnienie na płaszczyźnie międzynarodowej związków Ukrainy z UE. Podpisując umowę o strefie wolnego handlu, dać jej możliwość znalezienia dróg kompensacji tych strat, jakie pociągnęły za sobą wykonanie umów gazowych i znaleźć możliwość modernizacji systemu przekazywania gazu. Będzie to sprzyjało europejskiej koncepcji energetycznego bezpieczeństwa i euro integracji Ukrainy.

Debiutujący w dyskusji na łamach KG dr. Mikołaj Seńko jest kierownikiem katedry dyscyplin prawno-karnych Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych.



ANDRIJ PORTNOW

W przestrzeni postsowieckiej po raz kolejny sprawdza się reguła, że politycy, którzy wygrywają wybory pod „prorosyjskimi” hasłami, po jakimś czasie urzędowania transformują się w polityków, których oficjalna Moskwa oskarża o „nacionalizm” i „antyrosyjskie postępowanie”. W ciągu ostatnich miesięcy na tę drogę, już dobrze znaną z historii Leonida Kuczmy czy prezydenta Mołdawii Woronina, wstąpił Wiktor Janukowycz. Dla takiego rozwoju wydarzeń faktycznie nie było alternatywy, po prostu dlatego, że Kreml nadal nie potrafi traktować swoich „prorosyjskich” partnerów jako równych, a oni zaczynają dystansować się od niego, odczuwając zagrożenie dla własnej władzy i kontroli nad krajem.

W tym świetle naprawdę zadziwiająco wyglądają umowy charkowskie. Wygląda na to, że był to genialny blitzkrieg dyplomacji rosyjskiej, do którego ekipa Janukowycza po prostu nie była przygotowana. Teraz nie ma wątpliwości, że te umowy w żaden sposób nie uregulowały problemów ceny gazu i analitycy na serio mówią o nowej wojnie gazowej.

Trudność sytuacji Janukowycza polega na tym, że tak naprawdę

jego pole manewru jest bardzo ograniczone. Mówiąc nieco brutalnie, Unia Europejska nie ma ani chęci, ani możliwości realnie bronić Kijowa przed Kremlem. Żadna umowa stowarzyszeniowa czy umowa o strefie wolnego handlu tu nie wystarczy. W poprzedniej „wojnie gazowej” Gazprom dobitnie zwyciężył. I prawdopodobnie zwycięży znów. Jednocześnie, już w tej chwili rządząca Partia Regionów ma dość niskie notowania, poziom zaufania do prezydenta też nie jest wysoki. Mimo tego, otoczenie Janukowycza konsekwentnie próbuje tłumaczyć opozycję na Ukrainie i chyba na serio myśli o „scenariuszu rosyjsko-białoruskim”, z kontrolowaną absolutną większością w parlamencie, zmianą Konstytucji i trzecim terminem prezydenckim.

Czy możliwy jest taki scenariusz na Ukrainie? Ten kraj nie ma złóż ropy czy gazu, które pozwoliły Putinowi osiągnąć pełną władzę w Rosji. Ten kraj nie jest też tak homogeniczny wewnętrznie, jak Białoruś, co istotnie ułatwiło Łukaszenko stworzenie systemu autorytarnego. Nie ulega wątpliwości tylko to, że obecna rządząca ekipa na Ukrainie zrobi wszystko, żeby utrzymać władzę. Prawdopodobnie zrobi też wszystko, żeby uniemożliwić Charkowskie umowy – 2. Natomiast decydujący głos będzie miało społeczeństwo ukraińskie, ponieważ w końcu demokracja jest nie politycznym, lecz społecznym fenomenem.

Prezydent Ukrainy przestał gratulacje kard. Marianowi Jaworskiemu

KONSTANTY CZAWAGA

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz złożył życzenia kard. Marianowi Jaworskiemu – emerytowanemu metropolicie Lwowa z okazji jego 85. urodzin. Poinformowała o tym służba prasowa głowy państwa.

„Eminencjo, proszę przyjąć serdeczne życzenia w związku z



85. rocznicą jego urodzin. Wasze życie poświęcone jest gorliwej posłudze Kościołowi i ludziom. Wysoko cenię szlachetną pracę Eminencji na rzecz odrodzenia duchowości, umocnienia pokoju i zgody między wyznaniem – napisał prezydent. Życzył jubilatowi „sił duchowych i fizycznych sto lat na długie i dobre lata”.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W ostatnią niedzielę, w miejscowości Obertyn na Pokuciu odbyły się uroczystości, związane z 480. rocznicą jednej z najważniejszych bitew XVI wieku w Południowo-Wschodniej Europie. Bitwa toczyła się pod tym niewielkim wtedy jeszcze miasteczkiem. Na przeciw siebie stanęły wojska hospodara moldawskiego Piotra Raresza, zwanego Petrylą, który zajął Pokucie i przyłączył je do swego państwa oraz wojska polskie króla Zygmunta I Starego. Zwycięska batalia pod dowództwem hetmana Jana Tarnowskiego zmieniła bieg historii tej części Europy i umocniła sławę oręza polskiego i jej wybitnego wodza.

Bitwa zakończyła się całkowitym zwycięstwem Polaków nad wojskami hospodara i zdecydowała o zakończeniu konfliktu o Pokucie. Pokucie wróciło do Królestwa Polskiego. „Chociaż Moldawianie dysponowali prawie czterokrotną przewagą, Polacy taktycznie świetnie rozegrali tę bitwę, – opowiada Kurierowi Wasyl Seniw, przewodniczący tłumackiej administracji, z wykształcenia historyk. – O tej bitwie pisało wielu znanych europejskich historyków, pisarzy, publicystów. Do dziś o niej uczą się w szkołach, piszą prace naukowe. We wszystkich źródłach wspominany jest Obertyn”. Faktycznie oprócz polsko-

POLSKI HETMAN ZNÓW WRÓCIŁ NA POKUCIE



Spójrz hetmanie, na miejsce bitwy

moldawskiej bitwy, podczas pierwszej i drugiej wojen światowych w miejscu, gdzie dziś stoi wysoki krzyż przebiegały linie frontu. Bitwę jaką stoczyły tu wojska sowieckie z siłami niemieckimi nazwano „drugim Stalingradem”.

Jeszcze do niedawna na miejscu historycznej bitwy były pustkowie, zarosnięte krzakami i trawą po pas. O tych wydarzeniach przypominał wielki krzyż, ustawiony tu jeszcze w 1931 roku. W czasie II wojny został on zniszczony. W 2001 roku to miejsce zostało uporządkowane dzięki staraniom księdza Alfonsa Górskiego i polskiej społeczności z Obertyna i Kołomyi. Mecenasem no-

wego pomnika został profesor, członek PAN Ryszard Brykowski. Jest tu teraz tablica pamiątkowa. Odbywają się tu lekcje młodzieży z miejscowej szkoły. Znaczenie miejsca powoli wraca do świadomości współczesnych. Być może stanie się też miejscem odwiedzianym przez turystów.

Do wysokiego kurhanu dąży kolumna Polaków i Ukraińców. Przewodzi kolumnę dziecięca orkiestra dęta. Dalej – konsul RP we Lwowie Wojciech Bieliński, starosta powiatu tarnowskiego Mieczysław Kras, wiceprezydent Tarnowa Dorota Skrzyńiarz, dyrektor powiatowego wydziału kultury Ryszard Żądło, dyrektor wydziału promocji powiatu tarnowskiego Maria Zawada-Bielik, przedstawiciele miasta Tarnowa. Przybyli licznie goście, bowiem założycielem Tarnowa był właśnie hetman Jan Tarnowski. Idą zamyśleni przedstawiciele iwano-frankowskiej administracji wojewódzkiej, tłumackiej administracji rejonowej, mieszkańcy i władze Obertyna. Na obchody rocznicy bitwy z Polski licznie przybyli członkowie grup rekonstrukcji historycznych a także... motocykliści. Ostatni są z klubu „Wataha”. Dla nich, według słów Doroty Skrzyńiarz, sam hetman Tarnowski znalazłby miejsce w szeregach swoich wojsk i wykorzystał ich stalowe rumaki.

Na wysoki kurhan z wieńcami, zniczami, sztandarami słowami wdzięczności i pamięci idą dziesiątki ludzi. Po obu stronach krzyża na warcie stoją polscy rycerze z proporcami Polski i Ukrainy. „Niedawno czciliśmy pamięć polskiej inteligencji Stanisławowa zamordowanej przez faszystów w 1941 roku, – mówi wiceprzewodniczący wojewódzkiej administracji Roman Iwanicki. – Dziś mamy uroczystości w Obertynie. Ogólnie współpracujemy z



Tablica pamiątkowa na symbolicznej mogile

Polską w sferze ekonomicznej, kulturowej, duchowej. Oddajemy cześć Polakom, którzy zginęli na tej ziemi. Walczyli oni o wolność i niepodległość”. Według słów konsula RP we Lwowie, Wojciecha Bielińskiego, władze lokalne zrobiły wiele, aby goście z Polski mogli tu przyjechać i oddać cześć poległym.

Długie, zdobione kaftany, szerokie pasy, kosztowne guziki, futrzane czapki z czaplimi piórami, masywne srebrne ozdoby i długie laski – niby przed chwilą zeszedli z płócien średniowiecznych malarzy lub z planu filmowego. Oddać cześć hetmanowi Tarnowskiemu przybyli członkowie Bractwa Kurkowego z Tarnowa. „Historia naszego bractwa rozpoczyna się w roku 1444, – mówi Jerzy Czerwiński, Król Kurkowy. – Działo ono przez wiele wieków. Z czasem zaprzestano działalności. Odrodził się ruch Kurkowy w 1845 roku, a potem w 1996. Bracia prowadzą działalność charytatywną, biorą udział w imprezach historycznych, uroczystościach, koncertach, opiekują się młodzieżą. Tu jesteśmy z naszymi uczniami i licealistami, żeby zobaczyć tereny sąsiedniego państwa, poznać rówieśników”. Wspaniałe stroje braci kosztują nie tanio – od półtora do dwu tysięcy Euro. Ale spoglądając na nich, każdy powie, że warto.

Na zakończenie uroczystości tarnowska młodzież sprezentowała mieszkańcom Obertyna portret hetmana Jana Tarnowskiego i przedstawiła program artystyczny. Za symboliczny można uznać fakt, że podczas modlitwy za zmarłych nad krzyżem krążyły dziesiątki bocianów, niby dusze tych, co zginęli w czasie bitwy. O nich i życiu wybitnego wodza mówiono wiele na konferencji naukowej w obertyńskim Domu Ludowym.



Uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej



Kwiaty od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie



Pamiątkowe zdjęcie na zakończenia uroczystości

List z Obertyna

W niedzielę, 21 sierpnia miasteczko Obertyn powitało wielu znanych gości, przybyłych na obchody 480. rocznicy bitwy, stoczonej pod dowództwem hetmana Jana Tarnowskiego.

Na oczekiwane uroczystości przybyli konsul RP Wojciech Bieliński, starosta powiatu tarnowskiego Mieczysław Kras, wiceprezydent Tarnowa Dorota Skrzyńiarz, dyrektor wydziału kultury Ryszard Żądło, dyrektor działu promocji miasta Maria Zawada-Biłyk, radni powiatu tarnowskiego, młodzież i dzieci, tar-

nowskie Bractwo Kurkowe, tarnowska konfederacja motocyklistów. Polacy z Obertyna przygotowali się na przyjęcie gości.

Dojazd pod kurhan z krzyżem pomogły uporządkować władze Obertyna, wspólnie z władzami rejonu i powiatu tarnowskiego. Większość prac porządkowych wykonali członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego. Na kurhanie wspólnie prowadzili prace rodzice, dzieci i wnuki. Nie zważając na upał, pracowano kilka dni. Najmłodszy Polak z Obertyna



miał 10 lat, a najstarszy – 80. Aby zrobić dogodne wejście na drugi poziom kurhanu, młodzież usypała ręcznie 10 ton piasku. Każdy chciał przyczynić się do uroczystości.

Przyjemnie, że do prac dołączyli się też i Ukraińcy, mieszkający w Obertynie. Nie wliczając nazwisk, chcę po prostu podziękować wszystkim, kto rzetelnie pracował, nie żałując ani sił, ani czasu.

Z szacunkiem
Julia Mieńczykowa
prezes Towarzystwa
Kultury Polskiej
im. Franciszka Karpińskiego
w Obertynie

ZADWÓRZE – HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Sierpień jest czasem pamięci o chwale polskiego oręża i krwi. 21 sierpnia br., w pierwszą niedzielę następującą po rocznicy walki pod Zadwórzem, Polacy licznie zgromadzili się by uczcić pamięć 330 bohaterów, którzy stawili opór 6 tys. sowieckich kawalerzystów. „Zadwórze jest najwspanialszą lekcją historii. Kiedy Europa zachodnia świętowała zwycięstwo w I wojnie światowej, narody wschodniej części kontynentu toczyły wojenne zmagania. Armia odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej i sprzymierzone z nią oddziały Ukraińskiej Republiki Ludowej stawiały opór bolszewickiej nawaie na Europę w 1920 r.

„Pamięć o tym kształtowała postawy ich spadkobierców – obrońców Westerplatte, Wizny, Warszawy oraz żołnierzy antykomunistycznej partyzantki”, – pisze w liście kierownik urzędu ds. kombatantów i osób represjonowanych Jan S. Ciechanowski. „Był to jeden z tych unikatowych momentów w historii, w którym nieliczna grupa ludzi przesądziła o biegu historii. Oddając hołd bohaterom Zadwórzem, przechowujemy w naszej pamięci także bohaterów Krut – ukraińskich ochotników i studentów poległych w walce z bolszewikami, w obronie Kijowa, w styczniu 1918 r.” – mówił konsul KG RP we Lwowie Marcin Zieniewicz.

Po Mszy św. polowej i licznych przemówieniach, złożono kwiaty do pomnika bohaterom „Polskich Termopil”, a artyści Niżańskiego Centrum Kultury „Sokół” urządzili krótki koncert. Już tradycyjnie zabrzmiała też pieśń „Kwiaty Zadwórzem” w wykonaniu harcerzy „Czarnej Trzynastki”.

Dzień ten był pełen wzruszeń, refleksji i wspomnień. Pomnik przystrojono w kolory narodowe, brzmiały wzniosłe pieśni, cieszył oko liczny udział młodzieży, zwłaszcza harcer-



Bohaterski duch nie upadł, ale pomnik może

stwa. Nie myślało się wówczas o tym, że przyszlśmy już „na gotowe”. O tym, że strażnik tego miejsca i organizator uroczystości – Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie cztery razy organizowało wyjazdy w celu uporządkowania cmentarza. Prezes, zapytany jak wyglądały przygotowania do święta, metaforycznie skomentował: „Tak, jak u dobrej gospodyni przed świętami – mieszkanie trzeba posprzątać, bieliznę wyprać i wyprasować, a dopiero później – nakrywać stoły i spraszać gości. Każdy się stara, jak może i w końcu cmentarz godnie się prezentuje”.

Towarzystwo opiekuje się wojskowymi pochawkami w Malechowie, Lwowie, Jańskach, Hołosko. Bez czekania na pomoc, uporządkowało mogiły i miejsca pamięci w Busku, Zadwórzem, Kurowiczach, na Wzgó-

rzach Wuleckich. Wiele jest jeszcze do zrobienia. Czeeka Horpyn, Firlejówka... W parku Żelazna Woda we Lwowie, w bezimiennej mogile, leży dwóch poruczników 76 pułku piechoty im. Ludwika Narbuta w Grodnie. Nieliczni wiedzą, z jak wielu trudnościami Towarzystwo boryka się na co dzień. Jego członkami są przeważnie emeryci. Ciężko pracują, choć potrzebowaliby pomocy. Nie mają samochodu do przewiezienia sprzętu, a przecież tylko sama kosiarka waży niemało. Przyjeżdżają autobusami, część drogi pokonują na piechotę, chyba że ktoś im czasami użyczy swego samochodu.

Jeśli chodzi o Zadwórze, to rażą dwa problemy – okropny dojazd i stan pomnika. Do Zadwórzem prowadzi wiejska droga, podziurawiona różnego rozmiaru „jamami”, ciężka do przebycia zwłaszcza dla autobusów. Część

W uroczystości udział wzięli: wicemarszałek Sejmu Marek Kuchciński; konsulowie z KG RP we Lwowie Marcin Zieniewicz i Marian Orlikowski; prezes FOPnU Emilia Chmielowa z delegacją; Stanisław Maldziński z delegacją ZG TKPZL; zastępca rejonowej administracji państwowej Buska Marija Jacyk; wójt Zadwórzem Taras Duma; dyrektor w Urzędzie ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jacek Dziuba; przedstawiciel Światowego Kongresu Kresowian Stanisław Szarzyński; Maria Mirecka-Loryś – siostra ks. Bronisława Mireckiego, jednego z dziewięciu cudem ocalałych w bitwie pod Zadwórzem; prezes honorowy Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie kapitan Eugeniusz Cydzik; przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Związku Strzeleckiego „Strzelec” i inni. Listy do Polaków zgromadzonych na uroczystości w Zadwórzem skierowali: metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert oraz kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan S. Ciechanowski.



Kwiaty przed pomnikiem Bohaterów składa delegacja Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

trzeba pokonać pieszo przez pole. No i jak Polacy (nie mówiąc już o innych) mogą tu częściej przyjeżdżać, tym bardziej w składzie wycieczek? Zwłaszcza w nie pogodę – deszcz, błoto, śnieg.

Pomnik bohaterom Zadwórzem powstał 18 września 1920 r. i stał się celem dorocznych pielgrzymek. W pierwszej, zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół-Macierz w 1921 r., wzięło udział kilka tysięcy osób ze Lwowa. Potężna mogiła-kurhan dwudziestometrowej wysokości znajduje się obecnie w niebezpiecznym stanie – monument jest znacznie pochylony i niewiadomo czy długo postoi. Poza tym, w miejscu jego ustawienia planowane jest przeprowadzenie jeszcze jednej linii kolejowej. W takiej sytuacji pomnik należałoby przenieść w inne miejsce. Prezes Jan Franczuk jest jednak dobrej myśli: „Jak Ukraińcy ustawiali słupy

linii elektrycznej, to starali się nie naruszyć kopca i nie zasłonić pomnika. Myślę, że nie dojdzie do jego przeniesienia. Natomiast naprawą powinni zająć się konserwatorzy. Nie mamy prawa samodzielnie podejmować takich akcji. Mamy natomiast dobre słowo w tej sprawie od ministra Andrzeja Kunerta, więc pozostaje uzbroić się w cierpliwość i czekać”.

W trudnych czasach stanu wojennego ks. Jerzy Popieluszko powiedział: „Jesteśmy narodem który ma przekazać w daleką przyszłość moce nagromadzone przez tysiąclecia” – słyszeliśmy w homilii. Dzięki codziennej mozolnej pracy polskich organizacji i towarzystw, udaje się przestrzegać tej misji na Ukrainie. Mamy nadzieję, że dzięki wychowaniu sobie natchnionych kontynuatorów, tradycja ta nie zaniknie.

KG

JULIA ŁOKIETKO

Wiele osób przyjeżdża do Zadwórzem prywatnie, z potrzeby serca. Przynosi kwiaty ze swych ogródków, wspiera modlitwą dusze bohaterów. Na tegorocznych obchodach spotkaliśmy się z panem Januszem Wszółkiem, z Krakowa. Co roku odwiedza Zadwórze, pracuje na cmentarzu i przy pomniku. Własnych synów też stara się tu przywozić.

Jaką jest Pana historia związana z współczesnymi terenami Ukrainy, a dawnymi Kresami?

Nie mam kresowych korzeni. Ojciec pochodzi spod Krakowa, ale we wrześniu 1939 r. był w jednostce, która broniła lotniska we Lwowie. Często natomiast tu przyjeżdżałem, zwłaszcza

Z POTRZEBY SERCA...

za czasów studenckich. Skończyłem studia pod koniec 1980 r., kiedy była jeszcze głęboka komuna. Nie uczono nas w szkołach, że 17 września 1939 r. Sowietci napadli na Polskę, jak również nie uczono o wydarzeniach z 1920 r. Dopiero na studiach staraliśmy się wzajemnie dokształcać i samodzielnie dociekać prawdy historycznej. Pierwszy raz odwiedziłem Lwów w czasie studiów. Pracowałem wówczas w studenckim biurze turystycznym. Przyjeżdżaliśmy do Lwowa i przemysłaliśmy się na Cmentarz Orląt, chylkiem, w małych grupach. Gdyby pilot radziecki się o tym dowiedział, nie uniknęlibyśmy afery politycznej. Zdjęcia, które wówczas zrobiłem, ukazują ruinę, właściwie śmietnik. To były pierwsze kolorowe slajdy. Każde zdjęcie powinniśmy byli przemyśleć, ponieważ film miał jedynie 36 klatek. Z Cmentarza Łyczakowskiego mam ich około 20 –

już wypłowiałe, jednak wzbudzające sentyment.

Później była długa przerwa. Pochłonęły mnie codzienne obowiązki – praca, rodzina. Cztery lata temu wróciłem tą samą trasą – Drohobycz, Czerniowce, Kamieniec Podolski, Chocim i na koniec do Lwowa. 50 urodziny obchodziłem w klasztorze w Kamieńcu Podolskim.

Dlaczego postanowił Pan wrócić?

Coraz więcej mówiło się o tym, że Polacy w kraju zapomnieli o Kresach. Było mi smutno. Niewiele można było też przeczytać o tym, co się działo na tych terenach od 1939 do 1941 r., o Wolińniu dowiedzieliśmy się raptem 15 lat temu. Były to jedynie hasła, bez głębszego drażenia tematu. Dopiero teraz można o tym znaleźć mądrą książkę czy artykuł. Mamy piękną historię. Tłumaczę synom, że nie mamy się czego

wstydić. W odróżnieniu od wielu narodów europejskich, które obecnie chcą nas uczyć demokracji, a kolaborowały z Hitlerem. My pierwsi stawiliśmy czoła Sowietom i Hitlerowi. To dobra historia, której warto się uczyć. Dopiero teraz przyszedł dobry czas na to, by samemu wyedukować się, a przy okazji pokazać coś dzieciom. W zeszłym roku byłem tu z młodszym synem i bardzo mu się podobało. Teraz przywożę starszego.

I dowiedział się Pan o Zadwórzem?

Miałem fajny przewodnik, dużo czytałem o tej miejscowości i zaparłem się by ją znaleźć. Pierwszy raz, jak przyjechaliśmy do Zadwórzem, uderzył nas kontrast. Jak wyjeżdżaliśmy z Krakowa 15 sierpnia, był Dzień Wojska Polskiego – wielkie uroczystości, przemówienia, fanfary. W rocznicę bitwy pod Zadwórzem – 17 sierpnia, zastaliśmy smutek, ciszę i zapomnienie. Cmentarz był zaniedbany. Stała jedna wypalona lampka. Poczulem misję.

Ktoś powinien przecież uczcić pamięć poległych pracą i modlitwą. Tyle im się należy. Pamięć jest jednym z najważniejszych zjawisk, które nas łączy. Nie wiedziałem o funkcjonowaniu Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. Fajnie, że myliliśmy się i to miejsce nie jest zapomniane przez Polaków. Spotkaliśmy się przypadkowo.

Opowie Pan?

Pomyliłem daty. Byłem pewny, że rocznica bitwy wypada na 18 sierpnia. Zwiedzaliśmy Lwów. Było już późne popołudnie kiedy wyczytałem, że rocznica jest 17 sierpnia. Pojechaliśmy do Zadwórzem. Było już za późno by wracać, więc zanocewaliśmy na miejscu. Rano zaczęliśmy sprzątać i spotkaliśmy się z delegacją Towarzystwa. Tak poznaliśmy się i dowiedzieliśmy, że uroczyste obchody bitwy na „Polskich Termopilach” odbywają się corocznie w pierwszą niedzielę po rocznicy. No i od tej pory delegacja z Krakowa też bierze w nich czynny udział.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Koncert w katedrze Lwowskiej

W niedzielę 21 sierpnia br., po „pierzówce”, w katedrze odbył się koncert warszawskiego chóru „Polonia” im. Ignacego Jana Paderewskiego, który gościł we Lwowie i Ziemi Lwowskiej na zaproszenie lwowskiego chóru „Echo”. Chór „Echo” wystąpił również jako organizator wszystkich występów i koncertów stołecznych artystów. Posłuchać znakomitego śpiewu znanego w Polsce zespołu przyszło kilkaset osób, parafian katedry. Dla naszych słuchaczy jest to okazja wyjątkowa. Nie każdy może sobie pozwolić na kupno biletu na koncert do Filharmonii czy Opery. Jednak serca wielu potrzebują kontaktu z pięknym muzyki. Potrzebują, choćby, małego święta, jakim był właśnie ten koncert.

Warszawski chór „Polonia” jest zespołem amatorskim, prezentującym wysoki poziom artystyczny, ukształtowany podczas wieloletniego koncertowania w Polsce i innych krajach europejskich. Bardzo ważne jest też zaangażowanie wszystkich członków chóru, ich ofiarność w niesieniu wartości duchowych i bezinteresowna chęć darowania piękna ludziom. Prezesem chóru jest Barbara Żbikowska. Ona również śpiewa i prowadzi koncerty. Dyrygent, Wiesław Jeleń, pracuje z chórem już od 2002 roku. Ukończył poddyplomowe studia chórmistrzowskie w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Śpiewu zaś, uczył się w Warszawie u prof. Katarzyny Zachwatowicz, a dyry-



gentury – u prof. Henryka Wojnarowskiego. Od 1980 roku Wiesław Jeleń jest animatorem życia muzycznego, kierownikiem i dyrygentem kilku chórow warszawskich.

Jest współorganizatorem kilku przeglądów chórow oraz dyrygentem Ogólnopolskiego Konkursu Chórow Kościelnych Caecilianum. Od listopada 2002 roku pełni funkcję prezesa Zarządu Głównego Federacji Caecilianum. W 2004 roku otrzymał z rąk Prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa srebrny medal Zasługi dla Kościoła i Narodu.

Chór powstał w 1993 roku. Wśród licznych chórow amatorskich, działających na terenie Warszawy i Mazowsza wyróżnia się swoim bogatym repertuarem pieśni patriotyczno-historycznych, opiewających dzieje narodu,



państwa i oręza polskiego, sławiących bohaterstwo Polaków, walczących na wszystkich frontach świata i przypominających piękne i trudne momenty naszej historii. Oprócz utworów powszechnie znanych, chętnie słuchanych i zawsze wywołujących ogromne wzruszenie, chór „Polonia” wykonuje unikalne pieśni, powstałe z dala od Kraju, na zsyłkach i w obozach, zapisane i ocalone od zapomnienia przez tych, którzy przeżyli i powrócili do Ojczyzny. Chór śpiewa także pieśni sakralne i kolędy.

Ma też na swoim koncie wiele prestiżowych koncertów w salach koncertowych, kościołach i ośrodkach kultury w Warszawie, a także na terenie całego Kraju. Wielokrotnie uczestniczył w konkursach i festiwalach kra-

jach. Niektóre z nich podniosły, inne bardzo liryczne, rozczułające.

Pani Żbikowska w swoich krótkich komentarzach starała się przybliżyć słuchaczom temat każdego utworu muzycznego, okoliczności jego powstania postacie autorów. Wśród autorów były nazwiska bardzo znane i wiele znaczące dla kultury polskiej i kościoła katolickiego. Przed rozpoczęciem koncertu Barbara Żbikowska powiedziała: „Tu pod cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej, patronki diecezji lwowskiej pragniemy zaśpiewać pieśni maryjne i patriotyczne. Nasz koncert składał się z dwu części. W pierwszej chcemy przedstawić kilka utworów z naszego bogatego repertuaru patriotycznego. Są to bardzo wymowne pieśni, skomponowane przez wybitnych muzyków do słów wybitnych polskich poetów. Pierwsza pieśń, to hymn z XIII wieku „Gaude Mater Polonia”, która przez wieki towarzyszyła najważniejszym wydarzeniom narodu polskiego. Drugi utwór muzyczny – to „Modlitwa do Bogarodzicy” ze słowami Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. W swoim wierszu, pisanym w ogniu walki w 1944 roku, ten tragiczny piewca powstania warszawskiego zawarł dylemat ówczesnego młodego pokolenia, które w obronie wolności zmuszone było zabijać. Ten poemat to modlitwa o zachowanie człowieczeństwa i godna śmierć”.

Jak wiemy Baczyński zginął w 4 dniu powstania. Muzykę skomponował współczesny polski kompozytor Józef Świder.

Kolejna pieśń została skomponowana przez Jerzego Kołaczkowskiego. Jerzy Kołaczkowski urodził się w 1907 roku w niedalekim Złoczowie. Ten dyrygent i kompozytor w latach 1933-1939 był kierownikiem artystycznym i dyrygentem Polskiego Towarzystwa Śpiewaczego Echo-Macierz we Lwowie. Po wojnie kierował chórem i orkiestrą Polskiego Radia w Warszawie. Był autorem licznych pieśni chórnych, między innymi do wiersza Antoniego Słonimskiego pt „Alarm”. Słonimski pisał ten wiersz będąc na emigracji w Paryżu. W jego wyobraźni płynęły obrazy zburzonej Warszawy, zniszczonej, lecz niepo-



Prezes chóru Barbara Żbikowska

konanej. Wiersz ten po raz pierwszy ukazał się w wydanej systemem wieloautorowym przez podziemie warszawskie Antologii poezji współczesnej w 1941 roku.

Niezwykle rozczułające były dwa następne utwory w wykonaniu chóru: „Pokolenia” Zofii Jasnoty i „Taki kraj” kompozytora Zbigniewa Raja do słów Jana Pietrzaka, który powstał w latach 80. XX wieku w czasie stanu wojennego.

Wśród pieśni kościelnych pod sklepieniem przastarej katedry lwowskiej zabrzmiały „Ave Maria” Jacoba Arcadelta – XVI-wiecznego kompozytora flamandzkiego, działającego we Florencji i Rzymie, oraz „Zdrowaś bądź Maryja” Henryka Mikołaja Góreckiego, zmarłego w ubiegłym roku polskiego kompozytora i pedagoga.

Na zakończenie koncertu chór wykonał „Aeterna Christi” – utwór kompozytora epoki baroku Jacka Różyckiego, który w XVII-wiecznej Warszawie tworzył muzykę wyłącznie kościelną, będąc kapelmistrzem kapeli królewskiej na dworze królów Władysława IV, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Jana III Sobieskiego, a także Augusta II. Zabrzmiało także „Christe Rex” – Chryste królu. Słowa do tej podniosłej pieśni napisał Prymas Polski kardynał August Hlond

(1881-1946), a muzyką skomponował Feliks Nowowiejski (1877-1946), wybitny polski kompozytor, dyrygent, organista i pedagog. Nowowiejski jest też twórcą muzyki do hymnu Marii Konopnickiej „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród” (Rota).

Każdy utwór w wykonaniu chóru „Polonia” był nagradzany gorącymi brawami i oklaskami wdzięcznej lwowskiej publiczności. Po zakończeniu koncertu w imieniu lwowskiego chóru „Echo” serdecznie przywitali artystów z Warszawy członkowie chóru Jan Kot i Danuta Rybik. Wręczyli oni chórzystom piękny wieniec biało-czerwonych kwiatów.

Czytelnicom Kuriera Galicyjskiego krótkiego wywiadu udzieliła przez chóru Barbara Żbikowska, która między innymi powiedziała: „Jest to już nasz drugi przyjazd do Lwowa. Pierwszy raz byliśmy pięć lat temu. Wtedy śpiewaliśmy w mieście Bar na Podolu. Nawiązaliśmy kontakt z Edwardem Kucem i lwowskim chórem „Echo”. Tym razem przyjechaliśmy tylko do Lwowa i najbliższych okolic. Śpiewamy każdego dnia. Jest dla nas wielką radością nieść pieśń polską naszym rodakom na Ziemi Lwowskiej. Pierwszy nasz występ był w Żółkwi, gdzie wieczorem śpiewaliśmy podczas Mszy świętej. 19 sierpnia „oprąwaliśmy” swoim śpiewem Mszę św. w katedrze lwowskiej. Niedziela jest dla nas dniem bardzo pracowitym. O godz. 10 śpiewaliśmy podczas nabożeństwa w kościele Marii Magdaleny, o 12 – w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Zboiskach, a o 14 dajemy koncert w katedrze rzymskokatolickiej. 22



sierpnia jedziemy do Drohobycza, gdzie nas zaprosił ksiądz proboszcz z miejscowej parafii. Tam też uświetnimy swoim śpiewem nabożeństwo i damy koncert w kościele po mszy. Nasz chór liczy około 50 osób, ale teraz w okresie wakacji przyjechało nas tylko 23 osoby, w składzie raczej kameralnym. Chór „Echo” gościł też u nas w Warszawie. Organizowaliśmy dla nich koncerty w kościołach. Owocnie współpracujemy z tym zespołem, bo mamy bardzo wiele wspólnego. W naszym repertuarze są pieśni patriotyczne i religijne, dlatego występujemy wyłącznie w świątyniach. Jesteśmy zachwyceni miłym, ciepłym i serdecznym przyjęciem lwowskiej publiczności”.

Wybitni Polacy Ziemi Tarnopolskiej

JULIA ŁOKIETKO

tekst

JULIA ŁOKIETKO, TERESA
DUTKIEWICZ
zdjęcia

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPnU) wspólnie ze znanym uczonym Sergijem Tkaczowem zorganizowała w Brzeżanach polsko-ukraińską konferencję „Zasługi polskich rodzin wobec oświatowego i kulturalnego rozwoju Tarnopolszczyzny”. Wzięli w niej udział prezes FOPnU Emilia Chmielowa i inni członkowie zarządu tej organizacji, prezesi 15 towarzystw kultury polskiej z różnych miast Ukrainy, przedstawiciele mediów, naukowcy z Tarnopola i członkowie Polskiego Towarzystwa Kulturalnie-Oświatowego im. bł. Marceliny.



Fragment zamku Sieniawskich w Brzeżanach

Konferencja miała charakter popularno-naukowy ponieważ organizatorzy pragnęli dotrzeć do jak najszerszego koła odbiorców. W spotkaniu wzięła również udział młodzież zgromadzona wokół polskich towarzystw. Podstawowym celem spotkania było przedstawienie wielkiego wkładu, jaki w rozwój Ziemi Tarnopolskiej wnieśli wybitni Polacy. Wygłoszono referaty: „Życiorysy rzymskokatolickiego duchowieństwa okresu sowieckiego” – dr Jarosław Stocki, „Polska prasa na Tarnopolszczyźnie” – Wołodmyr Chanas, „Rodzina Daszyńskich i Iwan Franko” – Wiktor Uniat oraz „Stereotypy Polaka na Ukrainie i Ukraińca w Polsce na podstawie twórczości Osypa Makowej” – Sergij Tkaczow. Prezentację „Tarnopolskiego Słownika Encyklopedycznego” poprowadzili Bohdan Petrasz i Wiktor Uniat.

„Konferencja, która zebrała nas tutaj jest dla nas niezwykle ważna, ponieważ spotykamy się na Tarnopolszczyźnie po raz pierwszy, – rozpoczęła spotkanie prezes FOPnU Emilia



Przy kościele rzymskokatolickim w Brzeżanach

Chmielowa. – Chciałabym podkreślić zasługi dr Sergija Tkaczowa, z którym współpracujemy od 1990 roku. Przez 20 lat bardzo owocnie układa się nam współpraca, a wspólne projekty realizujemy na całym terenie Ukrainy. To, że dziś spotkaliśmy się w Brzeżanach, też jest zasługą pana Sergija” – podsumowała.

Podczas prezentacji „Tarnopolskiego Słownika Encyklopedycznego”, Wiktor Uniat zaznaczył, że szeroko-

stami partnerskimi Brzeżan od lat jest Janów Lubelski i Kluczbork, – opowiada wiceprzewodniczący Rady Rejonowej Roman Wysocki. – Zmienia się władza, ale kontakty wciąż trwają. Kluczbork pomaga nam w renowacji kościoła. Studenci wydziału architektury Uniwersytetu Jagiellońskiego biorą z kolei udział w renowacji Zamku Sieniawskich.

Na zakończenie spotkania, prezes FOPnU Emilia Chmielowa wręczyła dyplomy uznania za naukowe osiągnięcia, badanie historii ziemi tarnopolskiej i zasługi na rzecz porozumienia między narodami Ukrainy i Polski. Uehonorowani zostali: członkowie Związku Krajoznawców-Encyklopedystów Tarnopolszczyzny i autorzy „Tarnopolskiego Słownika Encyklopedycznego” Petro Hucal, Ihor Duda, Oleh Klymenko, Bohdan Melnyczuk, Jarosław Stocki, Wiktor Uniat, Sergij Tkaczow, Bohdan Chawariwski i Wołodmyr Chanas.

Po konferencji, delegatami polskich organizacji zajęło się Polskie Towarzystwo Kulturalnie-Oświatowe im. bł. Marceliny. Po noclegu w małym gospodarstwie agroturystycznym koło Brzeżan, czekała na nich wycieczka po mieście i okolicach. Nawet deszcz nie był w stanie zepsuć im nastroju.

Info: Polskie Towarzystwo Kulturalnie-Oświatowe im. bł. Marceliny zostało założone w Brzeżanach i w październiku 2009 r. otrzymało rejestrację państwową. Działa w dwu kierunkach: ocalenie od zapomnienia pamiątek kultury polskiej i nauczanie języka pol-



Podczas konferencji

konferencji promocyjnej dla publikacji. Nie dziwota zresztą, ponieważ właśnie oni są obecni w większości haseł.

„Mieszkańcy Brzeżan cieszą się tym, że do dziś łączą ich z Polską rodzinne i sąsiedzkie kontakty. Mia-

skiego. Towarzystwo założyło szkołę języka polskiego. Zwłaszcza duże znaczenie dla Polaków w Brzeżanach ma ratowanie starej części cmentarza, która liczy sobie ok. 200 lat. Znajdujące się tam pomniki wymagają stałej pielęgnacji i bardzo dużo pracy.

CO DALEJ Z GOSPODARKĄ ŚWIATOWĄ?

W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiłem podstawowe mechanizmy, rządzące finansami gospodarki światowej oraz przyczyny obecnego kryzysu na rynkach finansowych. W chwili obecnej nastąpiło uspokojenie rynku kapitałowego, lecz jeszcze daleko do pełnej ich stabilizacji.

JAN WLOBART

Wzmoczona aktywność władz amerykańskich, mająca na celu ratowanie własnej reputacji i wiarygodności, spowodowała błyskawiczne podniesienie limitu zadłużenia USA i oddaliło widmo bankructwa państwa. Na te poczynania nałożyło się sprawne i skoordynowane działanie polityków Niemiec oraz Francji, przy współudziale Europejskiego Banku Centralnego (EBC). Nałożenie się działań naprawczych w Europie i za oceanem, dało synergię i efekt, który zaowocował zwykłymi indeksami giełdowymi w Ameryce, Europie i Azji. Inwestorzy powrócili z kapitałem, choć euforii nie widać.

Brak optymizmu jest całkowicie zrozumiały bowiem, nie została usunięta podstawowa przyczyna obecnego kryzysu którą jest, olbrzymie zadłużenie gospodarki amerykańskiej, jak również części państw europejskich takich jak: Grecja, Irlandia, Hiszpania, Włochy (Italia) czy Portu-

Clinton opuszczał fotel prezydencki, USA miało saldo dodatnie budżetu w wysokości 700 mld \$. Jednak rządy Busha i wspomniane wcześniej fakty doprowadziły do horrendalnego zadłużenia.

Nieco inne podłoże ma dług niektórych państw europejskich. Hiszpania od kilkunastu lat, korzystając z prosperity, przeinwestowała w rynek budowlany, budując na kredyt. W chwili obecnej ponad milion mieszkań na rynku pierwotnym i wtórnym stoi pustych. Banki chcące odzyskać kredyty, dodatkowo zasilają rynek nieruchomości windykowanymi mieszkaniami, co jeszcze bardziej obniża ich wartość. Jest oczywiste, że banki potrzebują kapitału, który utracili na nietrafionych kredytach. Kapitału jednak brak, a trudną sytuację pogłębia dodatkowo 20% bezrobocie, w znacznym stopniu ciężące na bilansie gospodarki.

Irlandia, jeszcze nie tak dawno nazywana „tygrysem Europy”, utraciła kontrolę nad poczynaniami ban-



galia. W tym ostatnim przypadku trzeba z uznaniem podkreślić, że kraj ten wyjątkowo sprawnie i szybko zastosował program naprawczy finansów państwa i jego efekty są lepsze niż się wcześniej spodziewano. Przeciwnieństwem tego jest Grecja, której gospodarka skurczyła się w ostatnim okresie o 7% i wcześniejsza pomoc, jej udzielona, nie przyniosła efektu poprawy. Naprawie gospodarki greckiej nie przysłużyły się także strajki i demonstracje, proscjalnie nastawionych Greków, przyzwyczajonych do życia ponad stan.

Jak wspominałem, świat gospodarczy musi obniżyć zadłużenie gospodarki ogólnoswiatowej. W innym przypadku, kryzys gospodarczy wybuchnie ze zdwojoną siłą i to bardzo szybko.

Zadłużenie Stanów Zjednoczonych powstało w wyniku prowadzenia operacji wojskowych w Iraku oraz w Afganistanie, na co nałożyło się spekulowanie obligacjami o wysokim ryzyku (tzw. śmieciowymi) w 2008 i upadek Lehman Brothers – czołowego banku inwestycyjnego, spekulującego wyżej wymienionymi obligacjami. W rezultacie bank ten upadł i wywołał lawinę bankructw na amerykańskim rynku finansowym, a niepokoje z tym związane przeniosły się na inne rynki kapitałowe. Dla przykładu, jak szybko narastało zadłużenie USA do kwoty 13,4 bld \$ (podwyższone 1 sierpnia o dodatkowe: 2,8 bld \$), niech świadczy fakt że w roku 2000, kiedy

kwów, które na fali koniunktury udzielały zbyt dużej ilości kredytów i w chwili wybuchu kryzysu w 2008 roku, pozostały bez kapitału, co spowodowało reakcję łańcuchową w całej gospodarce irlandzkiej. Jednak cięcia budżetowe i pomoc EBC przy wykupie obligacji dłużnych i dokapitalizowanie banków, zaczyna przynosić pierwsze pozytywne efekty.

Krańcowo inną sytuację ma Grecja, która w rzeczywistości nigdy nie powinna być przyjęta do strefy Euro, ze względu na niespełnianie podstawowych kryteriów ekonomicznych oraz słabo rozwiniętej gospodarki. Grecja wstąpiła do niej na podstawie przedstawienia sfałszowanych wskaźników swojej gospodarki, przedstawionych Komisji Europejskiej. Na tym kraju bardzo cięży rozwinięty ponad możliwości system socjalny (emerytura w 52 roku życia), dopłaty do praktycznie wszystkiego, słaby system podatkowy, wszechobecna korupcja (przeciętny Grek rocznie wydaje średnio około 900 € na „dowody wdzięczności”). W przypadku Grecji polityka przeważała nad ekonomią i jej sytuacja jest dowodem nieodpowiedzialności polityków. Bardzo ciekawe – czy nie zabraknie im teraz odwagi przy podejmowaniu decyzji w przypadku chociażby tego kraju.

Właśnie politykom i ich nieodpowiedzialności, zawdzięczamy labilną sytuację na rynkach międzynarodowych. Miejmy nadzieję, że z tej bolesnej lekcji wyciągną jednak właściwe wnioski.

z ks. prof. dr hab. MIROSLAWEM KALINOWSKIM, dziekanem Wydziału Teologii KUL, przewodniczącym Kolegium Dziekanów Wydziałów Teologicznych w Polsce rozmawiał MARCIN ROMER.

Jakie jest miejsce nauk teologicznych w strukturze uniwersyteckiej?

Istotne w punkcie wyjścia jest rozróżnianie teologii w kategoriach dyscyplin naukowych i jednostek dydaktyki uniwersyteckiej. Pierwsza kategoria dotyka autonomii w zakresie uprawiania badań naukowych, relacji do innych dziedzin i dyscyplin naukowych, dbałości o status naukowy, tj. cel i metody uprawiania badań naukowych. Wyzwaniem współczesności dla teologii jest podjęcie badań interdyscyplinarnych, głównie z naukami społecznymi i humanistycznymi. Mam tu na myśli psychologię, pedagogikę, socjologię etc. W interdyscyplinarności należy podkreślić dwa aspekty: pierwszy z nich polega na poszukiwaniu wspólnych obszarów badań, zaś drugi – na dbałości o czystość metodologiczną własnej dyscypliny naukowej. Przy zachowaniu powyższych warunków, interdyscyplinarność badań nie stanowi zagrożenia, ale wzmacnia tożsamość kierunków. Wyniki tego rodzaju badań wnoszą nową jakość w przestrzeni badań. Badania interdyscyplinarne w moim ujęciu, nie tylko nie zubożają teologii, ale nawet umacniają jej tożsamość poprzez jej konfrontację i dynamizm naukowy. Na bazie powyższych refleksji należy stwierdzić, że teologia jest na tyle samodzielną nauką, że zaszerogowanie jej do nauk humanistycznych czy społecznych nie ograniczy jej autonomii. Inaczej sytuacja przedstawia się w teologii jako jednostki wydziałowej w strukturze uniwersyteckiej. Niewątpliwie należy trwać przy zachowaniu jej autonomii.

Teologia postrzegana jest jako nauka hermetyczna i teoretyczna, o znikomym walorze aplikacyjnym. Czy w kontekście powyższej wypowiedzi można się pokusić o podważenie tego rodzaju obiegujących opinii?

Zgadzam się z Panem Redaktorem w sprawie istnienia takich stereotypów, jednak nic bardziej błędnego. Istnieją poważne podstawy, aby podważyć taki sposób myślenia. Walorem aplikacyjnym nauk teologicznych jest znaczący potencjał rozwojowy specjalizacji teologicznych – zarówno w wymiarze studiów magisterskich, jak i doktoranckich. W szczególności chcę podkreślić to, że Wydział Teologii KUL od dziesiątków lat prowadzi studia doktoranckie na wszystkich specjalizacjach teologicznych: teologii dogmatycznej, teologii moralnej, teologii biblijnej, teologii fundamentalnej, teologii duchowości, teologii ekumenicznej, historii Kościoła i patrologii, teologii pastoralnej, liturgiki, katechetyki, homiletyki, duszpasterstwa rodzin. Należy podkreślić, że każda z wyżej wymienionych specjalizacji posiada odrębny program czteroletnich stacjonarnych studiów doktoranckich.

Z czego wynika tak duży potencjał dyscyplin teologicznych? Co również widać

DLACZEGO TEOLOGIA?



wyraźnie w rozwoju Wydziału Teologii KUL.

Teologia wraz ze wszystkimi specjalizacjami zalicza się do tych nielicznych kierunków nauki, które posiadają ogromne tradycje w zakresie asystowania człowiekowi w różnych sytuacjach jego życia, szczególnie dzięki strukturom eklezyjalnym. Żadna instytucja w naszym kręgu kulturowym nie ma tak dużego doświadczenia we wspieraniu rozwoju człowieka na poziomie indywidualnym i społecznym jak Kościół katolicki. A jak aktualnie postępują przedstawiciele instytucji publicznych i samorządowych – czy też agend zarządzających – często czerpią wzorce z tradycji i/lub aktualnych strategii działania, wypracowanych na gruncie Kościoła, a jednocześnie nie powołują się na źródła swych inspiracji.

Przedstawiciele teologii powinni jasno ukazywać chrześcijańskie korzenie towarzyszenia człowiekowi w różnych aspektach jego życia. Przykładowo można wskazać, że aktualnie Unia Europejska poszukuje wzorców przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu. Czy najlepszym rozwiązaniem w zakresie kształtowania etosu pomagania nie jest wzorzec miłosiernego samarytanina? Taki sposób myślenia towarzyszy już stowarzyszeniom katolickim działającym na rzecz człowieka znajdującego się w potrzebie – np. Katolicki Ruch Antynarkotykowy „Karan”.

W tym miejscu chcę również wskazać na wysoką skuteczność programu dwunastu kroków Anonimowych Alkoholików. Jest to program rozwoju duchowego osoby uzależnionej, dzięki któremu zostaje zainicjowany proces zdrowienia. Wymienione przykłady wskazują wyraźnie, że to kontekst duchowy jest niezwykle ważny zarówno w indywidualnym rozwoju człowieka, jak również w inicjowaniu wspólnot samopomocowych. Program AA stał się podstawą różnych grup wzajem-

nego wsparcia. W samych Stanach Zjednoczonych jest ich ok. 500.

Warto też wskazać na mądrość Ojców Kościoła w rozwiązywaniu ludzkich problemów. Aktualnie mamy do czynienia z rozbudowanym rynkiem propozycji poradnikowych i terapeutycznych. A może należy pomagając osobie, sięgać do myśli, św. Augustyna, św. Jana od Krzyża, św. Ignacego Loyoli czy Jana Pawła II. Jeżeli dokonamy gruntownej refleksji wymienionych Ojców Kościoła, to będziemy w stanie opracować skuteczną propozycję rozwoju jednostki ludzkiej.

Idźmy dalej w naszych rozważaniach. To właśnie nauka Kościoła, między innymi, wypowiedzi papieży XIX i XX wieku, wypracowała personalistyczny porządek życia społecznego, wskazując, że ład społeczny winien być kreowany zgodnie z zasadami dobra wspólnego, miłości, solidarności, pomocniczości i sprawiedliwości.

Niebagatelną jest kwestia trudności współczesnych społeczeństw w zakresie posługiwania się zdobyciami cywilizacyjnymi, szczególnie postępiami w genetyce i biotechnologii. Rodzi się więc pytanie, czy można w aplikowaniu zdobyczy cywilizacyjnych odejść od teologii moralnej? Jeżeli tak, to niedługo będziemy konsumować bez naszej zgody tak zmodyfikowaną żywność, że nikogo nie będzie dziwić zmutowanie genetyczne truskawki z rybą w celu podwyższenia walorów smakowych nowej potrawy. To tylko wybrane przykłady, ale wydaje mi się, że są one niezwykle ważne w dyskusji na temat, jakie miejsce powinny zajmować nauki teologiczne w poszukiwaniu prawdy.

Wracamy więc do relacji: nauki teoretyczne a nauki aplikacyjne.

W kontekście tego, co już powiedziałem, jest to podział sztuczny. Wróćmy do ostatniego przykładu. Je-



śli teologia moralna nie będzie miała aplikacyjnego charakteru, to w krótkim czasie korporacje, kierujące się zasadą maksymalnego zysku, doprowadzą do sytuacji, że bez świadomości i zgody konsumentów, na rynku będzie dominowała zmodyfikowana żywność. Paradoxem jest to, że niektórzy przedstawiciele teologii moralnej nie uświadamiają sobie, jaką ważną rolę aplikacyjną mają podejmowane przez nich kwestie.

Innymi słowy, w życiu współczesnego człowieka, gwałtownych zmian cywilizacyjnych: postępu genetycznego, cybernetycznego technologicznego, nie możemy obejść się bez teologii. Brzmi to trochę dziwnie i prowokująco.

Ale to prawda. Już dawno określono, że teologia jest królową nauk. Trzeba jednak podjąć odpowiednie kroki, aby z jej dorobku można było jeszcze bardziej czerpać dzięki inicjowaniu interdyscyplinarnych badań, zaangażowaniu teologów w rozwiązywanie trudności pojedynczego człowieka i całej społeczności, a także poprzez popularyzację myśli teologicznej. Wydaje mi się, że tego rodzaju działania powinny w prosty sposób przekładać się na zainteresowanie tą dyscypliną nauki na poziomie studiów magisterskich i doktoranckich.

W pełni podzielam przekonanie

Każdy człowiek – dziecko, nastolatek, dorosły – odznacza się potrzebą poszukiwania mistrza na swojej drodze życia.

ks. Profesora. Chciałbym jednak prosić o pomoc w odkryciu przed potencjalnymi pracodawcami zalet absolwentów teologii, ich konkurencyjności na rynku pracy oraz miejsca w gospodarce opartej o zasadę innowacyjności?

Studenci tego kierunku mają dwa potężne atuty na rynku pracy. Pierwszy z nich polega na tym, że w trakcie jednolitych studiów magisterskich, trwających 5 lat, uczą się myśleć. Wymieniony czynnik znacznie zwiększa szansę na zatrudnienie, ponieważ pracownik myślący – to jednocześnie pracownik elastyczny, dzięki któremu firma może realizować różnorodne wyzwania. Należy również jasno uświadomić sobie fakt, że aktualnie studia magisterskie na różnych kierunkach nie wystarczają już do tego, by otrzymać satysfakcjonującą pracę. Specjalizacja i wymagania rynku zatrudnienia wymagają dodatkowego kształcenia na studiach podyplomowych. Dzięki aktywności wydziału Teologii KUL, absolwenci studiów teologicznych znaleźli

się w kręgu zawodów wchodzących w zakres ochrony zdrowia publicznego, co zwiększa możliwości pozyskiwania pracy w tym obszarze. Dodatkowo absolwenci tego kierunku mogą poszukiwać pracy w placówkach eklezyjalnych, np. jako doradcy małżeńsko-rodzinni. Potwierdzeniem przedstawionego sposobu myślenia jest to, że w rankingu uczelni regionu lubelskiego w 2009 r., pod względem generowania bezrobocia, KUL znalazł się na jednym z ostatnich miejsc, gdyż w skali rocznej tylko 5,3% absolwentów tej uczelni pozostawało bez pracy.

Jak wyjaśnić spadek zainteresowania studiowaniem teologii we wszystkich uczelniach, przy jednoczesnym wzroście znaczenia tego kierunku nauk?

Pierwszą znaczącą przyczynę spostrzegam w stereotypach, o których już mówiliśmy. W tym kontekście należy zwrócić uwagę przede wszystkim na irracjonalne przekonania dotyczące nowych kierunków nauk. Konsekwencją ulegania modzie i nowinkarstwu na gruncie nauki jest m. in. nadprodukcja prawników, pedagogów, politologów, absolwentów dziennikarstwa czy marketingu i zarządzania.

Druga przyczyna tkwi w osobach reprezentujących teologię. Znaczna ich grupa podąża w kierunku hermetyzacji naukowej, nie mającej odniesień aplikacyjnych do rzeczywistości. Tymczasem atutem teologów w badaniach interdyscyplinarnych jest udzielanie odpowiedzi, które idą dalej niż odpowiedzi przedstawicieli nauk szczegółowych.

Trzecia przyczyna tkwi w potencjalnych kandydatach na studentów, którzy aktualnie nie są zmotywowani do podjęcia pięcioletniej nauki myślenia. Zauważam niepokojącą tendencję, polegającą na tym, że często młodzież nie chce generować wysiłku ukierunkowanego na rozwój „uniwersalnego” myślenia, koncentrując się przede wszystkim na zawodowym przygotowaniu i/lub na przejmowaniu gotowych strategii myślenia. Warto przy tym podkreślić, że trend tego rodzaju nie stanowi jedynie problemu młodzieży. Jest on typowy dla różnych grup społecznych, które często bezkrytycznie przejmują sposób myślenia preferowany w mediach masowych, zamiast samodzielnie docho-

dzić do prawdy. Przedstawiona prawidłowość jasno też wskazuje, że współczesny świat charakteryzuje się deficytem mistrzów. Każdy człowiek – dziecko, nastolatek, dorosły – odznacza się potrzebą poszukiwania mistrza na swojej drodze życia. A studiowanie to nic innego jak podejmowanie i podtrzymywanie dialogu między stawiającym pytania uczniem i prowadzącym ku prawdzie nauczycielem.

Dotykamy więc kulminacyjnego punktu, dotyczącego miejsca uniwersytetu we współczesnym świecie.

Z UKRAINY DO PRZEMYSŁA PO NAUKĘ

Studia uniwersyteckie winny nauczyć studentów odróżniania „ziarna” od „plewy”. Wykłady, ćwiczenia, seminaria i zalecane podręczniki to tylko sposób poszukiwania i dochodzenia do prawdy. Uniwersytet to szkoła myślenia. Za rok profesor może zmienić wykład, za dwa – tematykę prac magisterskich, a za trzy – zalecić inną literaturę. Cóż więc pozostaje stalego w zmieniającej się rzeczywistości uniwersyteckiej? To mianowicie, co stanowi największy atut wykształconego człowieka – zdolność odróżniania tego, co jest wartościowe od tego, co stanowi „plewy”. To jest umiejętność krytycznego myślenia, które nie zapomniało, że fundamentem teologii jest przykazanie miłości.

Kończąc nie mogę pominąć kwestii dotyczącej katolickiej tożsamości uniwersytetów.

Pojęcie „katolicki” oznacza znak firmowy, który posiada już 2000 lat. Czy Pan Redaktor chciałby się pozbyć takiego znaku firmowego?

W mojej opinii trzeba bardzo dbać o tego rodzaju identyfikację. Przemawiają za tym dwa powody. Pierwszy z nich dotyczy faktu, że większość narodów, wyrasta z chrześcijańskiej kultury, która dzięki określonym pojęciom i sposobowi interpretacji zachodzących zjawisk daje człowiekowi „korzenie” i siłę do budowania cywilizacji miłości. Dlatego wypieranie się lub odrzucanie wartości katolickich uważam za sztuczne, a nawet niebezpieczne.

Dodatkowym argumentem za podtrzymaniem katolickiej tożsamości uniwersytetów jest zasada funkcjonowania marki, dzięki której można dokonać identyfikacji podmiotów funkcjonujących w życiu społecznym. Innymi słowy pojęcie „katolicki” oznacza znak firmowy, który po pierwsze posiada już 2000 lat, po drugie łączy się z początkiem istnienia uniwersytetów, po trzecie oznacza wysoką jakość kształcenia. Kongregacja ds. Wychowania Katolickiego odgrywa bardzo ważną rolę w stawianiu wysokich wymagań nowym katolickim instytucjom akademickim. Czy Pan Redaktor chciałby się pozbyć takiego znaku firmowego? Równie ważną kwestią jest to, że atrybut „katolicki” w nazwie uniwersytetu stanowi swoisty wyróżnik, który nadaje mu indywidualność, przy wyraźnej pozytywnej konotacji, na tle dużej liczby szkół wyższych, które takiej tożsamości jeszcze nie posiadają. Z radością należy przyjąć funkcjonujące na Ukrainie Instytuty Teologiczne np. Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie, czy Instytut Teologiczny w Gródku Podolskim. Radością dla Wydziału Teologii KUL jest również ścisła współpraca z Seminariami Duchownymi, np. placówką kształcąca alumnów w Kamieńcu Podolskim. Mam nadzieję na dalszą współpracę naukowo-dydaktyczną i badawczą z Instytutami Teologicznymi oraz Seminariami Duchownymi na Ukrainie.

KG

Na pieszym przejściu granicznym w Medyce, wśród „mrówek”, coraz częściej można spotkać chłopców i dziewczyny z Ukrainy. Zdobywają edukację w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemysłu. Jeśli posiadają „Kartę Polaka”, mogą to czynić bezpłatnie. Przyjeżdżają tu również z wykładami profesorowie ze Lwowa. A teraz, w okresie rekrutacji, można spotkać tam również rodziców abiturientów, którzy pragną zorientować się, jakie Szkoła posiada warunki dla zapewnienia liczącego się dyplomu studiów wyższych według standardów UE.

Z dr STANISŁAWEM STĘPIEM wykładawcą Historii Europy Wschodniej i Ukrainy w PWSW rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

Przed laty, w Polsce prowadzono dyskusje, że powinien powstać Uniwersytet Polsko-Ukraiński. Mniemano, że powstanie w Lublinie. Poczyniono nawet pierwsze kroki. Mniej mówiono o Przemysłu.

Były próby tworzenia Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie. Skończyło się to tak, jak się skończyło. Trudno mówić o osiągnięciu sukcesu, ponieważ rzeczony uniwersytet nie powstał. Oczywiście, wielokrotnie występowałem o to, by umiejscowić uczelnię w Przemysłu. Dlaczego? Przemysł jest miastem ważnym dla obu narodów – tak polskiego, jak i ukraińskiego. Dla Ukraińców jest to ważne miasto, chociażby dlatego, że właściwie tu rozpoczęło się ukraińskie odrodzenie. Z Przemysłem związany był autor muzyki hymnu ukraińskiego Mychajło Werbyckij. Tu zdobył edukację, a pochowany został w pobliskiej miejscowości Młyn, gdzie do końca życia był proboszczem. Uważam, że taki Uniwersytet powinien powstać w mieście, które wszyscy uważają za swoje. Młodzież będzie czuła się obco w mieście zachowującym jej dziedzictwo. Bzdurą, oczywiście, jest podejmowanie się prób udowodnienia tego, że Przemysł jest miastem wybitnie polskim czy ukraińskim. Jest to miasto pogranicza. W okresie wczesnego średniowiecza żyło tu słowiańskie plemię Łędzian, podbite prawdopodobnie przez Państwo Wielkomorawskie, później przez Ruś Kijowską, a następnie drogą dynastyczną sukcesji, znalazło się w państwie polskim, i wreszcie w wieloetnicznej Rzeczypospolitej. Nie traktujemy Przemysłu w kategorii koniecznego rozstrzygnięcia do kogo należał. Tak naprawdę nie da się w 100% dowiedzieć czy wspomniani Łędzianie to plemię ruskie czy polskie, czy może jakieś przechodnie między ówczesnymi Rusinami, a Polakami. Później postawały organizmy państwowe, więc Łędzianie i Przemysł raz należeli do jednego organizmu, drugi raz do innego. Przemysł należy obecnie do państwa polskiego i nikt tych granic zmieniać nie będzie. Kwestia ta została rozstrzygnięta w sensie



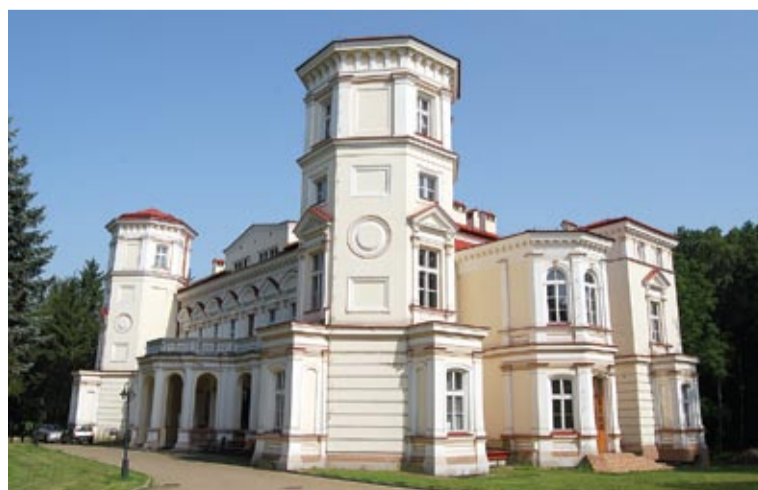
dr Stanisław Stępień: Historia nie może być wyznacznikiem przyszłości

politycznym. W sensie kulturowym z kolei, Polacy mają rację, gdy mówią, że czują się dobrze we Lwowie. Jest tam dużo śladów polskości, skarbów polskiego dziedzictwa kulturowego. Polacy tam żyjący powinni mieć pełne możliwości rozwoju kulturowego i religijnego, a ci, co zostali przesiedleni po wojnie w granice obecnego państwa polskiego, powinni mieć nieskrępowane możliwości odwiedzania tej ziemi. Podobnie jest z Przemysłem, Ukraińcy mają prawo czuć się tu autochtonami. Ważne jest aby Uniwersytet, mając być „pomostem” między oboma narodami powstał w środowisku akceptowanym przez obie społeczności. Dotychczas nie udało się tego zrobić ani tu, ani w Lublinie. Być może, jeszcze nie czas i oba państwa powinny dojrzeć do tego, żeby powołać instytucję finansowaną przez obydwie strony.

Czy założona dziesięć lat temu w Przemysłu Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska ma szansę wyrosnąć aż do takiego Uniwersytetu?

Nie możemy siedzieć bezczynnie, dlatego też założyliśmy Wyższą

Szkołę Wschodnioeuropejską. Uczelnią jest początkiem tzw. Viadriny Wschodu, podobnie jak uniwersytet Viadrina we Frankurcie nad Odrą, na pograniczu polsko-niemieckim. Oczywiście, nie musimy ograniczać się jedynie do Polaków i Ukraińców. Sądzimy, że Szkoła powinna być otwartą uczelnią i zachęcać również Moldawian, Słowaków, Białorusinów, a nawet Rosjan. Element nazwy „wschodnioeuropejska” nie nawiązuje do żadnych sentymentów i nie prowokuje myśli, że będziemy odwoływać się do tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dziś są nowe czasy, są nowe warunki i trzeba tworzyć nowe instytucje, kierować się nowymi wartościami. Nie ma sensu cofać się w historię, choć nie trzeba jej pominać. Należy ją pielęgnować. Ale historia nie może być wyznacznikiem przyszłości. Trzeba tworzyć nowe instytucje pod kątem nowych wyzwań, które są dzisiaj obecne w Europie. Obecnie Polska jest w Unii Europejskiej. Powinna reprezentować tam interesy najbliższych sąsiadów – Ukraińców, z którymi przecież ponad 600 lat tworzyła wspólne państwo.



Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemysłu

Cieszymy się, że kierujący uczelnią rektor Jan Draus i prorektor Zdzisław Budzyński wychodzą właśnie z takiego założenia. W przyszłości może to zaowocować, a uczelnia może być przekształcona w Uniwersytet czy Akademię. Na razie budujemy krok po kroku nowe obiekty. Uczelnia dotychczas mieściła się w czterech budynkach: Kolegium Nowym, Pałacu Lubomirskich, Kolegium Wschodnim (zlokalizowane są one na terenie dawnego Parku Lubomirskich), a po przeciwnej stronie ulicy Żołnierzy I Armii WP, w dawnym dworskim spichlerzu, umiejscowiona została Biblioteka Uczelniana. W tym roku obok Biblioteki wybudowano duży obiekt dydaktyczny dla kierunków technicznych oraz nowoczesny akademik dla studentów.

Jak duże jest zainteresowanie uczelnią wśród młodzieży oraz naukowców zza wschodniej granicy Polski?

Mamy coraz więcej studentów z Ukrainy. I nie tylko ze Lwowa, ale także ze Wschodniej Ukrainy. Studenci na wydziale stosunków międzynarodowych mogą pisać prace dyplomowe w języku ukraińskim i innych językach. Dlaczego w Przemysłu? Przemysł jest najbliższym położonym do granicy z Ukrainą polskim miastem, warto podkreślić, że z Uczelni do granicy z Ukrainą jest tylko jakieś 10 km. Co to daje? – Na przykład profesor czy wykładowca ze Lwowa może w ciągu jednego dnia przyjechać rano, odbyć tu zajęcia i wieczorem wrócić do domu. Nie może tego zrobić w żadnym innym polskim mieście. Student może spokojnie mieszkać po drugiej stronie granicy, np.: w Mościskach. Studenci i wykładowcy mogą w ciągu jednego dnia jechać do Lwowa do biblioteki, czy do archiwum i wrócić do domu. Nie trzeba robić wielodniowych wypraw. Oczywiście, możemy powiedzieć, że na granicy, polskie i ukraińskie służby powinny ich inaczej traktować. Powinno powstać przejście dla ludzi kultury – naukowców, dziennikarzy, studentów, którzy nie jadą zajmować się przemysłem. Władze miejskie Lwowa i Przemysłu powinny to ułatwić. Powinny zdać sobie sprawę z tego, że taka instytucja istnieje. Dzisiaj stało się modą podpisywanie umów partnerskich między uniwersytetami, instytucjami, miastami. Ale miasto, leżące w centrum Polski, współpracujące z miastem w centrum Ukrainy, może np. organizować jakieś spotkania, czy imprezy dwa razy do roku. Tu natomiast można to robić na bieżąco. Powinniśmy dążyć do tego, i umieć przekonać do tego odpowiednie instytucje Unii Europejskiej, że w interesie nie tylko regionów przygranicznych, ale całej Europy jest stworzenie warunków, by ludzie nauki i kultury mogli swobodnie przekraczać granice, tak jak to jest od dawna na Zachodzie. Dla nas tu, w Przemysłu ważne jest to, że Lwów jest bliżej od Krakowa, nie mówiąc już o Warszawie. Dla miasta to ogromna szansa nie tylko kulturalna, ale także gospodarcza.

Dziękuję za rozmowę.

zdjęcia
KONSTANTY CZAWAGA
i DARIUSZ DELMANOWICZ

PRACOWAŁ W PONAD DWUDZIESTU KRAJACH ŚWIATA

W pierwszych dniach lipca, w Kamieńcu Podolskim z dr. JANUSZEM SMAZĄ – pracownikiem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, nauczycielem akademickim, specjalistą od konserwacji rzeźby kamiennej i detalu architektonicznego rozmawiała MARIA BASZA.

Proszę opowiedzieć o swojej działalności w Żółkwi, w Kamieńcu Podolskim, a także w innych miejscowościach na Ukrainie.

W tym roku jesteśmy na etapie ukończenia 21 praktyk konserwatorskich na Ukrainie, w kolegiacie żółkiewskiej i w kościele dominikanów w Żółkwi – obecnej cerkwi św. Józefa. Trwają ostatnie dwa dni praktyk w Kamieńcu Podolskim. Pod moim kierunkiem w Żółkwi i od czterech lat, na terenie Kamieńca Podolskiego prowadzone są praktyki studentów z trzech uczelni konserwatorskich w Polsce, o specjalizacji konserwacja kamienia. Jest to Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie i Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Pracowaliśmy na terenie kolegiaty w Żółkwi, w ramach praktyk studenckich, które trwają trzy lub cztery tygodnie, zależy ile godzin dziennie studenci pracują. Obowiązuje nas sześciogodzinny dzień pracy, gdy studenci chcą dłużej pracować w ciągu dnia – wówczas praktyki zostają skrócone do trzech tygodni. W kolegiacie żółkiewskiej pracy będą trwały przez co najmniej trzy – cztery lata. Są to prace wykończeniowe, zabezpieczenia pewnych rzeczy, różne poprawki. Tych działań prawie nie widać, aczkolwiek są one niezbędne. Mamy jeszcze sporo pracy przy fryzie kamiennym, który jest wokół kolegiaty. Niestety do tej pracy musimy mieć ogromne rusztowania. Mieliśmy kiedyś takie rusztowania. Przez cztery lata restaurowaliśmy sklepienie i kopułę. Są one u księdza w Żółkwi, ale potrzebni są specjaliści, którzy je zmontują. Będziemy także szukać jakiegoś sponsora, któryby to sfinansował.

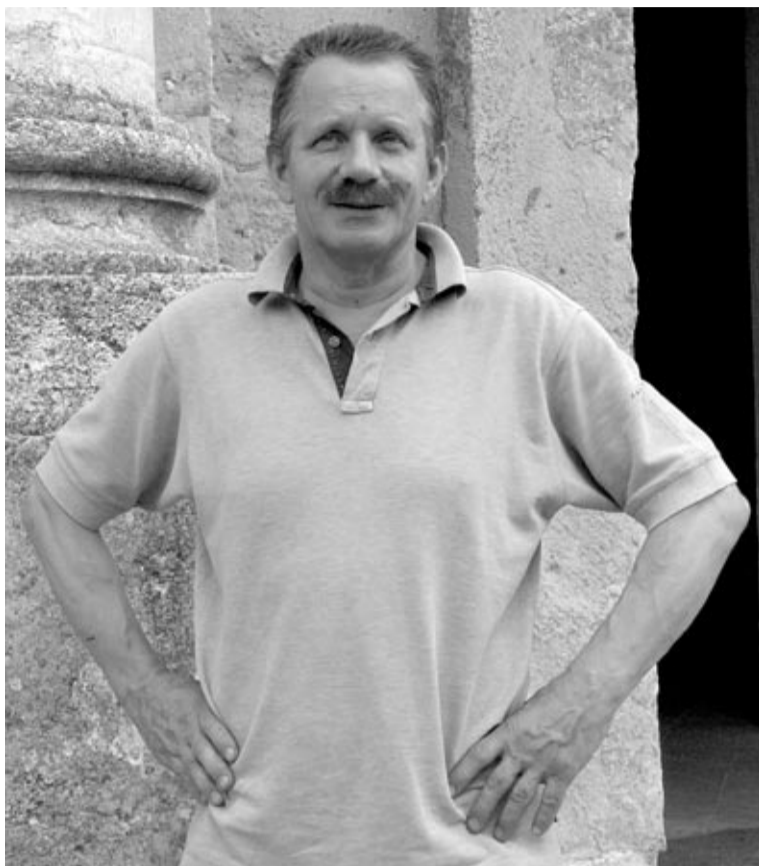
Kto finansuje praktyki studentów?

Wszystkie praktyki finansuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Jakie jeszcze prace wykonaliście w Żółkwi?

W tym roku u oo. dominikanów zabezpieczaliśmy bardzo ładny ołtarz marmurowy. Studenci wykonywali nie tylko prace konserwatorskie kamienia, ale również złocili ołtarz. W kolegiacie żółkiewskiej, jak już wspominałem, największe zadanie, które wykonaliśmy – to prace konserwatorskie potężnego sklepienia. Proszę sobie wyobrazić, że od posadzki do szczytu latarni jest 34 m wysokości. Pozostałe sklepienia są na wysokości 17-19 m. Prace te trwały przez cztery lata.

Najważniejsze zadania, które wykonaliśmy – to restauracja nagrobków rodziny Żółkiewskich. Są to dwa potężne nagrobki w prezbiterium, po obu stronach ołtarza. Po lewej stronie – nagrobek hetmana Stanisława Żółkiewskiego oraz jego syna Jana. Po prawej stronie – nagrobek żony het-



dr Janusz Smaza

mana, Reginy oraz córki Zofii wraz z figurami alegorycznymi. Nagrobki zostały wykonane z marmurów węgierskich – tzw. królewskich. Przedstawiają postacie naturalnej wielkości.

Drugie zadanie także bardzo trudne, ale interesujące – to nagrobki ojca Jana III Sobieskiego – Jakuba Sobieskiego i jego dziadka – Stanisława Daniłowicza. Zostały wykonane przez znanego rzeźbiarza Andrzeja Schlutera, który pracował na dworze króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie, później na dworze w Berlinie. Żółkiewskie nagrobki zostały wykonane w 1694 roku. Zrobione są z czarnego marmuru (pochodzącego z Dębniaka koło Krakowa), a z białego alabastru zostały wykonane figury alegoryczne. Alabaster jest tak miękkim kamieniem, że można go rzeźbić nożem kuchennym. Wszystkie te rzeźby alabastrowe w kolegiacie żółkiewskiej były poniszczane i porozbijane. Na podstawie doskonałych fotografii, znajdujących się w archiwach lwowskich, studenci dokonywali ich rekonstrukcji.

Także bardzo duża i ciekawa realizacja – to upamiętnienie powtórnego pogrzebu synów króla Jana III Sobieskiego, którzy są pochowani w krypcie, znajdującej się w ścianie świątyni kolegiaty żółkiewskiej. Krypta jest przykryta tablicą z czarnego marmuru autorstwa znanego rzeźbiarza dziewiętnastowiecznego Parysa Fillipiego. Umieszczone są na tej krypcie również alabastrowe aniołki, podtrzymujące dwa medaliony, przedstawiające podobizny synów króla.

Ściany kościoła w Żółkwi są wykonane w technologii tzw. stiuku lustrzanego, czyli imitacją marmuru. Jest to bardzo piękna rzecz, teoretycznie prosta, ale technologicznie bardzo złożona. Od wielu lat studenci odtwarzają brakujące miejsca. Jest to praca bardzo czasochłonna, ale wyniki są już coraz bardziej widoczne. Na temat obiektów w Żółkwi powstało dziewięć

prac magisterskich, m.in. na zamku, pod moim kierunkiem.

Proszę opowiedzieć o praktykach studenckich w Kamieńcu Podolskim.

W Kamieńcu Podolskim, w kościele pw. św. Mikołaja i klasztorze dominikańskim rozpoczęliśmy prace cztery lata temu. W systemie studenckim będziemy je wykonywali przez najbliższe 30 lat (śmieje się). Prace wymagają bardzo wielu specjalistów. Są tu dekoracje wewnętrzne – unikalne, rokokowe, osiemnastowieczne sztukaterie są w stanie takim, że sypią się na głowę. Sypie się także wieża, która ma ogromne ilości detalu kamiennego. Na fasadzie klasztoru są detale kamienne – wszystko w stanie tragicznym. Wykonujemy tu prace bardzo trudne, ale miejsce jest tak piękne i mamy tak wspaniałych gospodarzy – ojców paulinów, że bardzo przyjemnie, choć pracowicie spędzamy tutaj czas.

Co już udało się Wam zrobić w Kamieńcu Podolskim?

W tej chwili zakończyliśmy konserwację detalu kamiennego w prezbiterium kościoła. Są to piękne, szesnastowieczne fragmenty kamienia. Ponadto, przeprowadziliśmy konserwację słynnej ambony islamskiej. Niektórzy piszą, że została ona wykonana w XVII w. z marmuru, w Stambule. Okazuje się, że jest wykonana z wapniaka lokalnego. Mało tego – trzy płyty, które zostały użyte do wykonania tej ambony, mają teksty łacińskie. Są to łacińskie płyty nagrobne. Mit o pięknym marmurze z Turcji niestety – padł. Ambona wymagała ogromnej pracy. Pracowaliśmy przy niej przez sześć lat, ponieważ piękna koronka, która jest na balustradzie była całkowicie połamana. Wszystko to było rekonstruowane i uzupełniane przez studentów.

W tej chwili pracujemy przy pięknym, kamiennym osiemnastowiecznym portalu bocznego wejścia do klasztoru. Są to prace prowadzone



Prace przy kamiennym osiemnastowiecznym portalu bocznego wejścia do klasztoru oo. paulinów w Kamieńcu Podolskim



Odnowione prezbiterium kościoła św. Mikołaja w Kamieńcu Podolskim

w ramach praktyk i w ramach pracy magisterskiej, pod moim kierunkiem. W międzyczasie została też wykonana praca magisterska na zamku w Brzeżanach, w kolegiacie w Olyce i we Lwowie.

Jakie prace pod pańskim kierownictwem zostały wykonane we Lwowie?

Lwów ma tak duże potrzeby, że nie wiem ile mam dać tam studentów. Omijam Lwów z daleka (śmieje się). W ramach praktyk, studenci pracowali przez wiele lat przy Grobie Pańskim obok archikatedry łańciskiej. Tam też powstała praca magisterska. Cztery lata, ze strony polskiej, nadzoruję prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim. Pracują tam konserwatorzy dyplomowani ze strony polskiej i ukraińskiej. W tym roku zostanie zakonserwowanych kolejnych pięć nagrobków.

Na specjalizację, której nauczam – konserwacja rzeźby kamiennej i detalu architektonicznego, składa się też konserwacja narzętu, konserwacja ceramiki, konserwacja szkła i konserwacja metalu. Na roku mamy czterech, pięciu studentów. Specjalizacja wymaga tak dużo wiedzy, że nie jesteśmy w stanie jej przekazać większej liczbie osób na raz.

Praktyki prowadzimy, jak już mówiłem, na terenie Ukrainy, ale również w Egipcie, w Syrii, w Libanie. Prace magisterskie są prowadzone w Pol-



Słynna ambona „islamska”

sce i za granicą. Osobiście w tej chwili prowadzę dwie prace magisterskie w kościele św. Katarzyny na Newskim Prospekcie w Petersburgu. W ramach wolontariatu konserwatorskiego, prowadzimy prace na Białorusi, przy nagrobku znanego lekarza, biologa i chemika Jędrzeja Śniadeckiego. Także w Wilnie, na Cmentarzu na Rossie i na Cmentarzu Antokolskim.

Pan ze swymi studentami pracował niemal na całym świecie...

M.in. udało mi się z dużym sukcesem przeprowadzić prace konserwatorskie w Chile, gdzie swego czasu konserwowałem grobowiec rodziny Domeyków, bohatera narodowego tego kraju Ignacego Domeyki. Z polskimi misjami archeologicznymi regularnie pracujemy w Egipcie. Pracowałem ze swymi wychowankami w ponad dwudziestu krajach świata.

Można Panu tylko pogratulować takiego sukcesu.

Głównie pracowaliśmy na cmentarzach wojskowych, w ponad dwudziestu krajach świata. Były to projekty realizowane wspólnie z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, ze śp. Andrzejem Przewoźnikiem. Prowadziliśmy prace w egzotycznych krajach, włącznie z Afryką. Są to prace głównie budowlane, remontowe, ale też konserwatorskie. Niezależnie od tego, przez cały czas nadzoruję prace, prowadzone na terenie Polski – w Bieszczadach, na Roztoczu przy cmentarzach ukraińskich. Te prace trwają już ponad trzydzieści lat.

Dziękuję za rozmowę.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
ilustracja archiwum

POKÓJ BUCZACKI I PO NIM

Nie miała Polska szczęścia do Michała Korybuta Wiśniowieckiego. A może to on nie miał szczęścia do Polski? Wybrany „przypadkowo” większością głosów szlachty, podburzonej przez przeciwników stronnictwa francuskiego w ówczesnej polityce Rzeczypospolitej, był bojkotowany przez nich do końca swego życia. Wstąpił się tym, że podpisał haniebny „pokój buczacki”. Nie był wodzem – to fakt. Ale po co zaraz pół Polski sprzedawać wrogowi?

Traktat pokojowy, podpisany 16 lub 18 października 1672 w Buczaczu pomiędzy Imperium Osmańskim i Rzeczypospolitą, zakładał oddanie we władanie Turcji wschodnich ziem Polski. Turcy wykorzystując wewnętrzne problemy Polski zaatakowali w sile 80 tysięcy żołnierzy, zajęli Podole i Braclawszczyznę. Michał Korybut Wiśniowiecki nie mogąc zwołać armii, która mogłaby się przeciwstawić Turkom oraz przestraszywszy się ich potęgi, oddał województwa podolskie, braclawskie i południową część Kijowszczyzny, zgodził się płacić haracz w wysokości 22 000 talarów rocznie w zamian za pokój. Płacenie go miało ustanowić Polskę w równym rzędzie z lennikami tureckimi takimi jak Chanał Krymski czy Wołoszczyzna. Haracz nigdy nie został zatwierdzony przez Sejm i Polska nigdy go nie uiszczala. W dużej mierze dzięki hetmanowi wielkiemu koronnemu Janowi Sobieskiemu, który starał się wyperswadować Turkom te układy i udowodnić, kto jest jednak panem na Podolu.

Traktat ten jest nazywany często „haniebnym pokojem w Buczaczu”. Wyrzeczenie się tyłu ziem na rzecz najezdźców oraz płacenie haraczu, co czyniło z Rzeczypospolitą lennika Turcji, było przyjęte przez szlachtę jako upokorzenie. Sejm nie zatwierdził warunków traktatu pokojowego zawartego w Buczaczu i uchwalił specjalne podatki na wojnę. Rok póź-



Walka o sztandar turecki

niej, w 1673 armia polska pod wodzą hetmana Jana Sobieskiego pokonała Turków pod Chocimiem. Skutkiem było odzyskanie części ziem, niestety, bez Kamieńca Podolskiego, oraz anulowanie haraczu.

Bitwa pod Chocimiem została stoczona 11 listopada 1673. Wojska koronne i litewskie pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego odniosły zwycięstwo nad wojskami tureckimi pod wodzą Husejna Paszy (ok. 35 tys. żołnierzy). Dzięki błyskawicznemu szturmowi wojska polskie zdobyły obóz ze 120 działami i rozbiły pierwszą armię osmańską.

Wojska polskie, liczące około 30 tysięcy żołnierzy, pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego, obległy twierdzę chocimską już w pierwszych dniach listopada 1673 roku. Twierdza posiadała naturalne walory obronne, gdyż położona była w zakolu Dniestru. Od strony lądu zabezpieczona była wałami ziemnymi i licznymi szańcami obronnymi zbudowanymi w miejscu dawnego obozu polskiego sprzed pół wieku. Pierwsze ataki na pozycje tureckie przeprowadził Sobieski 10 listopada, miały one jednakże na celu jedynie rozpoznanie

pola walki i rozmieszczenia sił przeciwnika. Właściwa bitwa rozegrana została następnego dnia, gdy Sobieski uderzył na Turków, zmęczonych pogodą (polski wódz wykorzystał fakt, że była mroźna pogoda, a Turcy nie byli do takiego klimatu przystosowani i przygotowani) i bezsennością.

Po całonocnym markowaniu ataku przez oblegających, w śnieżnej zadymce, przy silnym wietrze i morderczym dla Turków zimnie, o brzasku, 11 listopada Sobieski osobiście poprowadził swe wojska do szturmu na obóz turecki. Po salwie armatniej piechota i spieszni dragoni wdarli się na wały, spychając nieprzyjaciela i wyrównując teren dla kawalerii. Po czym przez wąłomy w wałach i szańcach runęła husaria hetmana Jabłonowskiego. Turcy odpowiedzieli kontratakami kawalerii spahisów, lecz ci nie wytrzymali brawurowej szarży husarii i wkrótce walki rozgorzały wewnątrz twierdzy i obozu tureckiego, wśród gęstwy namiotów. Wobec paniki, jaka opanowała oddziały tureckie, Husejn Pasza zarządził ewakuację na drugi brzeg Dniestru. Lecz jedyny w Chocimiu most został uszkodzony ogniem polskiej artylerii i załamał się pod ciężarem uciekają-

cych. Tylko kilku tysiącom Turków spośród całej, 35-tysięcznej armii udało się przedostać do Kamieńca Podolskiego.

Chocimska wiktoria, traktowana przez Polaków jako odwet za pokój buczacki, pozwoliła Sobieskiemu rok później wygrać elekcję i zasiąść na tronie Polski.

O nieprzeciętnym talencie Sobieskiego-wodza świadczą wszystkie bitwy, przez niego prowadzone (z Odessą Wiedeńską na ukoronowanie). Jedyłą bitwą pod Lwowem, którą osobiście dowodził Sobieski, już jako król, była bitwa pod Lesienicami, stoczona 24 sierpnia 1675 podczas wojny polsko-tureckiej 1672-1676 (zwana bitwą na trakcie gliniańskim). Lesienice położone są 7 km od Lwowa.

Przebieg tej bitwy świadczy nie tylko o talencie Sobieskiego, ale też o jego odwadze, jako żołnierza. Przebywał akurat we Lwowie, gdy dotarły do niego wieści, że armia turecka pod wodzą Ibrahima Szyszmana (Tłuściocha) w sile 20-30 tys. żołnierzy przepłynęła się przez Dniestr pod Tehinią i opanowała Bar. W lipcu pod Manaczynem dołączyła do nich armia tatarska (ok. 30 tys. ordyńców). Wojska polskie były o wiele słabsze. Trzeba

więc było zastosować, jak mówił Zagłoba, fortel.

Jan III Sobieski obsadził zamki podolskie częścią swych skromnych sił w celu opóźnienia marszu armii Ibrahima Szyszmana.

Resztę swych sił skoncentrował w okolicach Lwowa. Dnia 27 lipca Turcy zdobyli Zbaraż. Po Podolu i Wołyniu rozlały się zagony tatarskie. Na wieść o koncentrujących się pod Lwowem wojskach polskich, 22 sierpnia Ibrahim Szyszman wysłał ok. 10 tys. Tatarów pod Lwów w celu ich zlikwidowania.

Sobieski miał do dyspozycji zaledwie 6 tys. żołnierzy, w tym połowę jazdy. Gdy dowiedział się o idących na niego Tatarach, rozstawił część swych sił (głównie dragonia i lekka jazda) na czterech kierunkach, skąd mógł przybyć nieprzyjaciel, natomiast husaria została w odwodzie (ok. 1,2-1,5 tys. żołnierzy). Piechota stanęła w ufortyfikowanym obozie pod miastem.

Na trakcie gliniańskim Tatarzy pojawili się 24 sierpnia, idąc wzdłuż rzeki Pełtwi, wzdłuż zwężającej się równiny umieszczonej między wzgórzami a bagnami rzeki. Założyli tu obóz. Jedyne dwa wyjścia z tej doliny zostały obsadzone przez dragonię i lekką jazdę. Ponadto Sobieski za wzgórzami ustawił pacholków z kopiami, mających udawać, że stoi tam potężna masa kawalerii. Tatarzy, chcąc wyjść z obozu, zaatakowali pilnującą wyjścia w dolinę grupę Bidińskiego i Lubomirskiego (około 400 żołnierzy). Gdy zostali odparci, ze wzgórz uderzył na nich Sobieski z dwoma tysiącami jazdy, głównie husarią oraz 300 jeźdźcami litewskimi, których przywiódł hetman polny litewski Michał Radziwiłł.

Stłoczeni Tatarzy nie mogli wykorzystać swej przewagi liczebnej. Do tego paraliżowała ich myśl o gotowej do natarcia kawalerii za wzgórzami. Walka była zatem krótka i Tatarzy zostali rozbici.

Sobieskiemu pozostał tylko triumfalny wjazd do Lwowa i wiwaty jego mieszkańców, którzy przeżyli nie lada chwilę grozy.

TEATR ALTERNATYWNY Z CIESZYNA ODNIÓSŁ SUKCES NA UKRAINIE

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

Nieustanne poszukiwanie integralności, autentyczności, budzenie tego, co w nas żywe, nowe, prawdziwe. Teatr Alternatywny Cieszyńskiego Studia Teatralnego pokazał w Iwano-Frankiwsku spektakl „Drogą Żywiecką” oraz przeprowadził warsztaty aktorskie dla miejscowej młodzieży.

Cieszyńskie Studio Teatralne (CST) – to teatr alternatywny, założony przez Bogusława Słupczyńskiego w Cieszynie, w 2000 roku. W swoje spektakle teatr wplata wątki etnograficzne, szczególnie interesuje się obszarami przenikania kultur w Beskidzie Niskim i Bieszczadach.

Zespół prowadzi działalność artystyczną i pedagogiczną. Dzia-



lają na dwóch płaszczyznach – w zamkniętej pracy studyjnej, opartej na warsztacie aktorskim oraz na płaszczyźnie społecznej, kulturowej – w krajobrazie pogranicza kulturowego wsi.

W warsztacie aktorskim czerpią z różnych konwencji, wpisujących się w

wpracowaną przez zespół stylistykę wypowiedzi, ekspresji, silnej energii. Ważnym elementem jest śpiew, praca z ciałem oraz realizm psychologiczny. Obecny w ich wypowiedziach symbolizm, bezpośredni dialog z niepodkolorowaną sztucznością, tak w warstwie słowa, jak i obrazu.

Późnym wieczorem, na malej scenie, na dziedzińcu Uniwersytetu Medycznego zebrał się tłum ludzi. Wszyscy chcieli obejrzeć spektakl, który teatr sam wyreżyserował i „wyprodukował”. W powietrzu unosiły się fluidy czegoś nowego, nieznanego.

Autentyzm wyrwanych z codzienności scen, faktów, słów, wpisuje nas w nurt teatru, podejmującego problemy społeczno-kulturowej tożsamości, odmienności, a nade wszystko wartości człowieka i jego świata.

Wszystko zaczęło się przy drodze żywieckiej, wiodącej z Bielska, Mikuszowic Krakowskich na Żywiec i dalej na Wschód, nad San, do Sanoka, na Huzele, do Poraża, na Zawadkę. Powstała opowieść o poszukiwaniu tożsamości, sensu istnienia i tworzenia.

Bohaterowie odwołują się do wartości świata, który został zniszc-

zony wraz z wojną. Autor scenariusza zestawia dwa historyczne okresy, dwie epoki, konfrontuje postawy i zachowania. Odbywa wędrówkę w przeszłość.

Na końcu tej drogi pozostaje w poczuciu konieczności ciągłego odnajdywania się i samotności. To swoje poszukiwanie uznaje za sens podstawowy. Pojawiają się postacie i zdarzenia z osobistego doświadczenia autora i aktorów CST oraz te, przywołane na podstawie zebranych opowieści.

Zachwycona spektaklem młodzież przyszła następnego dnia, by wziąć udział w warsztatach aktorskich. Uczyli się stosunku do własnej pracy – samodyscypliny, poznawali metody pracy nad sobą, etyki teatralnej. Młodzież śpiewała, tańczyła, choć na chwilę przejmując doświadczenia artystów.

MŁODZIEŻ POLSKA I UKRAIŃSKA NA PLENERZE W KAMIEŃCU PODOLSKIM

„Współpraca ze Wschodem. Ochota dla tradycji”. To jeden z najstarszych programów, mających na celu przybliżenie polskiej młodzieży Ukrainy, a ukraińskiej, w tym i młodym Polakom tam żyjącym, Polski. Animatorem programu jest Witold Dzieciółowski – radny dzielnicy Ochota w Warszawie, przewodniczący dzielnicowej Komisji Oświaty. (Obszerny wywiad z panem Witoldem zamieściliśmy w 14 numerze KG w lipcu b.r.)

Od 2001 roku w programie uczestniczyło około 4 tysięcy osób, z czego – Polaków na Ukrainę przyjechało około 3000. W tegorocznym plenerze uczestniczyło osiemnastu uczniów z Warszawy, dwie panie instruktorki od plastyki, jedna instruktorka – fotograf oraz wychowawca. Do grupy warszawskiej dołączyły się dwie grupy z Ukrainy: polska ze szkoły nr 3 i ukraińska ze szkoły nr 23 – obydwie szkoły z Iwano-Frankowska (d. Stanisławowa). Dla biorącej w programie młodzieży plener stanowi szansę poznania czegoś nowego, nabycia nowych umiejętności, spotkania z rówieśnikami żyjącymi w innych warunkach. To również spotkania integracyjne, po których często padają negatywne stereotypy, rozwiewane są mity...

Tak trzymać!

PLENEROWE ROZMOWY z młodymi instruktorkami, opiekującymi się grupą plastyczną prowadziła MARIA BASZA.

Mówią: Iwona Cyglińska, studentka z Warszawy, zajmuje się pedagogiką i sztuką; Beata Gula, również studentka z Warszawy, studiuje architekturę, ale wielką przyjemność sprawia jej malowanie w plenerze i praca z dziećmi.

Maria Basza: Ile razy uczestniczyły już panie w wyjeździe na Ukrainę w ramach programu, organizowanego przez pana Witolda Dzieciółowskiego?

Beata Gula: Pierwszy raz pojechałam jako uczestnik, byłam wtedy w gimnazjum. Następnie byłam trzy lub cztery razy. Obecnie jestem tu jako osoba prowadząca zajęcia z rysunku, czyli – to byłoby chyba z pięć razy.

A pani?

Iwona Cyglińska: Pan Witek zrekrutował mnie, gdy byłam jeszcze w wieku gimnazjalnym. Byłam trzy razy jako uczestniczka, dwa lata prowadziłam tutaj zajęcia plenerowe z młodzieżą i teraz przyjechałam znowu.

Rozumiem, że chętnie przyjeżdżają panie na Ukrainę, do Kamieńca Podolskiego. Co was tu „ciągnie”?

Zmiany. Kamieniec każdego roku jest inny. Architektura jest stara, ale widzę, że cały czas jest remontowana. Powstają nowe restauracje, sklepy. Wszystko się zmienia. Mamy wrażenie, że od pierwszego razu, jak tutaj byliśmy, było zupełnie inaczej, jak teraz. Nie było niektórych budynków, nie było gdzie pójść zjeść. Wieże były jakby zagubione w zieleni, obecnie wszystko wygląda piękniej. Jedyną rzeczą, która się nie zmieniła jest zamek – stary, historyczny. Jest świetnym motywem dla prac malarskich i rysunkowych.



Jak wam się układa współpraca z młodzieżą, z tą, z którą przyjechaliście z Warszawy i która dołączyła do waszej grupy na Ukrainie?

Bardzo dobrze. Dzieci są grzeczne, zdolne. Ciężko pracujemy, chodzimy na spacer.

Co podczas obecnego pleneru udało się już namalować?

Dzisiaj byliśmy na wycieczce w jarze Smotrycza. Jest tam Brama Polska, wieża, widzieliśmy też zabudowania koszar, które są malowniczym elementem Kamieńca. Zaproponowałyśmy dzieciom szlak, na którym mogły zobaczyć różne malownicze obiekty. Najpierw zatrzymaliśmy się przy ruinach kościoła ormiańskiego, nieco dalej – typowe domy malowane z niebieskimi ścianami, z niebieskimi ramami okien, następnie – koszary, później – niezwykle malowniczy wąwóz z drzewami, z rzeką, z wieżami, wylaniającymi się z tej zieleni. Gdy padał deszcz, chroniliśmy się w tych wieżach.

Plenery, w których uczestniczycie, odbywają się nie tylko w Kamieńcu Podolskim,

ale także w innych miastach, a nawet w innych krajach.

Stałym punktem programu jest Lwów, zwiedzamy miasto. Już nie malujemy, bo za mało jest na to czasu. Ale grupa fotograficzna robi zdjęcia, później w Warszawie jest organizowana wystawa fotograficzna. Zwiedzamy miasta, które są ściśle związane z historią Polski, ponieważ organizator jest historykiem – zaraża swoją pasją wszystkich uczestników. To jest świetna zabawa, bo można zobaczyć miejsca o których czyta się w podręcznikach i słyszy na lekcjach, a mało kto tam był. Dzięki plenerom, mamy okazję zwiedzić mnóstwo miejsc na Ukrainie, które zostały „dotknięte” przez różne wydarzenia historyczne. Jest też dobrze, iż w naszej grupie są osoby ze środowisk polskich na Ukrainie, ale też Ukraińcy. W naszej obecnej grupie jest kilka dziewczyn, które nie mają nic wspólnego z Polską, ale uczą się języka polskiego w szkole. One są tłumaczkami dla dziewczyn, które nie mówią po polsku. To jest fajne. Możemy w ten sposób mieć kontakt, razem zwiedzać różne miejsca, które i dla



nas, i dla nich są nieznane, ubogacają się w nowe doświadczenia.

Czy między Polakami i Ukraińcami jest jakaś bariera językowa?

Trochę jest, ale tłumaczymy, wzajemnie sobie pomagamy. Jest też tak, jeśli nie radzimy sobie, na przykład, z kartą dań, to koleżanki nam pomogą. Wspólne piosenki też się znajdują.

żeby ją przygotować, później odbywają spotkania przy okazji inauguracji tej ekspozycji w różnych miejscach. Pan Dzieciółowski dba o to, abyśmy o sobie nie pozapominali. Bardzo często jest tak, że osoby, które już raz uczestniczyły w tych wyjazdach, pojawiają się po raz kolejny – tak, jak my. W tym roku są też osoby, które już znają Kamieniec. Dla tych, którzy nie znają jeszcze Kamieńca, zresztą i dla wszystkich, zostanie zorganizowana gra miejska, wymyślona przez harcerzy. Będziemy biegać po mieście, odnajdywać różne punkty, związane z historią, z tym, co już dowiedzieliśmy się o tym mieście – to pomoże bardziej poznać miasto.

Rozmowa z młodzieżą szkolną – uczestnikami pleneru malarskiego

Mówią: Zuzia Kordowska – uczennica 3 klasy gimnazjum w Warszawie oraz Basia Gruza – uczennica 2 klasy liceum w Warszawie.

W jaki sposób rozpoczęła się wasza przygoda z Ukrainą?

Zuzia Kordowska: W szóstej klasie, razem z innymi osobami ze szkoły, zostałam zaproszona przez pana Dzieciółowskiego na wyjazd i tak to się zaczęło... Jestem tu już po raz piąty.

Jak ci idzie z malowaniem?

Jest ciężko czasem, ale jakoś daje sobie radę. Dzisiaj chodziliśmy po mieście i robiliśmy tzw. „szybkie szkice” – czyli pocztówki. W tej chwili malujemy farbami, jest to dla nas nowa technika.

Masz już jakieś swoje obrazy?

Tak, gorsze, lepsze. W miarę jestem zadowolona.

Co ci się podoba na Ukrainie?

Jest tu wszystko takie stare i trochę zaniedbane, ale ma to swój urok. Być może to ludzie tworzą ten niepowtarzalny klimat. Wiele osób mówi, że tu jest tak, jak dawniej w Polsce. Jest to też ciekawe doświadczenie – „zobaczyć”, jak nasi rodzice czy dziadkowie kiedyś żyli.

A koleżanka który raz jest na Ukrainie?

Basia Gruza: Na plenerze jestem pierwszy raz. Wcześniej już byłam na festiwalu ekologicznym też z panem Dzieciółowskim.



Dokąd pojedziecie z Kamieńca?

Na cztery dni pojedziemy do Rumunii, gdzie będziemy zwiedzać „malowane” monasterium. Będzie też kontynuacja pleneru, żeby pozostała nam pamiątka w postaci rysunków.

Czy w ciągu roku macie kontakt z osobami, uczestniczącymi w plenerach?

Głównie przez internet. W lipcu jeździmy na plener, natomiast we wrześniu lub w październiku w ośrodkach kultury czy w szkołach jest pokazywana wystawa. Spotykamy się,

Dlaczego uczestniczysz w plenerze malarskim?

Lubię rysować. Być może nie robię tego bardzo ładnie, ale chciałbym się nauczyć.

To co widzę – jest bardzo ładne. Przyjedziecie jeszcze na Ukrainę?

Tak. W przyszłym roku, na pewno.

Rozmowa z Marcinem Piwowarem – uczniem 2 klasy gimnazjum im. Stanisława Staszica w Warszawie. W plenerze malarskim uczestniczy po raz drugi, w ogóle w ramach programu, organizowanego przez Witolda Dzięciołowskiego, bierze udział po raz piąty. Rozmawiam także z Salomeą Pletennicką, czternastoletnią uczennicą średniej szkoły nr 3 z polskim i rosyjskim językiem nauczania w Iwano-Frankowsku. W programie, organizowanym przez Witolda Dzięciołowskiego, Salomea uczestniczy pierwszy raz.

Salomeo, powiedz, co już namalowałaś?

Salomea Pletennicka: Zamek, różne budynki zabytkowe, pejzaże, kwiaty i jeszcze inne rzeczy, które są w Kamieńcu Podolskim. W tym mieście jestem po raz pierwszy, bardzo mi się tutaj podoba. W ogóle podoba mi się całe to przedsięwzięcie, codziennie robimy co innego, pracujemy w grupach, analizujemy swoje prace, наносим poprawki, integrujemy się.

A Tobie, Marcinie, co podoba się na Ukrainie?

Marcin Piwowar: Jest to kraj bardzo podobny do Polski, po za tym, że są tu stepy. U nas są lasy, lasy, a tu są stepy, stepy... Jest oczywiście ładna przyroda, ładna architektura. Ukraina jest nazywana przedmurzem chrześcijaństwa, są tu liczne twierdze, zamki. Jest to specyficzne właśnie dla tej części Europy. Tak, jak w Europie zachodniej jest więcej pałaców, tak tutaj – wielkie warownie, które można śmiało nazwać orlimi gniazdami. Ogółem jest bardzo ładnie.

Co malujesz?

Na początku ołówkiem malowałem architekturę, teraz postanowiłem coś zmienić i zacząłem malować roślinność. Na ostatnim plenerze tego było mało, więc teraz rysuję drzewa, krzaki, stosując różne techniki – kredki, farby. Według mnie, wychodzi to ciekawe.

Czy według Ciebie, mieszkańcy Ukrainy różnią się od Polaków swoją mentalnością, sposobem bycia?

Nie odczuwam różnic, jeżeli są, to minimalne. Po za tym, że jest troszeczkę inny język, troszeczkę inne otoczenie. Na przykład, w Warszawie takie busiki nie jeżdżą. U nas są wielkie drapacze chmur i ludzie się omijają, a tutaj niektórzy nam mówią „dzień dobry”. Taka kultura. Na pewno w większych miastach jest inaczej.

Przyjedziecie tutaj jeszcze?

Marcin Piwowar: Tak, oczywiście. Jestem w Kamieńcu Podolskim już piąty raz. Coś tu musi być, że tu przyjeżdżam.

Salomea Pletennicka: Jestem tu pierwszy raz i chcę jeszcze nie raz przyjechać na ten plener. Jest tu bardzo mile, ciekawie i pożytecznie spędzamy czas.

KG

Z Andrzejem Gruzą, uczniem II klasy gimnazjum nr 13 im. Stanisława Staszica w Warszawie, rozmawiała JULIA ŁOKIETKO.

zdjęcie JULIA ŁOKIETKO

Jak załapałeś się na plener?

W 6 klasie podstawówki wybrałem się z ramienia szkoły na zorganizowaną przez pana Witolda Dzięciołowskiego wycieczkę po Ukrainie. Zwieździliśmy Lwów, Podhorce, Olesko. W międzyczasie zwierzyłem się ze swej pasji fotograficznej, no i zostałem zaproszony na plener w Kamieńcu. Tak było fajnie, że zdecydowałem się na kolejną edycję.

Co masz przed oczami, kiedy wspominasz Kamieniec?

Największe wrażenie sprawił na mnie zamek. Piękna twierdza! Jest taka wielka, że kiedy zamykam oczy, nie potrafię wyobrazić sobie jej ze szczegółami. Bardzo też lubię miejską starówkę. Mogę spacerować bez końca po rynkach ormiańskim, polskim, ruskim, mijać poszczególne bramy. Wszystko w Kamieńcu mieni się kolorami. W nowym mieście też jest wiele interesującego, ale wybieram się tam rzadko.

Czym zajmujecie się w grupie fotograficznej?

Na zajęciach teoretycznych badamy sztukę fotografii od strony technicznej. Poznajemy różne gatunki planów, mamy wykłady o kompozycji, czułości, przysłonach, operowaniu światłem i in. Zajęcia



praktyczne odbywamy na mieście, a wieczorami oglądamy zdjęcia z nauczycielkami. Na podstawie własnych prac omawiamy osiągnięte sukcesy i popełnione błędy. Podczas pleneru powinniśmy przygotować pocztówkę, zdjęcia o kompozycji otwartej i zamkniętej oraz ujęcia ludzi w różnych planach. Najlepsze zdjęcia wejdą do wystawy prac plastycznych i fotograficznych, którą zaprezentujemy we wrześniu w Warszawie.

Co najbardziej fascynuje Cię jako fotografa?

Lubię robić zdjęcia reportażowe, z życia ludzi. W którymś dniu pracowaliśmy nad zdjęciami cerkwi, ale przy świątyni był plac zabaw... Od razu tam pobiegłem. Mam zdjęcia jak dzieci bawią się na huśtawce, jak się czubią

– chłopczyk uderzył dziewczynkę, a później przyszedł większy chłopczyk i go pobił, ten popłakał trochę przytulając się do słupek i powrócił do zabawy.

Czego nauczyłeś się na plenerze w Kamieńcu?

Bardzo ciężko jest wykonać naprawdę dobre zdjęcie. Cieszy mnie, że na mam okazję zdobyć tu wiedzę techniczną. Mój punkt widzenia ciągle się zmienia i inaczej interpretuję poszczególne kwestie dotyczące fotografowania. Poza tym, trafne połączenie teorii z praktyką podczas warsztatów daje nam możliwość uczenia się na własnych pracach, a w ten sposób – ciągłego ich udoskonalania.

Na bieżąco zastanawiamy się z panem Witoldem Dzięciołowskim jak udoskonalic plener, dyskutujemy co nowego wprowadzić. Nie mamy tzw. spotkań roboczych, ale przy okazji omawiamy nowe pomysły. Plener gromadzi nie tylko stałych uczestników. Pan Witek ciągle wylania nowe ciekawe osoby. Pyta w szkołach o uzdolnioną artystycznie młodzież, zapoznaje się z nią, rozmawia z rodzicami, no i angażuje do udziału w projekcie.

Czy masz jakieś hobby, oprócz fotografii?

Od sześciu lat jestem w drużynie harcerskiej jako przyboczny i w drużynie zuchowej jako prowadzący. To moja wielka pasja, która zajmuje dużo czasu, ale też dostarcza masę przyjemnych wrażeń. Jestem też w harcerskim klubie ratownictwa. Udzielam

pomocy medycznej np.: na zlotach harcerskich, koncertach, dużych uroczystościach religijnych.

Jaki procent czasu poświęcasz na pasję, a jaki na wywiązania się z obowiązków?

Postaram się obliczyć to w godzinach. W szkole spędzam 7-8 godzin, śpię 6 godzin, a więc zostaje 10 godzin wolnych. Mam czas na oglądanie telewizji, czytanie książek, spotkania z przyjaciółmi. Na pasję poświęcam około 4 godzin. Wszystko to może się z czasem zmienić. W przyszłym roku będę w trzeciej klasie, ostatniej klasie gimnazjum. Nie wiem, czy nie będę musiał dużo przygotowywać się i czasu na pasję pewnie będzie mniej. Jednak już nie będę przewodniczącym samorządu szkolnego... Zobaczą do jakich dodatkowych kólek będę uczęszczał. Do tej pory należałem do kółka szachowego i matematycznego, miałem treningi z piłki ręcznej. Wchodzi też do młodzieżowej rady dzielnicy Ochota. Myślę, że w liceum spokojnie będę miał do dyspozycji wolne 5 godzin. Taki podział godzin powinien zachować się też na studiach.

Kim chciałbyś zostać w przyszłości?

W szkole chodzę do klasy matematycznie-informatycznej i prawdopodobnie też pójdę do liceum matematycznego. Z pewnością, fotografia pozostanie moją pasją. Jeżeli bardzo zapragnę, to może zostanę fotografem w przyszłości. Czas pokaże.

Na tegoroczny plener w Kamieńcu Podolskim harcerze przygotowali grę terenową w celu lepszego zapoznania uczestników z architekturą starego miasta oraz utrwalenia ich wiadomości z historii Polski i Ukrainy. W malowniczym zakątku przykatedralnego ogródka rozmawiamy z uczennicą średniej szkoły nr 3 w Iwano-Frankowsku Salomeą Pletennicką.

JULIA ŁOKIETKO tekst i zdjęcia

No i jak było?

Podzielono nas na cztery grupy tak, by w każdej była młodzież i z Polski, i z Ukrainy. Każda grupa miała mapę z wypisanymi zadaniami i opiekuna. Zadania były dla wszystkich identyczne, a do każdego dołączono pytania, za które można było zdobyć dodatkowe punkty. Żeby nie stwarzać tłoku i nie wchodzić sobie w drogę, każda grupa zaczynała grę w innym punkcie starego miasta. Mieliśmy w sumie około trzech godzin i pracowaliśmy na czas. Niestety, w pewnym momencie grupy zdążyły skończyć swoje zadania. Wyniki konkursu zostały ogłoszone po obiedzie. Na zwycięzców czekały nagrody, a i zwyciężeni nie mieli wrażeń przegranej, ponieważ wzbogacili się o niezapomniane wrażenia.

Bardzo podobała się mi praca w grupie, ponieważ każdy został doceniony i miał swoją działkę pracy. Rozumieliśmy się wspaniale. Pomagaliśmy sobie nawzajem tłumaczyć teksty zadań, ponieważ



niektóre były po ukraińsku, a niektóre po polsku. Sięgaliśmy w pamięć do różnych wydarzeń historycznych, pozwalaliśmy się prowadzić intuicji, często kierowaliśmy się logiką, rozmawialiśmy z mieszkańcami miasta. Często pytano nas: Co się dzieje w mieście? Skąd jesteście? Czym się zajmujecie w Kamieńcu? Jak wam podoba się miasto?

Dzięki grze terenowej na dobre zapamiętałam sobie Kamieniec. Teraz inaczej myślę o wspólnej historii Polski i Ukrainy. O tym, że historia może nas jednoczyć.

Jakie zadania zapamiętałaś najlepiej?

Zaliczam się raczej do humanistów. Ciągnie mnie do wszelkich przedsięwzięć związanych z kultu-

ry i historią. Zaczęliśmy od bramy ruskiej. Zadanie mieliśmy dość trudne, na logikę. Mieliśmy określić jaki symbol umieszczony został w polskim herbie na bramie. Data wskazywała rok 1770. Myśleliśmy więc, że brama pochodzi z XVIII w. Później historycy podpowiedzieli nam, że zbudowano ją w XVI w. W herbie zobaczyliśmy polskiego orła o dwóch koronach. Druga korona, z krzyżem prawosławnym, jest znakiem władzy Imperium Rosyjskiego na polskich ziemiach. Na brzuchu orła umieszczono jakieś zwierzę. Nie mogliśmy określić czy to smok, czy żmija, czy lew. Później okazało się, że to herb rodu szlacheckiego, którego posiadłości znajdowały się na tej ziemi.

Na Starym Zamku powinniśmy byli określić kiedy zbudowano twierdzę i czy ma wygodne położenie. Szukaliśmy odpowiedzi na pytania jak nazywa się każda wieża zamkowa, w jaki sposób została zbudowana, w jakim jest stanie i dlaczego. Spisaliśmy też treści z poszczególnych tablic pamiątkowych i określiliśmy nazwę rzeki opływającej zamek.

Jest tam też baszta Ustyma Karmeluka i mieliśmy wyjaśnić kim była ta postać historyczna. Zadzwoniłam nawet do brata, do Iwano-Frankowska. Później już przypomnieliśmy sobie cośmy się uczyli w szkole. To taki „ukraiński Robbin Hood”. Walczył przeciwko społecznej i narodowej niesprawiedliwości, za co też został zabity.

Ciekawym doświadczeniem było też przejście po moście linowym, koło prawosławnej cerkwi. Każdy ma swoisty krok, most się bardzo chwieje, są w nim dziury, rzeka wezbrała od deszczu... Nie brakowało ani strachu, ani śmiechu.

NOWE ŻYCIE ŚWIĄTYŃ NA POGRANICZU POLSKO-UKRAIŃSKIM

KONSTANTY CZAWAGA

Dzięki projektowi entuzjastów z wydziału architektury Politechniki Gdańskiej ocalałe resztki grekokatolickiej drewnianej cerkwi z Kupna koło Krasieczyna w województwie podkarpackim po konserwacji będą wkomponowane w nową cerkiew na północy Polski, a drewniany kościółek z Jazłowczyka koło Brodów zostanie przeniesiony do skansenu we Lwowie.

Na początku sierpnia, w Kupnej na ruinach zabytkowej grekokatolickiej cerkwi z 1729 roku, odbyła się modlitwa ekumeniczna za zmarłych parafian. Następnie rozpoczęto proces przeniesienia jej ocalałych fragmentów do Godkowa w województwie warmińsko-mazurskim. Zaś drewniany kościółek w Jazłowczyku koło Brodów stał się pierwszą świątynią łacińską na Ukrainie, która zostanie przeniesiona do skansenu. W połowie sierpnia studenci wydziału architektury Politechniki Gdańskiej przeprowadzili pomiary tego obiektu sakralnego.

Prof. dr hab. Romana Cielątkowska z Politechniki Gdańskiej w rozmowie z korespondentem „Kuriera” zażartowała, że ostatnio zapomina gdzie jest, w Polsce czy na Ukrainie, ponieważ prawie co tydzień „rozrywa się” między Gdańskiem, Przemyślem i Lwowem.

– Od lat staramy się wspólnie chronić zabytki z panią Lilią Onyszczenko-Szwec, kierownikiem departamentu Ochrony Środowiska Historycznego miasta Lwowa. Współpracujemy na różnych płaszczyznach – zaznaczyła. – Również w Polsce, dzięki życzliwości pani konserwator Grażyny Stojak z Przemyśla, udało się nam uzyskać zgodę na przeniesienie zabytkowej grekokatolickiej cerkwi z Kupnej koło Krasieczyna na północ Polski, do Godkowa koło Pasłęka. Jest to pierwsze takie wydarzenie po II wojnie światowej, gdzie za ludźmi przesiedlonymi na północ w ramach akcji „Wisła” podąża resztką ich dziedzictwa. To bardzo „emocjonalny” projekt. Znaleźli się ludzie z tej rozległej parafii. To są oczywiście, w większości już potomkowie wysiedlonych, ale ta sprawa jest dla nich wciąż bardzo ważna. W tej sprawie nam bardzo pomagają ks. prałat Stanisław Bartmiński z Krasieczyna.

Kościół w Jazłowczyku z roku 1934 przypomina styl zakopiański. Jeszcze jest pod dachem. Jest mały, czyli koszty przeniesienia jego są też niewielkie. Sprzyja nam też miejscowa społeczność. Próbowaliśmy podobnej akcji w innych wsiach i, niestety, mieszkańcy byli przeciwni przeniesieniu nieczynnych kościołów, tak że nie uzyskaliśmy zgody w gminach i nie mogliśmy podjąć takich prób. Tutaj i starosta w Brodach i sołtys wsi Jazłowczyk nieustannie nam pomagali. Sam się w to zaangażował i z ogromną życzliwością nas wspierał ks. Anatol Szpak, proboszcz rzymskokatolicki w Brodach. Do Jazłowczyka przyjechała czwórka studentów z wydziału architektury Politechniki Gdańskiej oraz doktor Jakub Szczepański, który kierował pracami na miejscu. Równolegle prowadzone są trzy prace: jedna



Drewniany kościółek z Jazłowczyka koło Brodów



Resztki grekokatolickiej cerkwi z Kupna koło Krasieczyna

w Kupnej, druga w Jazłowczyku, trzecia w Rosji, w obwodzie wołogockim, gdzie już w zeszłym roku przeniesiono kaplicę. Tak że doświadczenie jest. Studenci są przygotowani, do trudnej i ciężkiej pracy. Szczęśliwie udało się zebrać grupę chętnych i zainteresowanych takimi działaniami.

O przebiegu prac na tych obiektach podzielił się z nami Jakub Szczepański.

Wcześniej było już kilka prób przeniesienia zabytków sakralnych na pograniczu polsko-ukraińskim. Na Wołyniu do Kowla przeniesiono kościół z Polesia, a na Łemkowszczyźnie cerkiew do Komańczy. Obydwa uratowane obiekty posłużyły jako cześć górna dla nowych świątyń. W jakim stanie jest kościół w Jazłowczyku?

W tej chwili jest to praktycznie jego ostatni sezon. Jeżeli po tym sezonie go nie przeniesiemy, to spotka go los innych drewnianych świątyń w Rudzie Brodskiej i w Stanisławczyku, gdzie zostały już tylko ruiny kościołów.

Czy są gdzieś potomkowie Polaków z Jazłowczyka?

Nie mamy pojęcia. Duża grupa Polaków z Jazłowczyka prawdopodobnie została rozstrzelana. Nikt nie wie co się stało z tymi ludźmi. Próbowaliśmy się dowiedzieć, gdzie są pochowani. Natomiast wiemy, że przyjeżdżały jakieś osoby, które próbowały w tym kościele coś zrobić, jakoś zabezpieczyć ten kościół. Może przez „Kurier Galicyjski” ktoś się do nas odezwie? Może by te osoby z

nami się skontaktowały, połączymy wspólnie siły i będzie nam łatwiej.

Wiem, że zostały wysłane listy do władz polskich i ukraińskich, trwa proces załatwienia wszelkich formalności niezbędnych dla przeniesienia tych obiektów sakralnych. Czy już jest wybrane miejsce dla kościoła w skansenie lwowskim?

Tak, jest już wybrane miejsce, gdzie są zabytkowe obiekty architektury z terenu obwodu lwowskiego. Argumentem było to, że nie ma w tym skansenie żadnego kościoła katolickiego. Dyrektor skansenu wskazał takie miejsce, które mogło być dostępne, bez żadnego kłopotu, dla wiernych obrządku łacińskiego. Bo nie chcemy tworzyć kolejnego obiektu zabytkowego. Chcemy, żeby to był czynny kościół. Na promocji książki arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego mieliśmy szczęście spotkać się z nim. Rozmawialiśmy o tym projekcie. Metropolita był bardzo przychylny i uważa, że to ma sens. Wszystkie strony we Lwowie wiedzą o tym, że ta akcja się rozpoczęła i na razie mamy ogromną przychylność i po prostu próbujemy wiązać te wszystkie nici w jedno, żeby nam jak najszybciej ten proces udało się zorganizować.

Po skończeniu dokumentacji, tej inwentaryzacyjnej i wszystkich rzeczy, które mogliśmy zrobić, po uzyskaniu gwarancji finansowania poszczególnych etapów na Ukrainie, wystąpimy w listopadzie z wnioskiem do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP o finansowanie przeniesienia tego kościoła z Jazłowczyka do Lwowa.

Wydaje mi się, że istotna jest tutaj informacja, że nie porzucamy tego kompletu Jazłowczyk, Ruda i Stanisławczyk, tylko nie zdążyliśmy uporządkować, tak jak chcieliśmy, bo czasu nie było. Chcemy przyjechać jesienią na długi weekend i co się da w otoczeniu uporządkować, żeby ta ruina była czytelna w krajobrazie. Żeby Polacy, którzy jeżdżą po tym terenie mogli do niej trafić. Również chcemy umieścić tablicę informacyjną dotyczącą tego, że kościół z Jazłowczyka będzie przeniesiony.

Dziękuję za rozmowę.

Przegląd wydarzeń

Pomóżmy w odzyskaniu kościółka Marii Magdaleny we Lwowie



Parafia św. Marii Magdaleny we Lwowie, która od wielu lat czyni starania o zwrot kościoła, pilnie potrzebuje kwoty w wysokości 25 000 hrywien (około 3125 USD) dla prowadzenia procesu sądowego (chodzi o pokrycie opłat sądowych). Wszystkich nieobojętnych prosimy o kierowanie ofiar na konto:

Złotówki (PLN)

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów
Bank Pekao SA, I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600 Lubaczów
NRB (zł)
98 1240 2584 1111 0000 3944 5928

Euro / Dolary

Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA, I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600 Lubaczów
IBAN PL
PKOPPLPW

NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286

NRB (\$)
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

z dopiskiem „na potrzeby kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie” i z jednoczesnym zawiadomieniem o dokonaniu przekazu pieniężnego pod nr tel: +38 067 8000 905 lub na adres poczty elektronicznej:

kusnierz@ukr.net

Odnosnie ofiar w hrywnach, prosimy kontaktować się bezpośrednio z parafią (te same namiary lub telefon we Lwowie: **0-0380-22389426**).

**ks. Włodzimierz Kuśnierz
proboszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie**

W nr 10 Kuriera Galicyjskiego (31 maja – 16 czerwca) w wywiadzie z harcmistrzem Harcerstwa Polskiego na Ukrainie Stefanem Adamskim padło nazwisko Władysława Jagiełły, harcerza, który z dowodzoną przez niego grupą harcerzy przedostał się na tyły niemieckie w okolicach Brzuchowic i przez kilka dni zbierał tam informacje o lokalizacji wroga i organizował akcje dywersyjne. Jego imię przyjął lwowski męski hufiec „Barć”. Wspomnienia o nim i opis wydarzeń z okresu walk o Lwów w 1939 roku nadał nam pan Remigiusz Węgrzynowski.

REMIGIUSZ WĘGRZYNOWICZ

Władysław Jagiełło urodził się w 1912 roku. Nie był zawodowym wojskowym. Ukończył Lwowski Uniwersytet Jana Kazimierza i pisał pracę doktorską z etnografii pod kierunkiem prof. Fischera. Miał 27 lat, gdy zaczęła się wojna, był wśród tych, którzy bronili Lwowa we wrześniu. Oto cytat z „Ilustrowanego Gońca Wieczornego” z 21 września, w przededniu wkroczenia do Lwowa wojsk sowieckich:

„(...) Młode bataliony ochotnicze Brygady Obrony Lwowa przechodzą chrzest ogniowy. Podchorąży Jagiełło z jednego z tych batalionów 17 września wieczór obszedł ważną pozycję niemiecką, przez 36 godzin na tyłach przeciwnika niepokoił go i niszczył jego komunikację. Dziś szczęśliwie wrócił do swoich”.

Co było po 22 września – wszyscy wiemy i wielu z nas pamięta. Kto mógł walczyć – ten usiłował przedostać się na Zachód do Wojska Polskiego, formującego się we Francji. Nie było to łatwe. Wielu zostało zatrzymanych w czasie przekraczania granicy. Taki też los stał się udziałem podchorążego Jagiełły, miał jednak łut szczęścia w nieszczęściu, więziony najpierw w Mikołajowie nad Morzem Czarnym, potem w Buzuluku – w 1942 roku wyszedł z Armią Andersa do Persji.

W 1942 roku Samodzielna Brygada zostaje zreorganizowana i przemianowana na 3 Dywizję Strzelców Karpaccich, oraz uzupełniona przez przybyłych z ZSRR żołnierzy polskich. Władysław Jagiełło został zastępcą

dowódcy I kompanii 3 batalionu Dywizji, porucznika Niechaja.

Pułk. Józef Sokół, dowódca 3 batalionu: „Władysław Jagiełło przebywał w oddziale dowodzonym przeze mnie na Bliskim Wschodzie, to jest w 3 batalionie Strzelców Karpaccich na terenie Libanu, Palestyny, Iraku, Egiptu, potem we Włoszech. Był to człowiek prawego charakteru, wybitnie odważny, lubiany przez kolegów. Śmiało mogę powiedzieć, że człowiek rzadko spotykany.”

Doktor Adam Majewski: „**Odegrał decydującą rolę w walkach 3 batalionu w ostatnich dniach bitwy o Monte Cassino i wtedy został ranny.**”

Ppor. Jan Szemraj: „Bardzo miłym i wykształconym człowiekiem jest zastępcą dowódcy naszej kompanii – ppor. Władysław Jagiełło. Wbrew swojemu monarszemu nazwisku jest człowiekiem aż do przesady skromnym, a jednocześnie pracowitym i pogodnym.”

Doktor Adam Majewski: „Całą energię wkładał w to, by jego kompania była we wzorowym stanie. Nie wychodzi prawie poza obręb jej zakwaterowania”.

Jan Szemraj: „Najpierw wyruszył Jagiełło ze swoim poczem, po nim ja na czele trzech plutonów strzelców... Za „Domkiem Doktora” czekał na nas Jagiełło... Władek był lekko ranny odłamkiem w szyję, sanitariusz założył mu opatrunek. (...) Był dowódcą i uważał, że ma prawo odpoczywać dopiero na końcu”.

Tadeusz Radwański: „Jagiełło objął dowództwo na kilka dni przed bitwą

SKROMNY HARCERZ, WIELKI DUCHEM



Cmentarz polskich żołnierzy, poległych w bitwie pod Monte Cassino

i całą energię wkładał w to, aby jego kompania była pod każdym względem wzorowa. Podczas bitwy okazał się jednym z najofiarniejszych dowódców 3 batalionu.”

Adam Majewski: „Jagiełło ze swoimi karabinami maszynowymi siedział przez kilka godzin na „Głowie Węża”, broniąc dostępu próbującym nacierać Niemcom, co dało czas na przegrupowanie batalionów drugiej i trzeciej brygady i wprowadzenie ich do akcji. A to zadecydowało o sukcesie. W nocy zniesiono Władka z rozszarpanym udem”.

Tadeusz Radwański: „17 maja ranny dowódca nie chciał opuścić

kompanii i pozostał jeszcze jakiś czas na pozycji, co stało się przyczyną późniejszych komplikacji. W kikutie amputowanego uda rozwinęła się zgorzel gazowa”.

18 maja na murach klasztoru wieszono białą flagę. Przez 6 miesięcy dogorywał Władek Jagiełło. Przyjechała do niego narzeczona i nie opuściła go do śmierci.

Płk Smoleński: „Największa liczba rannych, którym przyznano odznaczenia bojowe, znajdowała się w szpitalu polowym w Bari. Akt ten wywarł na mnie bardzo silne, dotychczas nie zatarte wrażenie. Wśród odznaczonych krzyżem Virtuti Militari był cięż-

ko ranny, borykający się ze śmiercią ppor. Jagiełło, dowódca I kompanii 3 batalionu Strzelców Karpaccich. Na łóżu szpitalnym wzniesiony lekko na poduszkach, spoczywał cień człowieka. W jego wysuszone i dziwnie zmalętej twarzy widniał jedyny znak życia – wielkie, błyszczące, trawione gorączką oczy. Malowało się w nich wszystko, co może wyrazić piękno duszy człowieka i żołnierza. Oczy te patrzyły na mnie z przedziwną pogodą, z ogromną wiarą, ufnością i wiernością żołnierską.

Wśród przejmującej ciszy adiutant odczytał wyjątek z rozkazu dowódcy Korpusu o nadaniu przez Naczelnego Wodza podporucznikowi Jagiełło Krzyża Virtuti Militari V klasy.

Komendant szpitala podał komendę „bacznosc”. Wydłużył się cień podporucznika Jagiełły.

Wziąłem krzyż z rąk adiutanta. Stałem na „bacznosc”, wypowiadając formułę: „Panie Poruczniku Jagiełło – w imieniu Naczelnego Wodza dekoruję Pana krzyżem Virtuti Militari piątej klasy”. Przypiąłem krzyż do piersi rannego, składając na jego policzku serdeczny pocałunek.

„Dziękuję posłusznie, panie pułkowniku. Jest to największa dla mnie żołnierska nagroda, jaka mnie dzisiaj spotyka. Dodaje mi sił. Wierzę, że wyzdrowieję”.

Zostali na zawsze w ojczyźnie Świętego Benedykta, w słonecznej Italii, wśród skał leży tam Władek Jagiełło – uczyony lwowski, dzielny żołnierz, wzorowy dowódca, najmilszy towarzysz – obok swoich kolegów.”

Miałem zaszczyt być zastępcą dowódcy plutonu, podch. W. Jagiełły, na okres akcji. Zostałem mianowany przez Niego na linii frontu, na szosie Janowskiej podczas przejścia plutonu na tyły wroga. Krzyżowy ogień karabinów maszynowych rozdzielił nas na dwie grupy. Jagiełło z połową plutonu przeszedł na tyły frontu do Brzuchowic. Pozostała grupa zmuszona była wycofać się.

PRZYWRÓCONE PIĘKNO LWOWSKIEGO BALKONU

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Po trzymiesięcznej rozłące, w przeddzień obchodów 20-lecia Niepodległości Ukrainy, uroczyste wrócił na kamienicę nr 17 przy ulicy Ormiańskiej we Lwowie barokowy balkon, odnowiony przez kowali niemieckich i ukraińskich. Podczas warsztatów w ramach projektu ukraińsko-niemieckiego „Municipalny rozwój i odnowienie starówki miasta Lwowa” trzynastka kowali lwowskich pod przewodnictwem mistrza renowacji dzieł metalowych Andreasa Althammera z Niemiec dokonali całkowitej renowacji średniowiecznego balkonu.

Andreas Althammer powiedział, że już ponad 35 lat zajmuje się odnawianiem różnych historycznych elementów z metalu. Obecnie chętnie się dzieli swoim doświadczeniem ze współnotą



Andreas Althammer oraz Iris Gleichmann

kowalską we Lwowie. „Wysoko doceniam poziom pracy tych ludzi, ich wykształcenie, chęć do renowacji zabytkowych dzieł sztuki z metalu” – zaznaczył

Althammer. Jego zdaniem we Lwowie będzie co raz większe zapotrzebowanie na renowację dawnych balkonów, drzwi, różnych elementów dekoracji.



Powrót balkonu

„Ulica Ormiańska jest jedną z najpiękniejszych na lwowskiej starówce, dlatego poprzez renowację tego balkonu chcieliśmy zwrócić uwagę mieszkańców miasta na piękno otaczających ich detali” – wyjaśniła Iris Gleichmann, przewodnicząca projektu niemieckiego towarzystwa współpracy międzynarodowej, GIZ we Lwowie.

Lilia Onyszczenko-Szwec, kierownik Departamentu ochrony środowiska naturalnego miasta Lwowa w imieniu władz miasta złożyła podziękowanie Iris Gleichmann i Andreasoowi Althammerowi za ich życzliwą pomoc za przekazanie doświadczenia w renowacji metalowych dzieł sztuki. „Mamy nadzieję, że po przeprowadzonych warsztatach nasi kowale będą mogli samodzielnie ratować chociażby balkony, których na tej że uliczce Ormiańskiej jest sporo” – zaznaczyła Lilia Onyszczenko-Szwec. – Obecnie we Lwowie czeka na odnowienie prawie trzysta balkonów. W zeszłym roku kosztem budżetu miasta przeprowadziliśmy renowację 39 balkonów, a w tym roku przy pomocy finansowej strony niemieckiej chcemy odnowić więcej lwowskich balkonów”.

Międzynarodowe Forum Młodych „Madryt w Strzelczyskach”

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

16 – 21 sierpnia w Strzelczyskach, małej polskiej wsi koło Mościsk, odbyło się Drugie Międzynarodowe Forum Młodych. Wzięli w nim udział młodzi ludzie różnych obrządków z Ukrainy, Polski, Francji, Słowacji i innych krajów. Spotkanie pod hasłem „Madryt w Strzelczyskach” zorganizowała międzynarodowa Wspólnota Emmanuel, a patronatem honorowym objął je metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

„Jesteśmy ubodzy, nie stać nas na to, żeby być teraz w Hiszpanii, dlatego będziemy modlić się tutaj, ale w łączności z Benedyktem XVI i młodzieżą całego świata. Chcemy tu zbliżyć się do Jezusa Chrystusa” – zaznaczył przed rozpoczęciem liturgii ks. Mieczysław Frytek, proboszcz parafii w Strzelczyskach.

Podczas Mszy św. wieczornej w miejscowym kościele parafialnym, uczestników Forum przywitał w różnych językach biskup pomocniczy



Wójt Lipnik Eugeniusz Dorosz, biskup Leon Mały i ks. Mieczysław Frytek

dzień młodzieży do Madrytu, postanowiliśmy zorganizować ze Wspólnotą Emmanuel spotkanie na Ukrainie.

Wzruszającym wydarzeniem stało się połączenie internetowe z Madrytem. Zgromadzona w Strzelczyskach młodzież z różnych krajów, wraz z mieszkańcami wsi, miała możliwość śledzić sobotnie spotkanie młodych z Papieżem, a potem niedzielną Eucharystię i wspólną modlitwę na Anioł Pański.

Do Strzelczysk przybyło w sumie ponad 300 osób. Organizatorów spo-



Na modlitwę do kościoła

Młodych – zauważył odpowiedzialny za program spotkania Janusz Dziezic. – Nie było żadnych problemów czy zgrzytów pomiędzy młodzieżą polską i ukraińską. Nie mamy też komplikacji z tym, że są tu ludzie różnych wyznań. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale nie odczuwamy żadnych różnic. Nie wiem czy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że przyjeżdżają tu uwielbiać Boga, że jest to forma rekolekcji, ale gościnność tutejszych ludzi, atmosfera spotkania i przygotowany program sprawiają, że młodzi się po prostu między sobą świetnie dogadują”.

Prawie wszyscy mieszkańcy Strzelczysk, od małych dzieciaków do osób starszych, chętnie zaangażowali się w sprawy II Międzynarodowego Forum Chrześcijańskiej Młodzieży. Wszystko wskazuje na to, że miejscowa wspólnota rzymskokatolicka, na czele z ks. Mieczysławem Frytkiem będzie kontynuować podobne spotkania młodych. Pod koniec spotkania, w różnych językach, brzmiało wesołe – „Do zobaczenia!”.



Na spacerze



Emblemat Forum

lwowski Leon Mały. „Z tej położonej daleko od miasta miejscowości, której mieszkańcom od lat brakowało szkoły, służby lekarskiej, a nawet dobrej drogi, idą w świat liczne wzorcowe rodziny chrześcijańskie. Rodzą się tu kapłani i siostry zakonne by w różnych zgromadzeniach służyć Kościołowi” – powiedział w homilii główny celebrans. Wyraził też radość, że zgromadziliśmy się z mieszkańcami tej wsi, aby łączyć się w modlitwie z papieżem i ponad milionem młodych ludzi zgromadzonych w Madrycie. „Niech Bóg prowadzi nas przez te modlitwy i zbliża do siebie” – życzył biskup.

Gospodarz spotkania, ks. Mieczysław Frytek, zaznaczył w rozmowie z korespondentem „Kuriera”, że podobne inicjatywy odbywały się poprzednio w Wadowicach. Przeniesienie na Ukrainę miało praktyczne uzasadnienie. „Chcieliśmy dać możliwość uczestnictwa w takich spotkaniach młodzieży pochodzącej z byłego Związku Radzieckiego – zwłaszcza z Ukrainy, Rosji, Białorusi, Kazachstanu, Uzbekistanu, – powiedział proboszcz. – Forum daje im szansę spotkania się z Bogiem i drugim człowiekiem. Ważną jest tu również kwestia finansowa. Niewielu stać na paszport, wizę czy chociażby wyjazd do Polski. Skoro wielu nie mogło wyjechać na

tkania zaskoczyła panująca wśród młodych jedność. Gośćmi spotkania byli też przedstawiciele różnych narodów, w tym afrykańscy studenci z Tarnopola. W kościele sprawowano też nabożeństwo w rycie wschodnim, ponieważ w Strzelczyskach nie ma cerkwi.

„Bardzo cieszymy się, że młodzi chcieli tu przyjechać – opowiada odpowiedzialna za organizację spotkania pani Maria Broda, z miejscowej Wspólnoty Emanuel. – Udało się im stworzyć rodzinną międzynarodową atmosferę”.

„Zaobserwaliśmy bardzo ciekawe zjawisko, widoczne już na I Forum

Konferencja prasowa w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

12 sierpnia br. w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyła się kolejna konferencja prasowa dla dziennikarzy prasy lokalnej poświęcona podsumowaniu wydarzeń ostatnich tygodni i planom na najbliższą przyszłość. Informacji udzielił p.o. konsula generalnego Andrzej Drozd i konsul Jacek Żur. Głównym tematem było podsumowanie inauguracji prezydencji Polski w Unii Europejskiej i zorganizowanych przez konsulat koncertów utworów Karola Szymanowskiego.

Jak podkreślił konsul Drozd, obchody inauguracji nie zamknęły się

jeński, autor powieści kryminalnych. Prezentowana będzie współczesna polska poezja.

Na październik planowana jest konferencja naukowa poświęcona 70. rocznicy mordów na polskich profesorach we Lwowie i ludności polskiej Stanisławowa. W październiku odbędzie się też impreza pod tytułem „Bezkrzesy Pogranicza”. Będzie to impreza kulturalna w której wezmą udział wykonawcy i twórcy o pogranicznym rodowodzie: śpiewaczka Maja Sikorowska o korzeniach polsko-greckich, poeta Szczepan Twardoch, Ślązak i malarka Olga Czerniawska, z pogranicza polsko-białoruskiego. Będzie też uczestnik z Ukrainy, ale jego imienia na razie nie ujawniono.

Listopad rozpocznie się już tradycyjnym „Światelkiem dla Cmentarza Łyczakowskiego”. W listopadzie



tylko w ramach lwowskich, ale cykl koncertów z tej okazji odbyły się też w innych miastach. Zaznaczył, że wszystkie imprezy odbyły się na wysokim poziomie artystycznym i zgromadziły liczną publiczność. Szczególną uwagę zwrócono na młodych artystów: skrzypaczkę Lidię Futorską i pianistów Mariannę Gumecką i Iwana Pachotę, którzy wykonywali utwory kameralne kompozytora na koncertach w Drohobyczu i Tarnopolu.

Konsul Żur ze swojej strony podsumował ostatnie międzynarodowe seminarium „Arka 2011”, które odbyło się pod hasłem „Dzieci jednego Boga” w Jaremczu. Obszerną relację z przebiegu seminarium umieściliśmy w Kurierze w nr 15.

W planach na najbliższy okres, jak zaznaczyli obaj konsulowie, będą tradycyjne już obchody w Zadwórzcu, upamiętniające rocznicę tragicznej walki polskich żołnierzy z armią Budionnego. Uroczystości planowane są na 21 sierpnia br. (relacja w bieżącym numerze).

Chronologicznie kolejnymi uroczystościami będą obchody rocznicy wybuchu II wojny światowej. Z tej okazji 1 września odbędą się krótkie uroczystości w miejscach pochówku żołnierzy polskich poległych w obronie miasta we wrześniu 1939 roku. Bogaty w imprezy kulturalne będzie najbliższy wrzesień. Ma odbyć się polsko-ukraiński dziecięcy plener malarski pod roboczym tytułem „Wyobrażenie Europy”. Na dorocznym Forum Wydawców planowana jest wizyta Olgi Tokarczuk, najbardziej popularnej autorki powieści w Polsce. Zbiegnie się ona z promocją jej dwóch książek, wydanych w przekładzie przez wydawnictwa ukraińskie. Gościem targów będzie też Marek Kra-

odbędzie się cykl koncertów muzyki współczesnej, na których usłyszymy utwory Szymanowskiego i Latuszyńskiego, Lutosławskiego i Pendereckiego, a również młodych współczesnych kompozytorów polskich i ukraińskich.

Na grudzień przewidziane jest podsumowanie półrocznej prezydencji Polski w Unii Europejskiej.

Wśród pytań, zadawanych przez dziennikarzy, dominowały pytania dotyczące usprawnienia działalności wizowej konsulatu. Konsul Drozd przedstawił plany otwarcia centrów wizowych. Tego rodzaju instytucje zostaną otwarte w Czerniowcach, Iwano-Frankowsku i innych miastach. Nie będą to oddziały Konsulatu, a jedynie placówki pobierające od ludności pełny zestaw dokumentów potrzebnych do otrzymania wizy i TYLKO przekazujące je do Lwowa. Ma to na celu usprawnienie wydawania wiz i udogodnień dla chętnych ich otrzymania – odpada potrzeba osobistej wizyty w lwowskim konsulacie. O ile takie placówki w odległych miastach miałyby rację bytu, to otwarcie podobnej placówki we Lwowie byłoby legalizacją „usługowych” busów, które stoją pod konsulatem.

Padło pytanie o termin wmontowania tablic na pomniku polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich. Niestety nic konkretnego w tej kwestii nie dało się usłyszeć, ponieważ sprawa ta leży w gestii Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP oraz władz Lwowa.

Padły też pytania o termin przyjazdu do Lwowa nowego konsula generalnego, o Dom Polski we Lwowie, o współpracę polsko-ukraińską z okazji UERO 2012, o prezentację filmu Jerzego Hoffmana „Rok 1920”.

POMNIK OBROŃCÓW SATANOWA

DMYTRO PANAJIR tekst

Na Ukrainie odsłonięto pomnik Polakom, Ukraińcom i Żydom, którzy bronili swej ziemi ojczystej w dawnych wiekach. W prastarym Satanowie, w rejonie gródeckim, województwa chmielnickiego (miasto Chmielnicki to dawny Płoskirów – red.) pod murami średniowiecznej bramy miejskiej wmurowano tablicę pamiątkową: „Pamięci wszystkich obrońców Satanowa, którzy zginęli na jego murach”. Tablicę poświęcono pamięci wszystkich, którzy oddali swe życie w obronie miasta w XVI-XVII wieku. Stawać na murach przy strzelnicach wypadało wtedy bardzo często.

W dawnych czasach Podole było granicą pomiędzy światem chrześcijańskim a muzułmańskim (Ottomańska Porta), a Satanów był stale nękany przez tureckie i tatarskie najazdy. Gdy wróg stał u bram miasta, do strzelnic wychodzili wszyscy mieszkańcy miasta, aby bronić swego grodu. O tych niespokojnych czasach przypominają ruiny zamku z XIV-XVIII wieku, klasztor św. Trójcy – różniący się od fortyfikacji jedynie krzyżami na wieżach i wspomniana już brama miejska. Zamek obronny przypomina też stara żydowska synagoga obronnego typu z XVI wieku. Kiedyś na jej dachu stała bateria armat i była ważnym elementem obrony. Niemym świadkiem tych niespokojnych cza-



Pod murami średniowiecznej bramy miejskiej wmurowano tablicę pamiątkową: „Pamięci wszystkich obrońców Satanowa, którzy zginęli na jego murach”

by nie obroniono. Napis na płycie zrobiono w językach największych gmin ówczesnego Satanowa: po ukraińsku, polsku i żydowsku.

Idea upamiętnienia obrońców miasta narodziła się w środowisku miejscowych historyków-pasjonatów. Sfinansował realizację projektu miejscowy biznesmen i historyk Władysław Kosyk. Władza lokalna sprzyjała tej inicjatywie. „Podtrzymaliśmy tę dobrą i potrzebną inicjatywę, – mówi Wołodimir Werbanowski, przewodniczący administracji rejonowej, – to jest przypomnienie naszej sławnej przeszłości i znaczny krok w stronę wzmocnienia międzynarodowości relacji na Ukrainie”.

Ciekawą jest historia samej bramy miejskiej, na murach której wmurowano tablicę pamiątkową. Została wzniesio-



List ambasadora RP na Ukrainie odczytał drugi sekretarz ambasady Bronisław Rzeszotarski



Wieniec od ambasady RP na Ukrainie

Jedynemu tylko Bogu, Królowi i Ojczyźnie oddawać będzie swoje klucze.

Szkoda, że mury miejskie nie zachowały się do dziś. Rozebrali je żołnierze rosyjscy w latach 30 XIX wieku. Tak ukarano miasto za aktywne wsparcie Powstania Listopadowego w 1831 r.

W ceremonii odsłonięcia tablicy wzięli udział mieszkańcy miasteczka, przedstawiciele władz lokalnych, polskich i żydowskich towarzystw, kapłani różnych obrządków, dyplomaci.

„Choć tablica jest prosta i skromna, – mówi Oleg Fedorow, jeden z inicjatorów wmurowania tablicy, – ale jej moralne i etyczne znaczenie jest bezcenne. Proszę wspomnieć stosunek społeczeństwa ukraińskiego do pomnika carycy Katarzyny II w Odessie. Były nawet bójki. Proszę przypomnieć sobie o innych głośnych skandalach... Nasza

„Wydaje mi się, że największa tragedia, która dotknęła nasze trzy narody – polski, ukraiński i żydowski – to zniszczenie wspólnoty, opierającej się na dobrośiedztwie, współpracy, tolerancji i przyjaźni, – uważa Henryk Litwin, ambasador RP na Ukrainie. Jego list odczytał drugi sekretarz ambasady Bronisław Rzeszotarski. Historyczne kataklizmy, które dotknęły nasze narody, doprowadziły do tego, że nierzadko podkreślano odrębności nas dzielące, maskując to, co nas łączyło i nadal łączy...”

„Dzisiejsze wydarzenie ma ogromne znaczenie dla naszej młodzieży, – uważa habaj synagogi chmielnickiej i weteran wojny. – Tablica przypomina o wspólnym bohaterstwie naszych przodków, broniących ziem dzisiejszej Ukrainy”.

„Bardzo przyjemnie, że nie zapomniano o bohaterstwie Polaków, – mówi pani Olga Draczkowska, przewodnicząca Towarzystwa Dobroczynnego „Polonia” w rejonie (powiecie) gródeckim. – Jest to najlepszy przykład, że Polacy i Ukraińcy mogą i muszą łączyć się dookoła przeszłości w imię przyszłości. Jest to krok ku zjednoczonej Europie. Europejczycy już od dawna nie wnoszą na swoje sztandary dawnych konfliktów i urazów, a szukają tych momentów w swojej historii, które jednoczą”.

„Bardzo ważne jest to, że inicjatywy wzmocnienia międzynarodowości jedności na Ukrainie idą „od dołu”, a nie są nakazywane odgórnie, – dała swoją ocenę deputowana chmielnickiej rady wojewódzkiej Swietłana Łukomska, – władza będzie robić wszystko, aby wspomagać realizację dotyczącą tych inicjatyw, które stosują się odrodzenia pamięci historycznej i zachowania historycznej i kulturowej spuścizny Podola, która jest wspólnym osiągnięciem Ukraińców, Polaków, Żydów i innych narodowości, zamieszkujących naszą ziemię”.

Inicjatorzy wmurowania tablicy pamiątkowej są pewni, że ta, stosunkowo niewielka, bryła podolskiego wapienia będzie podwaliną wielkiego i mocnego fundamentu przyjaźni wszystkich narodowości, dla których Ukraina dawno stała się ojczyzną.

zdjęcia:

<http://www.artekovetec.ru/0satanov>
<http://www.artekovetec.ru/gorodok>

„Wydaje mi się, że największa tragedia, która dotknęła nasze trzy narody – polski, ukraiński i żydowski – to zniszczenie wspólnoty, opierającej się na dobrośiedztwie, współpracy, tolerancji i przyjaźni, – uważa Henryk Litwin, ambasador RP na Ukrainie. Historyczne kataklizmy, które dotknęły nasze narody, doprowadziły do tego, że nierzadko podkreślano odrębności nas dzielące, maskując to, co nas łączyło i nadal łączy...”

sów jest zapis na jednej z żydowskich macew (kamieni nagrobnych – red.). Zaznaczono tam, że osoba ta zginęła na bramie miejskiej w walce z „tugarymami” (Turkami).

Miasta bronili wszyscy razem, niezależnie od narodowości i wyznawanej religii. W innym wypadku miasta

na przełomie XV-XVI wieków. Wojny z Turkami częściowo ją uszkodziły. W kwietniu 1676 roku janczarzy, rozeźleni oporem obrońców, wymordowali prawie 4 tys. mieszczan. Gdy Turków przepędzono z Podola, hetman koronny Adam Sieniawski, którego rezydencją był Satanów, nakazał ją odbudować. Do dziś



Uczestnicy uroczystości

na fasadzie bramy można oglądać jego herb i napis fundacyjny po łacinie: *Adam Mikołaj z Granowa Sieniawski... najwyższy wódz wojsk koronnych, dla bezpieczeństwa tę twierdzę odnowił w roku 1772, mając zamiar murami bronić ojczyzny, którą wiele razy bronił piersią... aby wykorzystać równą siłę przeciw napadom barbarzyńskim, złemu Tatarowi przeciwstawił Satanów...*

tablica, wręcz przeciwnie, sprzyja porozumieniu i przyjaźni”.

Pojednawcze znaczenie tablicy dało już znać o sobie przy otwarciu, gdy nabożeństwo za zmarłych obrońców odprawili kapłani chrześcijańscy, kapłani i habaj (członek rady) synagogi z Chmielnicka. Było to pierwsze w historii Satanowa wspólne nabożeństwo kapłanów prawosławnych i grekokatolickich.

Jest to najlepszy przykład tego, że Polacy i Ukraińcy mogą i muszą łączyć się dookoła przeszłości w imię przyszłości. Jest to krok ku zjednoczonej Europie. Europejczycy już od dawna nie wnoszą na swoje sztandary dawnych konfliktów i urazów, a szukają tych momentów w swojej historii, które jednoczą”.



Ruiny zamku w Satanowie

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia
oraz zdjęcie archiwum

KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY WE LWOWIE

Historia kościoła sięga początku XVI wieku, kiedy to w 1507 roku na tym miejscu została zbudowana niewielka drewniana kapliczka. Ks. Chodyniecki w historii miasta Lwowa pisze: „...Smutny wypadek w miejscu tym wydarzony, stał się początkiem kościoła tego. Wyzwolenicy profesji krawieckiej, poróżnieni się z majstrami swemi, wyszli na wędrowną do cudzych krajów, będąc atoli od stróżów nocnych w tym miejscu zaskoczeni, wdali się w bitwę w której kilku zbiegów było zamordowanych. W 1507 roku cech krawiecki wystawił tamże ku czci św. Anny mały kościółek...”.

Już w 1509 roku gospodar wołoski Bohdan III spalił całe przedmieście krakowskie, również kościółek św. Anny. Odbudowano go częściowo w kamieniu, częściowo w drewnie. Dopiero w 1599 r. kościół został kapitalnie przebudowany i poświęcony przez arcybiskupa Jana Solikowskiego. W 1648 roku kościół znów został spalony podczas oblężenia Lwowa przez kozaków Chmielnickiego. Dopiero w latach 1670-71 świątynię odbudowano i król Michał Korybut Wiśniowiecki przekazał ją zakonowi ojców Augustianów-Eremitów. Zgody udzielił lwowski arcybiskup Wojciech Koryciński. Nowi gospodarze nadali kościołowi kształt skromnej barokowej świątyni z wielką okrągłą wieżą. Obok powstały piętrowe zabudowania klasztorne. Nie zachowały się, niestety, opisy zdobnictwa i wyposażenia kościoła z XVIII wieku. Wiadomo tylko, że w ołtarzu głównym znajdował się cudowny obraz Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem, o którym Stanisław Barącz pisał: „W kościele św. Anny, niegdyś Augustianów, jest piękny obraz w stylu bizantyjskim, umieszczony w ołtarzu, wyrażający Matkę Boską z Chrystusem na ręku, trzymającym berło, w złotych koronach”. W 1730 roku świątynię przebudowano i odnowiono. Możliwe, że wtedy pomieszczenia klasztorne ozdobiono freskami w stylu barokowym. Biblioteka klasztorna była jedną z najlepszych we Lwowie i liczyła 3916 tomów. Wśród nich było kilkanaście rękopisów z XVI wieku. W 1772 roku konwent liczył siedmiu ojców i dwóch braci. W 1783 roku nastąpiła kasata, zarządzona przez władzę austriacką na podstawie rozkazu cesarza Józefa II. Zakonników przeniesiono do innych klasztorów, bibliotekę przekazano do Uniwersytetu Lwowskiego. W 1786 roku utworzono kaplicę, a w pomieszczeniach klasztornych umieszczono trzyklasową szkołę trywialną i mieszkania dla księży. W 1820 utworzono parafię. Własnością parafii był też niewielki ogród, który zajmował obszar 1 morga i 1105 sążni kwadratowych i sięgał terenu wojskowych koszar przy ul. Grodeckiej i Janowskiej. W 1810 roku przed kościołem wystawiono figurę św. Jana Nepomucena. Kolejne remonty kościoła prowadzono w latach 1824 i 1853-62. Wtedy dobudowano wieżę i zachodnią część świątyni razem z absydą prezbiterialną. Wieżę zakończono smu-



Kościół św. Anny we Lwowie, widok obecny

kłym barokowym helmem. Na wieżę ustawiono zegar o trzech tarczach i umieszczono cztery nowe dzwony. Najstarszy z roku 1663, pochodził z ludwisarni znanego lwowskiego mistrza Franke. Dwa mniejsze też odlano w jego pracowni. Czwarty dzwon z roku 1841 wykonał Jan Jaroszewski z Lubaczowa. Mechanizm zegarowy miał jeszcze dwa dzwony o wadze 83 i 48 kg. Nowe organy zbudował Roman Ducherski. 24.04.1863 roku kościół konsekrował abp Franciszek Wierchleyski. Według opisu Felicjana Łobeskiego w połowie XIX wieku w kościele było pięć barokowych drewnianych ołtarzy zdobionych rzeźbami, figurami świętych, główkami aniołów, częściowo złoconych i polichromowanych. W ołtarzu głównym oflankowanym dwoma kolumnami znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej. Obok ustawiono figury świętych w złoconych szatach biskupich. W części górnej ołtarza znajdował się obraz św. Anny z Matką Boską i Dzieciątkiem Jezus. Po stronie północnej nawy głównej ustawiono ambonę i dwa ołtarze boczne. Obraz w centralnej części ołtarza przedstawiał Narodzenia Pana Jezusa pędzla Alojzego Rejchana. W zasłonie znajdował się obraz św. Jana Nepomucena pędzla Komela Schlegla. Drugi ołtarz był nieco mniejszy, zwierzchny wielką rzeźbą i złoconą glorią. W polu centralnym tego ołtarza znajdował się obraz św. Augustyna.

Po stronie południowej obok wejścia do zakrystii znajdował się ołtarz św. Tekli z obrazem tejże świętej „...dosyć dobrze i starannie wykonanym...”. W zasłonie umieszczono obraz św. Antoniego z Padwy, którego „...Chrystus na stoliku stojący, głaska rączką pod brodę, drugą na niebo wskazuje...”. Drugi ołtarz po stronie południowej poświęcono Męce Pańskiej. Centralny obraz przedstawiał Chrystusa na krzyżu, zaś w zasłonie – św. Mikołaja-biskupa „...w całej po-

staci w szatach pontyfikalnych...”. Na mienie ołtarzowej była wystawiona wielka figura Najświętszego Serca Jezusowego. Ambona znajdowała się po prawej stronie kościoła obok pierwszego ołtarza bocznego. Przy wejściu do zakrystii wmurowano tablicę marmurową z łacińskim napisem ku pamięci założyciela i zatwierdzenia 24 lipca 1756 roku przez arcybiskupa Mikołaja Wyżyckiego bractwa, czyli „konfraterni” św. Jana.

W 1862 roku malarz Marcin Jabłoński wykonał polichromie w nawie głównej i prezbiterium. W nawie głównej na sklepieniu znajdowała się wielka kompozycja wniebowzięcia św. Anny. Wcześniej sklepienie zdobiły malowidła nieznanego autorstwa, przedstawiające „...Chrystusa Zmartwychwstałego z chorągwią w reku i upadającymi obok niego żołnierzami...”. Na sklepieniu nad ołtarzem głównym Jabłoński wykonał fresk, przedstawiający Matkę Boską Pocieszenia.

W 1894 roku Ignacy Żebrowski przeprowadził remont i rekonstrukcję organów. Inwentarz z 1921 roku wykazuje, że za pięćdziesiąt lat zmiany były niewielkie. Na przykład, obraz św. Augustyna przeniesiono z ołtarza do ambony. W ołtarzu umieszczono obraz Świętej Rodziny, a w zasłonie – św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus. W ołtarzu św. Tekli umieszczono obraz MB Częstochowskiej, a w zwieńczeniu – obraz Matki Boskiej i św. Jacka Odrowąża, nad nim złocone oko Opatrzności Boskiej „...w otoczeniu srebrnych obłoków i złoconych promieni i trzech główek aniołków...”. Inwentarz wspomina, że fundamenty kościoła były zawilgocone, „...tylnik w kilku miejscach odpadł, mury noszą liczne ślady kul karabinowych z czasów walk polsko-ukraińskich...”.

Podczas I wojny światowej władze austriackie skonfiskowały trzy dzwony i oba zegarowe. Pozostał tylko jeden dzwon z 1663 roku. W nawie



Wnętrze kościoła św. Anny, ok. 1912 r.



Fragmety XVIII-wiecznych fresków w kościele św. Anny

głównej na ścianach znajdowało się 14 obrazów Stacji Męki Pańskiej w ramach złoconych. Między ołtarzami ustawiono 4 konfesjonały i ławki dębowe. W kościele zawieszono 4 pająki mosiężne i 12 świeczników. W listopadzie 1911 roku ogłoszono konkurs na przebudowę kościoła i plebanii. Na konkurs podano 24 projekty. Poziom większości z nich był bardzo wysoki, przerastał poziom lokalny i był zjawiskiem na skalę ogólnopolską.

Wyróżniał się projekt architekta Oskara Sosnowskiego z Warszawy. Jednak I wojna światowa przeszkodzi-

ła realizacji projektu. W 1927 roku administracja parafii rozpoczęła remont świątyni. Na kierownika artystycznego powołano znanego lwowskiego architekta Bronisława Wiktora. Właściwie on zaprojektował i przebudował nowy helm wieży, nadając mu modne formy w stylu art-déco, z zauważalną stylizacją motywów barokowych.

Po II wojnie światowej kościół zamknięto i przeznaczono na kasy biuletowe, następnie na komis meblowy. Całe wyposażenie świątyni – ołtarze, ambonę, ławki etc. spalono. Malowidła ściennie zniszczono. Organy rozebrano i sprzedano na Litwę. Zegar z wieży zdjęto złomowano. Krzyże i sygnaturkę usunęto. Figurę św. Jana Nepomucena przed kościołem zniszczono. W 1992 roku zabudowania kościoła i dawnej plebanii przekazano cerkwi grekokatolickiej, która przeprowadziła tu gruntowny remont. Wewnątrz wbudowano nowy ołtarz z ikonostasem i ołtarze boczne. Sklepienie i ściany zdobią malowidła o tematyce i postaciach świętych, charakterystycznych dla obrządku wschodniego. W ołtarzu głównym znajduje się wielki fresk „Ostatnia Wieczerza”. Ściany boczne zdobią freski „Boże Narodzenie”, „Narodzenie Bogurodzicy”, „Grób Pański”, „Ukrzyżowanie”. W ikonostasie obrazy Zbawiciela, Matki Boskiej, św. Anny św. Mikołaja. Parapet chóru zdobi 12 obrazów, przedstawiających Święta Pańskie.

KG

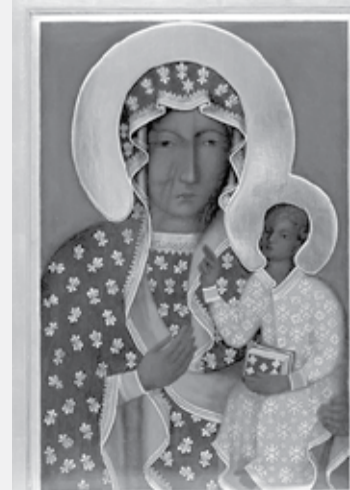
Matka Boska Częstochowska

*Matka Boska Częstochowska
Ubrana perłami,
Cała w złocie i brylantach,
Modli się za nami.*

*Jej ciężką koronę podtrzymują aniołowie,
A jej szaty są jak noc
gwiazdami złocone.
Ona klęczy i swe lice,
Gdzie są rany krwawe,
Obraca tam, gdzie my wszyscy,
Patrzy na Warszawę.*

*O Ty, której obraz widać
W każdej polskiej chacie
I w kościele, i w sklepiku,
I w pysznej komnacie.*

*I przed którą w dzień i w nocy wciąż
światło świeci,
Która perły ma od królów,
złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet taki,
który w nic nie wierzy.*



*Która widzi i patrzy pięknymi oczami,
Matko Boska Częstochowska,
Zmiluj się nad nami!*

JÓZEF STADNIK

CZASY SIĘ ZMIENIAJĄ

*Jak było w czasie mojej młodości (1930-1950)
Jak jest w czasie mojej starości (2000-2011.?)*

BOHDAN ŁYP

Imiona

Urodziłem się 26 października, a imieniny mam 9 listopada, na Teodora. Ludzie pytali, dlaczego akurat na Teodora? Rodzice wyjaśniali, że kiedyś był kalendarz, jeden z imionami świętych uznanych przez Kościół, a drugi „słowiański” z różnymi: Ziemowitami, Wisłami i Bohdanami. Istniał obyczaj nadawania dziecku imienia świętego patrona. Często miało imię, które jak mówiono, „samo sobie przyniosło”, czyli takiego świętego, jaki przypadł w dniu urodzenia się dziecka. Stąd zdarzały się dziwnie brzmiące jak: Kunegunda, Epifaniusz, czy Nikifor, a ja byłbym Ewaryst. Komu taki patron nie odpowiadał, mógł wybrać innego, ale przypadającego niedługo po dniu urodzenia. Moi rodzice, chcąc dać mi imię Bohdan, nie występujące wówczas w oficjalnym kalendarzu, powiązali Boh (słowiańskie Bóg) z greckim Theos (też Bóg) i przypisali mi jako patrona Teodora. Imieniny wypadają w szarym listopadowym czasie, ale otrzymywane życzenia i prezenty, zawsze czyniły go dniem radosnym.

Teraz w zapomnienie idą tradycyjne polskie imiona, które nosili moi rówieśnicy. Ubywa: Andrzejów, Zoś, Jurków, Jasiów, Maryś i Tadzików, a niemal zupełnie zniknęli: Kazimierz, Antoni, Franciszek, Władysława czy Józefa. Powoli też mija fala późniejszych: Darków, Ewelina, Magdalen i Pawłów. Coraz liczniej pojawiają się: Sandry, Patrycje, Violetty, Dominiki itp., przeważnie zaczerpnięte z obcojęzycznych filmów i powieści. To chyba dobrze, że poszerza się spis imion nadawanych w nowym pokoleniu. W ten sposób ubarwia się nasze otoczenie. Szkoda jednak, że coraz więcej osób obchodzi urodziny zamiast imienin. To, że „cały świat tak robi”, nie jest argumentem. Istotne jest, abyśmy zachowali odrębność obyczajową, odróżniającą nas od innych zbiorowości. Coraz bardziej krzywo patrzę na obchodzenie urodzin. Wyjątek stanowią jubileusze, np. pięćdziesięciolecie lub innego „lecia”, będące okazją do uczczenia jubilata.

Garnitur

Ubranie męskie, czyli garnitur sztyto u krawca przynosząc mu materiał wełniany, kupiony w sklepie włókienniczym. Wybór był zadaniem czasochłonnym, gdyż materiał musiał mieć odpowiedni wygląd, kolor, a zmięty w ręce, powinien się rozprostować. Cena także miała znaczenie. W licznych sklepach na półkach leżały bele, reklamowane jako czysta, bielska wełna. Kupiec zachęcał, zgrabnym ruchem rozciągając je na ladzie. Wreszcie, w którymś sklepie zakup był zrealizowany. Duże, rozwarte nożyce pręły sukno, odcinając „kupon na ubranie”, o długości 2,8 do 3,0 m. Następnego dnia szło się do krawca, który brał miarę z klienta i ustalał cenę. Potem, co kilka dni, trzeba było być: u pierwszej przymiarki, drugiej i wreszcie odebrać. Krawców było wielu, ale nie łatwo było o takiego, który uszył elegancki gar-

mgr inż. Bohdan Łyp – absolwent Wydziału Inżynierii Sanitarnej Politechnik Wrocławskiej i Warszawskiej. W latach 1955-1989 główny projektant kanalizacji i zaopatrzenia w wodę w Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego, następnie w Biurze Studiów i Projektów Inżynierii Miejskiej, a od 1974 roku w Biurze Planowania Rozwoju Warszawy. Współautor planów zagospodarowania przestrzennego Warszawy i jej aglomeracji, a także Trypolisu (Libia) i jego regionu (Gefara Plain) oraz kilkudziesięciu innych miast w kraju i zagranicą. Od 1993 roku wykładowca zagadnień miejskiej infrastruktury technicznej na Podyplomowym Studium Planowania Przestrzennego Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Autor licznych artykułów i referatów oraz takich publikacji książkowych, jak: „Wybrane problemy wodociągów i kanalizacji w przestrzennym planowaniu miast” (1991) – inspirowanej przez Światową Organizację Zdrowia i „Problematyka wodna w planowaniu przestrzennym miast” (2005) – poradnik dla urbanistów.



nitur i dotrzymywał terminów. Kiedyś, gdy tata zamierzał obstałować nowe ubranie, kupił więcej materiału, by starczyło też dla mnie, na spodnie. Byłem ogromnie dumny, że będą z materiału jak dla dorosłego mężczyzny.

W szafie mam niezłe ubrania, ale gdy zbliżał się jubileusz 50-lecia naszego małżeństwa, żona orzekła, że powinienem wystąpić w nowym garniturze. Problem w tym, że nie lubię chodzić po sklepach i przymierzać, więc opierałem się dokąd można było. Jednak w końcu doceniłem żonine pragnienie, aby mąż wyglądał elegancko i dałem się zaprowadzić do jakiegoś sklepu firmowego. Tam okazało się, że już wcześniej żona z ekspedientkami, przygotowały bardzo dobry garnitur, dokładnie pasujący na mnie. Widząc zachwyconą minę małżonki, szybko popadłem też w podobny stan i po zaplaceniu wyszliśmy zadowoleni. Cena nie była ważna, bo ważna była uroczystość, która nas czekała w licznym gronie przyjaciół i rodziny. Idąc ze sklepu, pomyślałem: ileż to teraz trzeba mniej zachodu, by być elegancko ubranym! Sprawę mam załatwioną w półgodziny, bez chodzenia po sklepach włó-

kienniczych, bez kilku przymiarek u krawca i bez ryzyka, że garnitur jest źle skrojony. A ponad to, gdzie bym znalazł krawca? Przecież ich już prawie nie ma.

Grzeczność

Od pacholęcia uczono mnie, że mam być życzliwy dla wszystkich ludzi, a dzięki „kindersztubie”, grzeczność sama się zjawi. Wdrażanie do reguł grzeczności było twardą szkołą. Za słowo cholera, musiałem długo stać w kącie. Jako wyrostek miałem opory w całowaniu pań w rękę, ale po reprimendach od mamy, jakoś się z tym oswoiłem. Bezwzględnie wymagano abym osobom starszym i paniom ustępował pierwszeństwa w przejściu, abym bez ociągania kłaniał się pierwszy, ale rękę do powitania nie wyciągał, nim to zrobi starszy. Rozmawiając miałem być zwrócony twarzą do rozmówcy i nie wolno było mieć ręki w kieszeni. Można by tak wyliczać wiele innych zasad uporczywie mi wpajanych. Mama mówiła: „ludzie nie powiedzą, że ojciec źle cię wychował, tylko że to wina matki”. Ciagle też słyszałem, że mam być uprzejmy i odnosić się z szacunkiem do wszystkich ludzi, a szczególnie być grzecznym wobec biednych, niewykształconych czy upośledzonych.

Nieoczekiwanie mam teraz uboczny efekt takich zasad wychowania. W poprzednim miejscu zamieszkania, jak i w nowym, przeróżni odmienicy witają mnie na podwórku, jak starego znajomego. Zatrzymują i zwierają się z różnych spraw, wiedząc że nie ofukną ich, ani nie wykpią. Nie wstydzę się wysłuchiwać ich cierpliwie, a gdy trzeba to i coś doradzę. Jest to trochę kłopotliwe, ale da się z tym żyć. Równocześnie widzę jak niektórzy ludzie potrafią być przesadnie grzeczni, gdy mają w tym interes. To ich dobre zachowanie znika, gdy pojawi się osoba, na której im nie zależy. Wtedy ukazują drugie oblicze: aroganckie i niegrzeczne. Najczęściej jest to cecha wykształconych prostaków, odzianych w cudze szaty. Bywa, że z wielkim talentem grają rolę ministra, profesora, dowódcy wojskowego itp. Wobec takich ludzi staram się być normalnie grzeczny, ale równocześnie zachowuję dystans utrudniający im odślonięcie wobec mnie, tego drugiego, złego oblicza. To się sprawdziło, nie raz!

(cdn.)

List ze Sławuty

Gościnność polskiej ziemi

Gościnność polskiej ziemi po raz kolejny oceniła młodzież, która poczuwszy zew krwi swoich przodków, studiuje język polski i poznaje polską kulturę. Wiadomo, że najsukuteczniejszą metodą uczenia się języka jest metoda „nurkowania”, tj. przebywania w środowisku, jakie go używa. Podczas pobytu w Polsce zwiedziliśmy dwa małownicze polskie miasteczka - Zawoję i Niepołomice, które położone są na południu Polski, obok Krakowa. Organizatorzy podróży z polskiej strony dołożyli sporo wysiłku, aby ta kolejna podróż do Polski była udana i niezapomniana. W czasie pobytu zwiedziliśmy znany krakowski aquapark (największy w Europie), Rynek Krakowski, kopalnię soli w Wieliczce, Uniwersytet Jagielloński i klasztor w Częstochowie, gdzie znajduje się sławny ołtarz i obraz Matki Boskiej czczonej przez Polaków w sposób taki sam, jak my czcimy obraz Matki Boskiej z Począjowa.

Pozostają w pamięci zwykłe spacer i kąpiele w basenie. Wspominamy wypad w góry i ten deszcz, który nie mógł zepsuć dobrego nastroju, niedzielne nabożeństwa w barokowym kościele i organy, które grają do dziś w naszych uszach.

W Polsce spotkaliśmy się z rodakami, którzy chętnie z nami rozmawiali. Często było bardzo przykro i wstydziliśmy się za nasz kraj, kiedy tu wszędzie widzisz prawie idealną czystość na ulicach, wspaniałą architekturę i godnie zagospodarowany teren. Mieszkańcy tych miasteczek bardzo cenią sobie swój dorobek i starają się, aby każdy

przyjeżdżający do nich był uczciwy i stosował się do ich kultury.

Polska kuchnia – to kolejna strona naszych wspomnień. Z zadowoleniem delectowaliśmy się wspaniale przygotowanym i różnorodnym jedzeniem według domowych i restauracyjnych przepisów.

A propos, Niepołomice wiążą ze Sławutą dawne, ciepłe i przyjazne stosunki. Nie tak dawno miejscowy Związek Polaków gościł u siebie delegację z Niepołomic. Będąc w Polsce, zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z burmistrzem Niepołomic, gdzie mogliśmy omówić swoje sprawy i wymienić się pamiątkami.

Oprócz tego, podróż umożliwiła, nam uczniom, bliżej poznać się między sobą, ponieważ byliśmy z różnych szkół miasta i regionu. Miło wspominały wieczory przy ognisku, śpiewanie piosenek, wesołe zabawy i inne rozrywki, które sprawiły, że nawiązaliśmy wiele przyjaźni. Myślę, że na zawsze.

Podczas wyjazdu naszą grupą kierowały panie Maria Kowalczyk i Oksana Slobodeniuk, a z polskiej strony pani Józefa, która dbała o nas z macierzyńską troską i uwagą. Jesteśmy im bardzo wdzięczni za wyrozumiałość, czujność i troskę.

Rzeźki humor, wiele wspomnień i wrażeń – wszystko to przywieźliśmy na rodzinną ziemię.

LENA KUCEWOŁ
uczennica 10 klasy
w Sławucie,
obwodu chmielnickiego

INTEGRACJA BEZ GRANIC

Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji w Opolu przygotowała projekt „Integracja bez granic”, którego głównym założeniem jest pomoc obcokrajowcom, przebywającym na terenie Polski. W ramach bezpłatnej pomocy oferujemy kursy językowe, spotkania z przedstawicielami administracji, których celem jest przygotowanie Beneficjentów naszego projektu do przystosowania się do życia w polskiej rzeczywistości. Ponadto dla osób, które wezmą udział w projekcie oferujemy bezpłatne porady prawne, oraz tłumaczenia dokumentów. Współpracujemy z kancelariami prawniczymi i biurami tłumaczeń.

Sadzę, że nasza inicjatywa przyczyni się do poprawiania dialogu społecznego z imigrantami, oraz ułatwi im zaadaptowanie się w nowej rzeczywistości. Adres strony:

www.integracja.opole.pl



„Działania skierowane do obywateli państw spoza UE, społeczeństwa przyjmującego oraz działania na rzecz budowania dialogu międzykulturowego”

BEZPŁATNE WSPARCIE
DLA OBYWATELI SPOZA UNII EUROPEJSKIEJ.

- kursy i szkolenia dla obcokrajowców
- porady prawne
- tłumaczenia
- szkolenia dla osób i instytucji zajmujących się cudzoziemcami

www.integracja.wsza.opole.pl



ŚLADY WIKTORII WIEDEŃSKIEJ NA KAHLENBERGU

ANDRZEJ ŻARCZYŃSKI

tekst

ICHOiE, Politechnika Łódzka
ANDRZEJ ŻARCZYŃSKI,
ROMAN ŻARCZYŃSKI
zdjęcia

12 września 2011 r. upływa 328. rocznica odsieczy wiedeńskiej. Pamiątki po tej bitwie można zobaczyć w zbiorach klasztoru ojców Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, a także w ekspozycjach szeregu polskich i zagranicznych muzeów. Szczególnie interesujące eksponaty znajdują się na wzgórzu Kahlenberg, w kościele pw. św. Józefa, z którego placu można też podziwiać panoramę Wiednia i okolic. Wspaniałe zwycięstwo połączonych wojsk chrześcijan pod wodzą króla Jana III Sobieskiego nad armią Imperium Osmańskiego jest dziś źródłem dumy Polaków z wkładu ich przodków w kształtowanie historii Europy. Geneza i przebieg bitwy pod Wiedniem były przed rokiem przedstawione na łamach Kuriera Galicyjskiego, a celem niniejszego artykułu jest ukazanie śladów wiktoria wiedeńskiej w sąsiedztwie miejsca, gdzie ona nastąpiła.

Kościół św. Józefa na wzgórzu Kahlenberg

W średniowieczu wzgórze Kahlenberg (484 m n.p.m.) było pokryte gęstym, dębowym lasem, obfitującym w zwierzynę i służącym za miejsce polowań dla arystokratów. Od połowy XIII wieku właścicielami wzniesienia byli Kanonicy Regularni z klasztoru w Klosterneuburgu (augustianie), a w XVII wieku przejęli je zakonnicy kamedulscy. W latach 1629-1639 zbudowali oni kościół pw. św. Józefa na Kahlenbergu. Nawała turecka 1683 r. zmusiła kamedulów do udanego się do Linzu. W lipcu 1683 r. najeźdźcy zdemolowali i częściowo spalili kościół



Kościół pw. św. Józefa na wzgórzu Kahlenberg



Reprodukcja obrazu Jana Matejki pt. „Sobieski pod Wiedniem”

św. Józefa oraz tutejszy klasztor. Po zwycięstwie pod Wiedniem, zakonnicy powrócili tu, a dzięki wsparciu cesarza Leopolda I, szlachty i innych darczyńców wkrótce odbudowali erem. Niestety, cesarz Józef II zniósł w 1782 r. wszystkie zakony kontemplacyjne. Kościół św. Józefa został zamknięty, a teren wraz z klasztorem sprzedany na licytacji, po czym zabudowania zmieniły swoich właścicieli.

Kolejne rocznice wiktoria wiedeńskiej zwykle obchodzono tu skromnie, z udziałem głównie Polaków przebywających w Wiedniu. Dopiero 12 września 1883 r., tj. w dwusetną rocznicę oswoobodzenia stolicy, magistrat Wiednia ufundował tablicę, upamiętniającą Sobieskiego i pozostałych członków koalicji antytureckiej, którą wmurowano w zewnętrzną ścianę nad głównym wejściem do kościoła. W 1893 r. utworzono polsko-austriackie stowarzyszenie, którego zadaniem

była opieka nad Kahlenbergiem i pamięć o tradycji odsieczy wiedeńskiej.

W 1906 r. kościół św. Józefa został przekazany Zgromadzeniu księży Zmartwychwstańców, założonemu w Paryżu w 1836 r. przez emigrantów z Polski, uczestników Powstania Listopadowego. W ten sposób zabytkowa świątynia stała się polskim sanktuarium narodowym, co potwierdza tablica pamiątkowa. W tym samym roku generał zakonu Paulinów, o. Euzebiusz Rejman, podarował piękną kopię obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, którą umieszczono w ołtarzu bocznym kościoła i otoczono tu szczególnym kultem. Rok później, papież Pius X przekazał tutejszemu kościołowi kopię obrazu Imienia Maryi z rzymskiego kościoła pod tym samym wezwaniem, który umieszczono w ołtarzu głównym. W ten sposób nawiązał do dnia zwycięstwa z 1683 r., które nastąpiło właśnie w święto Imienia Maryi. Księża



Ołtarz główny w kościele św. Józefa

Zmartwychwstańcy starannie odnowili kościół, ale nie było przy nim miejsca nawiązującego do historycznego zwycięstwa nad Turkami z 1683 r. Na ten cel przeznaczono zabytkową zakrystię pokamedulską, z usytuowaną w niej kaplicą, poświęconą błogosławionemu papieżowi Innocentemu XI i królowi Janowi III Sobieskiemu. W 1930 r. kaplicę przyozdobił malarzami ściennymi prof. Jan Henryk Rosen z Politechniki Lwowskiej. Artysta przedstawił m.in. herby rycerzy biorących udział w odsieczy wiedeńskiej. W 1933 r. uroczyste obchodzono 250 rocznicę bitwy, a



Pomnik dżumy

pielgrzymów i turystów. Chętnie opowiada o historii klasztoru kamedulów i kościoła św. Józefa, o odsieczy wiedeńskiej, przedstawia zabytkowe eksponaty, informuje o herbach, treściach tablic pamiątkowych, portretach władców oraz uczestników bitwy i innych zbiorach muzeum. Gospodarz miejsca jest autorem ciekawego przewodnika, dotyczącego bitwy pod Wiedniem oraz kościoła św. Józefa. W 2008 r. ks. Smoliński wydał obszerną i starannie przygotowaną książkę-album pt. „Słowa sercem pisane”, obejmującą jego korespondencję z dziś już bł. Janem Pawłem II – świadcząca o wieloletniej przyjaźni sędziwego autora z papieżem Polakiem, ilustrowaną unikalnymi fotografiami.

Dzięki staraniom księdza kustosa, kościół św. Józefa, a także pomieszczenie pełniące funkcję muzeum, są pięknie odrestaurowane. Z lewej strony od wejścia przylegają do ściany starodawne szafy o dużej wartości artystycznej. W głębi muzeum, w tym w kaplicy bł. papieża Innocentego XI i Jana III Sobieskiego, zamykanej kratą, rozmieszczono liczne zabytkowe eksponaty, w większości przypominające polski wkład w uratowanie Austrii przed nawałą turecką. Są to m.in. pomnik króla Sobieskiego, zbroja husarska, szable i różne inne elementy uzbrojenia z XVII wieku, portrety sarmackie i sztandary. Uwagę wielu zwiedzających zwraca grupa figuralna „Pomnik dżumy”. Cenne zbiory mieszczą gabloty, w których ulokowano unikalne książki, dokumenty, medale, monety i inne przedmioty, jak np. piuskę i pantofel papieża Leona XIII (1878-1903). Są też eksponaty współczesne o charakterze pamiątek, a dla wierzących relikwie: jak piuska i obuwie Jana Pawła II. W głębi izby, nad wejściem do kaplicy, obok wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej umieszczono mosiężną płytę przypominającą, że legat papieski bł. Marco d'Aviano 12 września 1683 r. odprawił tu Mszę św., do której służył i przyjął Komunię św. król Jan III Sobieski.

Atmosfera wzgórza Kahlenberg z często słyszonym tu językiem polskim, zbiory muzeum, nawiązujące do odsieczy wiedeńskiej i jej tradycji, a także życzliwe przyjęcie przez księdza kustosa sprawiają, że przybysze z Polski czują się na tym skrawku ziemi austriackiej jak w Ojczyźnie.

KG



Tablica upamiętniająca wizytę Jana Pawła II na Kahlenbergu w 1983 r.

papież Pius XI ponownie podkreślił rolę polskiego króla w obronie chrześcijaństwa. Pięćdziesiąt lat później, 13 września 1983 r., z okazji 300. rocznicy zwycięstwa, Ojciec Święty – Jan Paweł II przybył na Kahlenberg. Papież odwiedził kościół, muzeum, a także poświęcił kaplicę Matki Bożej Jasnogórskiej. O tej wizycie przypomina tablica wmurowana po prawej stronie od wejścia do kościoła św. Józefa, w ścianie frontowej. Z kolei, po lewej stronie znajduje się tablica ze słowami wdzięczności dla Jana III Sobieskiego, z tegoż samego roku. W 2008 r. we Wiedniu i w Krakowie obchodzono 325. rocznicę zwycięstwa oręża polskiego nad Turkami. Co roku we wrześniu odbywają się różne imprezy rocznicowe. Wzgórze Kahlenberg jest miejscem nie tylko pielgrzymek, ale i krótkich wycieczek wiedeńczyków. Rocznie sanktuarium odwiedza około 0,5 mln pielgrzymów i turystów z zagranicy, w tym wielu z Polski, często traktując sanktuarium jako etap na trasie podróży, odbywanej do lub z Włoch. Z tarasu na wzgórzu rozciąga się przepiękna panorama miasta i stoków, pokrytych winnicami.

Muzeum odsieczy wiedeńskiej

Obecnie kustoszem polskiego sanktuarium narodowego na Kahlenbergu jest ks. rektor Jerzy Smoliński, który serdecznie wita przybywających

„POGOŃ” LATA NIE MARNUJE!

MAGDA ARSENICZ
rzecznik prasowy klubu

Ostatnie miesiące drużyna „Pogoni” Lwów nie próżnowała. Piłkarze udali się na dwa obozy sportowe: w Czeszowie oraz Dębicy. Celem było jak najlepsze przygotowanie do rozpoczynającej się już rundy rewanżowej IV Ligi Obwodowej, w której niebiesko-czerwoni nadal mają szansę na awans. Najmłodszy Pogoniarze mieli natomiast okazję wzięcia udziału w dwóch międzynarodowych turniejach: SMS Cracovia Cup oraz Szczecin Cup 2011.

Podczas obozu w Czeszowie Pogoniarze zagrała kilka meczów towarzyskich m.in. ze Śląskiem Wrocław. Piłkarze uczestniczyli w codziennych treningach, w trakcie których ćwiczyli nowe schematy gry. Trener niebiesko-czerwonych, Denis Czerniajew, bardzo wysoko ocenił obóz, w trakcie którego udało się zrealizować wszystkie zaplanowane punkty przewidzianego programu.

Obóz w Dębicy odbywał się w dniach od 24 lipca do 2 sierpnia.



Seniorzy LKS „Pogoń Lwów”



Mecz ze Śląskiem Wrocław 0:0

Dębicy z drużyną Młodej Ekstraklasy Wisły Kraków. Mimo iż mecz zakończył się wynikiem 3:1 dla Wiślaków, Pogoniarze prowadzili wyrównaną grę, dzięki czemu mają na swoim koncie kolejne znaczące doświadczenie.

Letnie obozy sportowe „Pogoni” odbyły się dzięki ofiarności sponsorów klubu: PKP CARGO, PZU UKRAINA, ŚNIEŻKA, BUMAR oraz Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

W niedzielę 7 sierpnia, meczem z Szachtarem Czerwonogród, niebiesko-czerwoni rozpoczęli rundę rewanżową rozgrywek ligowych. Podczas meczu, piłkarze mieli okazję zademonstrować nowe umiejętności zdobyte w trakcie letnich obozów. Zacięty mecz z bar-

dziej doświadczoną drużyną z Czerwonogród zakończył się wynikiem 2:2.

Natomiast najmłodszy zawodnicy „Pogoni” zagraли w dwóch międzynarodowych turniejach, również odbywających się w Polsce: V edycji SMS Cracovia Cup (10-12 czerwca) oraz Szczecin Cup 2011 (16-19 czerwca). W trakcie turnieju w Krakowie młodzi lwowiaczy zagraли ze swoimi rówieśnikami reprezentującymi polskie drużyny: Cracovia, Wisła Kraków, Jadwiga Kraków oraz drużyną FC Płoskirów Fortuna z Ukrainy. W rezultacie trampkarze „Pogoni” zajęli dziesiąte miejsce, zważywszy jednak na to, iż był to ich debiut, a grali z o wiele bardziej doświadczonymi drużynami występ na

trakcie pobytu Pogoniarzy na turnieju w Krakowie, 11 czerwca oficjalnie podpisano umowę o współpracy między SMS Kraków a lwowską „Pogonią”. Dzięki tej umowie Pogoniarze będą mieli możliwość profesjonalnego szkolenia w Krakowie, jednocześnie będą uczestniczyć w organizowaniu wspólnych imprez sportowych w Polsce i na Ukrainie.

Kolejny turniej, w którym zagraли najmłodszy Pogoniarze odbywał się w Szczecinie. Spotkali się tu piłkarze z Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Białorusi i Czech. Trampkarze „Pogoni” mieli okazję zmierzyć się z młodzikami drużyn Karpaty Lwów, AF Wilno, lotewskim Poniewieżem. Niestety, wygrana z drużyną z Wilna nie wystarczyła do wyjścia z grupy. Udział w kolejnym turnieju zachęcił graczy do dalszego doskonalenia swoich umiejętności z myślą o kolejnych występach.

Napawa optymizmem widoczny rozwój klubu, który po niecałych dwóch latach od reaktywacji rozrasta się i staje się coraz bardziej popularny w Polsce i na Ukrainie. Uwagę mediów polskich



Trampkarze „Pogoni” w Krakowie

turnieju można uznać za udany. Zdaniem prezesa klubu, Marka Horbania, najważniejszy był udział, wykazanie się dużymi umiejętnościami i zdobycie doświadczenia, które może zapromować w przyszłości, również w kolejnych edycjach tego turnieju. Turniej w Krakowie został zorganizowany przez piłkarską Szkołę Mistrzostwa Sportowego im. Józefa Kaluży i Henryka Reymana, która szkoli przyszłe młode kadry polskich drużyn takich jak Wisła czy Cracovia. LKS „Pogoń” Lwów utrzymuje stałe kontakty z tym ośrodkiem od chwili reaktywacji. W

i ukraińskich przyciągają liczne występy Pogoniarzy w turniejach międzynarodowych i meczach towarzyskich oraz podejmowane przez klub przedsięwzięcia. Nadal jednak, potrzeba coraz więcej zapaleńców, którzy będą gotowi poświęcić swój czas i siły dla niezbędnej pracy organizacyjnej.

Zarząd LKS „Pogoń” zachęca do zgłaszania wszelkich sugestii i propozycji, które mogłyby polepszyć działalność klubu pod stałym adresem mailowym: pogon@pogon.lwow.net



TABELA IV LIGI OBW.		
P	Nazwa drużyna	M PK
1	FK „Górnik” Sosnowka	10 24
2	FSK „Jawor” Jaworów	11 20
3	FK „Garaj” Żółkiew	11 19
4	FK „Sokół” Sokal	11 17
5	FK „Szachtar” Czerwonogród	11 16
6	LKS „Pogoń” Lwów	11 12
7	FK „Sokół” Złoczów	11 12
8	FK „Sokół” Zydaczów	10 10
9	FK „Wielkie Glebowice”	11 9
10	FK „Stary Sambor”	11 9

Tabela IV ligi obwodowej

W trakcie tego wyjazdu Pogoniarze uczestniczyli m.in. w pierwszym Turnieju o Puchar Stowarzyszenia Wspólnoty Polskiej im. Macieja Płażyńskiego, marszałka sejmiku RP oraz prezesa SWP, który jak wspominał obecny na turnieju, jego syn - Jakub Płażyński, łączył pasję do sportu z zaangażowaniem w pomoc Polakom na Kresach. Drużyna „Pogoni” Lwów odniosła sukces w tym turnieju i wróciła do Lwowa z potężnym pucharem. Ponadto niebiesko-czerwoni mieli okazję zagrać w

List do redakcji

Maria Konopnicka należy do tych twórców, z utworami których zapoznaliśmy się od dzieciństwa, zanim jeszcze możemy sami czytać, zapamiętywać tytuły ulubionych dzieł i nazwiska autorów. Znamy świat sierotki Marysi, kronikarza Koszałka-Opalka, króla krasnoludków Błystka i królowej Taty. Najpierw uczymy się sami, a po latach słuchamy z ust naszych dzieci tych samych wierszyków. Czas nie odbiera im bezpośredniości i wdzięku. Śpiewamy piosenki o rzece, która „za tą głębią, za tym, brodem stanęła lodem” lub o tym, jak „zawitał nam dziołek i pogodny czas”. Nawet nie zastanawiamy się przy tym nad osobą autora. Potem poznajemy inne utwory Konopnickiej, zwłaszcza jej opowiadania. Wśród nich znajdują się prawdziwe perełki polskiej nowelistyki, np.: „Nasza szkapka”, „Nieme żaki”,

XX Festiwal poezji Marii Konopnickiej



„Banasiowa” i „Dym”. Uczą setki czytelników prawdy o życiu i miłości do prostego człowieka. Coraz to nowe pokolenia cieszy, zachwyca i wzrusza twórczość Marii Konopnickiej.

W bieżącym roku (12-15 sierpnia), grupa dzieci Winnickiego Obwodowego Stowarzyszenia „Świetlica Polska” przyjechała na XX Światowy Festiwal Poezji Marii Konopnickiej w Przedbo-

ru i w Górach Mokrych. Dotychczasowe konkursy dostarczały zawsze wielu wzruszeń i przeżyć wykonawcom. A jest ich każdego roku ponad 300. Dni spędzone w Przedborzu były bardzo pracowite, a czas rozstania nadszedł bardzo szybko. Żegnając się, często ze łzami w oczach, uczestnicy konkursu mówili sobie: „do zobaczenia za rok!”.

Co sprawia, że co roku chce się Wam brać udział w tym przedsięwzięciu?

Miłość do twórczości Marii Konopnickiej. Poza tym, konkurs cechuje – atrakcyjny program, wspaniała organizacja i gościnność. Jesteśmy pod wrażeniem gościnności Przedbo-

za. Obecność burmistrza i sekretarza świadczy o dużym zainteresowaniu Festiwalem wśród władz samorządowych tego uroczego miasteczka.

Szczególne słowa podziękowania składamy na ręce prezesa – Władysława Obarzanka, inicjatora i głównego organizatora Festiwalu oraz pani dyrektor Domu Kultury – Małgorzaty Błaszczak. Ten uzupełniający się wzajemnie duet zapewnia całą logistykę, troszczy się zarówno o sprawy organizacyjne, jak i artystyczne Festiwalu. Z dużą uprzejmością i życzliwością spotykaliśmy się w miejscach zakwaterowania. Osobne słowa podziękowania kierujemy do członków Towarzystwa, którzy uczestniczyli i pomagali w przygotowaniu poszczególnych imprez oraz przedborskiej publiczności tworzącej prawdziwie rodzinny klimat.

Znaleźliśmy się wśród wyróżnionych przez jury Festiwalu. Dyplomy otrzymały: **Wiktoria Białoszycka, Natalia Dymnicz, Ludmiła Matsuk**. To jeszcze jeden dowód na to, że nauka języka polskiego w naszym Towarzystwie została doceniona. Wspomniane uhonorowanie jest dla nas szczególnie zaszczytem, ale i zobowiązaniem do dalszej pracy.

W imieniu dzieci stowarzyszenia „Świetlica Polska” oraz ich rodzin, składamy serdeczne podziękowania wspaniałemu gospodarzom i działaczom kultury w Przedborzu. Za pomoc przy załatwieniu wiz składamy osobne podziękowania na ręce konsula Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy Sylwestra Rudego.

ALINA BIAŁOSZYCKA
„Świetlica Polska”

REGIMENTARZ PRAWICY Kazimierz Grocholski



ARTUR GÓRSKI

Jednym z najwybitniejszych polityków polskich drugiej połowy XIX w. był Kazimierz Grocholski. Dwadzieścia lat kierował sprawami polskimi w Wiedniu. Jako lider polskiego „stronnictwa rządowego” współtworzył i przewracał ówczesne cesarskie gabinety ministerialne. Nazywano go „regimentarzem prawicy polskiej” i „chorążym Koła Polskiego” w parlamencie wiedeńskim.

„Jako długoletni prezes Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim Grocholski był znaczącą siłą, z którą wszyscy musieli się liczyć” – pisał Ryszard Sadaj. W tym samym czasie miał także ogromny wpływ na prace Sejmu krajowego w Galicji, gdzie utworzył własne podolskie stronnictwo. Jak mówił w 1888 r. o Grocholskim Marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski, „obecne położenie polityczne naszego kraju w znacznej części jemu zawdzięczamy, a poważne w Radzie Państwa stanowisko naszej delegacji, jej wpływ i znaczenie są przeważnie jego dziełem i jego zasługą”.

Kazimierz Grocholski urodził się w 1815 r. W młodości uczęszczał do szkoły jezuickiej. Skończył prawo na Uniwersytecie Lwowskim, a w 1839 r. uzyskał stopień naukowy doktora. Choć w młodości sympatyzował z ideą walki powstańczej, to jednak jako szef Komitetu Akademickiego zwalczał wśród spiskującej młodzieży tendencje radykalne i nastroje prowadzące do szybkiego wybuchu źle przygotowanego powstania przeciw zaborcom. Był właścicielem dóbr Różyńska w powiecie Skala.

W Sejmie krajowym Grocholski zasiadał od 1861 r. W kolejnych kadencjach był wybierany przez wielką własność obwodu tarnopolskiego. Natomiast w wyborach 1877 r. i 1882 r. zdobywał mandat z IV kurii w okręgu Skala i Grzymałów.

W swojej karierze parlamentarnej Grocholski przewodniczył głównym komisjom: w 1868 r. rezolucyjnej, od 1872 r. administracyjnej i od 1873 r. gminnej. Ponadto od 1877 r. przewodniczył komisji adresowej, w 1880 r. do spraw podatku gruntowego, w 1882 r. indemnizacyjnej i w 1883 r. dla wniosku o podzielnosci gruntów włościańskich. Był również zastępcą przewodniczącego komisji konstytucyjnej i członkiem komisji: reskryptowej i kolejowej. Został z grona Sejmu wybrany na członka Wydziału krajowego.

W Sejmie krajowym Grocholski był jednym z aktywniejszych posłów, który swój punkt widzenia częstokroć potrafił narzucić większości braci poselskiej. Bardzo mocno utożsamiał się

z monarchią i cesarzem Franciszkiem Józefem, a w swoich mowach poselskich często podkreślał, że z punktu widzenia interesów polskich „Austria musi być silną i potężną”. W 1866 r. stwierdził przy okazji debaty nad adresem do tronu, że monarchia austriacka musi być potężną „nie tylko ze względów cywilizacyjnej idei Zachodu, nie tylko dlatego, że w ten sposób nie sprzeniewierzamy się naszej idei narodowościowej, ale również dla naszych nieszczęśliwych wewnętrznych stosunków krajowych my żądać musimy, aby Austria była silną i potężną, abyśmy w niej znaleźli tarczę i obronę”. Jego zdaniem największym wrogiem silnej i szczęśliwej Austrii jest jej centralizacja. „Wszyscy jesteśmy przekonani, że centralizacja jest grobem siły i potęgi Państwa, grobem wszystkich naszych swobód. Wszyscy jesteśmy przekonani, że tylko system tak zwany, może niesłusznie zwany federacyjnym, gdzie by przy silnym skupieniu spraw państwowych, historyczna indy-

3. Do kompetencji Sejmu przechodzi ustawodawstwo w dziedzinie kredytu i przemysłu, przynależności państwowej, zasad nauczania, kodyfikacji sądów i urzędów, praw obywatelskich itd.

4. Na potrzeby autonomii państwo wydzieli sumę „rzeczywistym potrzebom odpowiednią”, wyjętą co do szczegółów spod kontroli Rady Państwa.

5. Dobra kameralne w Galicji przejdą na własność kraju.

6. Sprzedaż lub zastaw żup solnych wymaga zgody Sejmu.

7. Galicja otrzyma własny Sąd Najwyższy.

8. Galicja otrzyma odrębny Zarząd administracji, sprawiedliwości, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa, kultury i handlu, a także z ministra (kanclerza) odpowiedzialnego przed Sejmem.

Z niewielkimi tylko zmianami Rezolucję uchwalono ostatecznie 24 września.

Przy okazji debaty nad rezolucją przekonywał, że „bez narodowego sa-

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867–1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografii jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!

Jednocześnie wyraził przekonanie, że właśnie z takim programem należy wysłać delegację do Rady Państwa. „Sejm nasz powinien – mówił – wysłać delegatów do Rady Państwa i powinien starać się używać przysługujących mu praw, powinien się upominać na tej drodze legalnej o te swobody, jakie są nam potrzebne, ażeby materialny i moralny byt kraju naszego, mógł się podnieść i podźwignąć”. W kolejnych latach Grocholski, nazywany „ojcem rezolucji”, będzie jej wiernym obrońcą i to z jej zwolenników zacznie budować swój obóz polityczny, którego głównym filarem staną się posłowie ze wschodniej Galicji.

Podczas debaty nad placami nauzczyeli w 1872 r. Grocholski wywo-

Grocholski krytykował pomysły wprowadzenia ślubów cywilnych i odebrania duchownym prawa do prowadzenia ksiąg metrykalnych. Nie zgadzał się, aby prowadzenie metryk przekazać „władzom politycznym czy sądowym czy gminnym”. W 1873 r. mówił: „Niebezpieczeństwo zaprowadzenia ślubów cywilnych i niebezpieczeństwo odebrania duchownym prowadzenia metryk grozi naszym krajowi i grozi dlatego, że je w Prusach zaprowadzono, a Austria zaś chce małpować Prusy. Mianowicie stronnictwo liberalne w Wiedniu domaga się zaprowadzenia tego w Austrii, Galicji”. Sprzeciwiał się także, aby z powodu stwierdzonych błędów i nadużyć odebrać rabinom prawo prowadzenia ksiąg metrykalnych wyznania izraelskiego na rzecz osób nieduchownych. Przestrzegał posłów, aby nie podejmować żadnych uchwał w tej sprawie, nie przyjmować żadnych petycji do rządu, by nie popaść w niebezpieczeństwo, „że ci, którzy są za zaprowadzeniem ślubów cywilnych i przepraszam, że użyję tego wyrazu, ustaw wyznaniowych w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, znajdują podstawę twierdzenia, że Sejm galicyjski oświadczył się za tym”.

Opowiedział się w 1876 r. za wprowadzeniem realnego nadzoru władz wyższych nad urzędnikami gmin wiejskich i miasteczek. Uważał, że władze powiatowe w ramach tego nadzoru powinny mieć możliwość dyscyplinarnego usuwania pisarzy i urzędników gminnych. „Pisarze gminni – argumentował swoje stanowisko – używają częstokroć stanowiska, jakie im ta posada nadaje, na szkodę gmin, a powiem więcej częstokroć nawet na szkodę kraju, wdzierają się w rzeczy, które do nich nie należą. Są organami agitatorów przy różnych wyborach, a co gorsza, są agentami lichwiarzy przy sprzedaży własności włościańskiej”. Informował, że „blisko 30 rad powiatowych żąda takiej władzy, żąda tej możności w interesie gminy i w interesie kraju”. W dyskusji odparował zarzut, że takie rozwiązanie zagraża autonomii. Przekonywał, że ta propozycja „jest w naszych stosunkach poniekąd podporą autonomii”, bowiem przyczyni się do „porządku, ładu, bezpieczeństwa osób i mienia, bezpieczeństwa majątków gminnych, odpowiedniego wykonywania ustaw w naszych gminach”. I wyjaśniał, że istotą projektu jest to, aby taki pisarz wiedział, że nie pozostanie bezkarny, „że jest ktoś, kto go oddalić może, jeżeli nie będzie wypełniał przyjętych przez siebie obowiązków”.

W 1878 r. działacze Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego wysunęli postulat powołania izb rolniczych. W związku z powyższym postowie z zachodniej części kraju złożyli w Sejmie wniosek o „utworzenie w kraju reprezentacji stałych dla rolnictwa”. We wniosku domagano się także od Wydziału krajowego, aby „wszedł w rokowania z rządem o wysokość sumy, którą by tenże z funduszków państwowych na ten cel przeznaczył”. Prze-



Harodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-P-2065-2

Fotografia grupowa uczestników przyjęcia wydanego przez hrabinę Zofię Grocholską polowaniu w Zimnowódzie. Siedzą od lewej: hrabianka Maria Grocholska, hrabina Zofia Grocholska i baronowa Skrzyńska. Stoją od lewej: hrabia Henryk Grocholski, hrabia mjr Adam Remigiusz Grocholski, hrabia Roman Bniński, Józef Szczanecki, hrabia Kazimierz Plater-Zyberk, hrabianka Ewa Grocholska, hrabia Kazimierz Grocholski, książę Olgierd Czartoryski, hrabia Stanisław Czarnecki, rotmistrz Józef Kiełpsz, hrabia Zdzisław Grocholski, hrabia Henryk Tyszkiewicz, baronówna von Moylan, hrabia Zdzisław Henryk Grocholski, baron płk. Cyprian Bystram, hrabina Zofia Humnicka i hrabina Anna Grocholska

widualność pojedynczych krajów i ich samorządny rozwój były zabezpieczone, może zakończyć ten bolesny konstytucyjny poród. Ale nie przez instytucje centralistyczne drogą do urzędzeń federacyjnych” – stwierdził autorytatywnie w 1867 r.

Grocholski zasłynął jako komisyjny sprawozdawca pamiętnej Rezolucji galicyjskiej z 1868 r. Jej treść przedstawił na posiedzeniu Sejmu krajowego w dniu 21 września. Rezolucja wносиła o przyznanie Galicji „samorządu narodowego”. Program tego samorządu streszczony był w ośmiu punktach:

1. Sejm rozstrzyga o sposobie reprezentowania kraju w Radzie Państwa.

2. Delegacja zasiada w Radzie tylko przy omawianiu spraw wspólnych.

morządu kraj nasz nie podniesie się nigdy; bez narodowego samorządu kraj nie rozwinię w pełni swoich sił przyrodzonych, bez samorządu kraj nasz dla monarchii tym być nie może, czym być chce i czym być powinien”. Dalej przekonywał, że Galicji potrzeba rozwoju oświaty i gospodarki. „Zamożności tym nie osiągniemy – stwierdzał – jeżeli o jakiś krajcar podatek będzie zmniejszony, bo nie w tym leży przyczyna upadku kraju, że podatki są wielkie, ale w tym, że nie ma żadnego rozwoju przemysłowego, handlowego, gospodarskiego. My powinniśmy te wszystkie gałęzie wziąć w nasze ręce i starać się podnieść kraj z upadku, w którym pozostaje. Jeżeli je zostawimy Radzie Państwa, to nie osiągniemy tych skutków, jakich się domagać mamy prawo”.

łwał sensację swoją propozycją, aby nauczycielki pobierały o 20 proc. niższe wynagrodzenie, aniżeli nauczyciele. „Sądzę – argumentował swoje stanowisko – że płace nie tylko nauczycielek i nauczycieli, ale w ogóle wszystkich pracujących, nie powinny się stosować tylko do ich działalności, ale także do ich potrzeb. Otóż potrzeby nauczycielek są z natury swej mniejsze jak nauczycieli. Nauczyciel ma na sobie obowiązek utrzymania rodziny, który to obowiązek nie ciąży na nauczycielce, gdyż ta albo nie będzie miała rodziny, to wtenczas mniej ma potrzeb, albo jeżeli będzie miała rodzinę, to obowiązek utrzymania jej będzie ciążył na mężu. Nie chciał bym zatem, aby nauczycielki pobierały tyle, ile nauczyciele”.

LUBOML – WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Od wołyńskiego miasteczka Luboml do Polski – rzut beretem. Tylko 15 km. Polska dla Lubomla zawsze była najbliższym sąsiadem. Miasto, założone, według badań historyków, przez księcia wołyńskiego Włodzimierza w drugiej połowie XIII wieku. W 1366 roku, na mocy umowy podpisanej pomiędzy królem Kazimierzem Wielkim i Księciem Lubartem, przeszło pod władanie Polski.

Tam, gdzie kołyska królowych i książąt

Tak było prawie do końca XVIII wieku. Wtedy po trzecim rozbiore Polski miasto razem z innymi terenami przeszło do imperium rosyjskiego. Błękitne wody jezior w pobliżu Lubomla były pełne ryb, w nieprzebranych sosnowych borach – mnóstwo zwierzyny. Przez wieki tym rajskim zakątkiem władali książęta i królowie, ich rodziny i najbliżsi. W Lubomlu swoje majątki miała siostra Władysława Jagiełły – Aleksandra, jego żona Elżbieta. Swego czasu miasto było posagiem córki Zygmunta III. Od 1680 roku starostą Lubomla był Dymitr Wiśniowiecki, hetman wielki koronny, kasztelan krakowski. W 1768 roku, decyzją Sejmu Rzeczypospoli-



Pałac Branickich, rysunek Richtera

tej starostwo przechodzi pod władanie hrabiego Franciszka Ksawerego Branickiego.

Największy ślad w historii miasta pozostawił król Władysław Jagiełło, który w 1409 roku przebudował drewnianą świątynię pw. Świętej Trójcy. Odwiedzał często siostrę Aleksandrę, którą współcześni uważali za jedną z najbardziej eleganckich kobiet Europy. W okolicznych lasach była masa zwierzyny, jak opisuje kronikarz Jan Długosz, zimą 1410 roku, po spędzeniu z siostrą świąt Bożego Narodzenia, „udał się do lasów bić zwierzę na zapasy mięsa przed wojną z krzyżakami”.

Po grunwaldzkim zwycięstwie król Jagiełło wracając wstąpił do siostry. W tym czasie miało miejsce wydarzenie, które uwieczniło jego imię w historii miasta.

„Władysław, będąc pod miastem, zobaczył Tatarów, którzy chcieli otoczyć jego oddział, – legendę opowiada dyrektor muzeum regionalnego Aleksander Ostapiuk. – Siły były nierówne. Po bitwie grunwaldzkiej większość wojsk wróciła do domów, a przy królu był tylko niewielki oddział rycerzy. Król upadł na kolana i zaczął błagać Przenajświętszą Trójcę o pomoc. Jego mo-



Kościół Świętej Trójcy

dlitwy zostały wysłuchane i Polakom udało się rozbić oddziały tatarskie. Na pamiątkę tego wydarzenia, Władysław nakazał przebudować drewnianą świątynię. Nowy murywany kościół ukończono w 1412 roku”.

Pan Aleksander prowadzi wykładkę do kościoła. Mówi, że to jest najstarszy murywany kościół na Wołyniu – w następnym roku będziemy obchodzili 600 lat jego istnienia. Obok – dzwonnica z 1764 roku, wybudowana za pieniądze wojewodziny wołyńskiej, starościny lubomskiej Antoniny Rzewuskiej. Kościół miał „trudną” historię, wiele razy płonął. Ale za każdym razem, jak Feniks z popiołów, odradzał się i odbudowy-

wał na nowo. W 1884 roku parafia liczyła już 3,5 tys. wiernych, a w 1908 – już ponad 5 tys. W kościele znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej Lubomskiej. Przewidując niepewne czasy, przed przyjściem Armii Czerwonej, w 1944 roku ksiądz Stefan Jastrzębski wywiózł obraz do Polski. Kościół początkowo zamknięto, a potem chciano zniszczyć.

„Sowieci zawieźli do świątyni wiele aut soli, – opowiada dyrektor muzeum. – Tak weszła ona w ściany kościoła, że do dnia dzisiejszego nie można go otynkować. W latach 70. świątynię postanowiono odnowić. Planowano otworzyć tu warsztat stolarski. Architekci do pracy zaangażowali miejscowych pijaczków. Ci tak „rzetelnie” pracowali, że rozbili dzwon. Myśleli, że jest ze srebra i wynieśli go po kawałku”.

W 1992 roku, po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, kościół zwrócono rzymskim katolikom. Dziś jest pod opieką ojców franciszkanów z Kowla. W następnym roku, gdy Luboml będzie obchodził swoje 725-lecie od pierwszej wzmianki w kronikach i 600-lecie kościoła, planuje się wybić jubileuszową monetę. Aleksander Ostapiuk mówi, że wspomóc

finansowo przedsięwzięcie obiecał Konsulat Generalny RP w Łucku.

Po pałacu pozostał jedynie cień...

Mieszkańcy Lubomla oczekują też wsparcia i fachowej pomocy polskich konserwatorów przy odbudowie pałacu Branickich (usytuowany jest dosłownie pięć minut drogi od kościoła). Właściwie pozostało tylko jego południowe skrzydło. To wszystko, co ocalało ze wspaniałej rezydencji, którą w 1782 roku wybudował starosta lubomski, wielki magnat Franciszek Ksawery Branicki dla swojej małżonki. W bibliotece jagiellońskiej w Krakowie znaleziono akwarelę pałacu, wykonaną w 1827 roku przez Willibalda Richtera – artysty, który przebywał w Lubomlu, a był nadwornym malarzem Potockich. Jak pokazały badania, rysunki te są, jak na razie, jedyne zachowane widoki pałacu. Na podstawie tej akwareli i innych dokumentów można stwierdzić, że pozostałość dzisiejsza jest zaledwie trzecią częścią pałacu. Aleksander Ostapiuk mówi, że w pałacu mieszkały trzy pokolenia Branickich. Wnuk lubomskiego starosty, też Ksawery, wspierał powstańców listopadowych. Za to jego majątek został skonfiskowany. Z niewielką częścią majątku Ksawery Branicki młodszy wyjechał za granicę. Pozostałość zezwolił rozgabić mieszkańcom Lubomla. Przez trzy dni wynosili z pałacu wszystko, czego dusza zapagnie.

Jak opowiada dyrektor muzeum regionalnego, los nie był przychylny dla spuścizny Branickich. Część pałacu spłonęła. A ocalałe skrzydło od rządu rosyjskiego wykupili Włosi – bracia Campioni. Ale i oni po przyjeździe Sowieców wyjechali do Polski. W pomieszczeniach zakwaterowano wojska graniczne. Starzy ludzie pamiętają jak „dzielni” sowieccy wojsacy w poszukiwaniu kosztowności plądrowali cmentarz katolicki, gdzie pochowano Branickich. Płytkami z rozbitych marmurowych nagrobków wymoszczono dziedziniec jednostki. Po wojnie tu mieściła się szkoła rosyjska, potem szkoła zawodowa, a dziś – szkoła sportowa.

„Jeszcze w 1992 roku zaczęliśmy starać się, żeby te pomieszczenia oddano nam na siedzibę muzeum. – smutno mówi pan Aleksander. – Już wtedy budynek pałacu był w stanie awaryjnym. Objedziłem wszystkie mi-



Dyrektor Lubomlskiego muzeum regionalnego Aleksander Ostapiuk

nisterstwa, gdzie mogli wspomóc pieniędzmi. Mieliśmy gotową kalkulację. Ale nic z tego – tłumaczono, że „brak środków”. Pan Aleksander mówi, że sytuacja jest trudna, bo dziś na renowację pałacu Branickich potrzeba



Pałac Branickich dziś

kilka milionów euro. Nowe pomieszczenia są bardzo potrzebne muzeum, bo w jego zbiorach jest ponad 2 tys. eksponatów. A jeszcze 18 tys. (!) kurzy się w magazynach. Po prostu nie ma ich gdzie wystawiać.

Pomoc zza granicy

Zastępca przewodniczącego administracji rejonowej Walery Furma-



Spotkanie delegacji lubomlskiego rejonu i powiatu parczewskiego

niuk przekonuje – nie wszystko jest tak źle. Niedawno ocalałą część pałacu przekazano jako mienie komunalne. Jedną z jego części w przyszłości oddadzą muzeum regionalnemu, w innej planują otworzyć centrum turystyczne. W niektórych komnatach planuje się utworzyć pokoje gościnne dla ludzi, którzy będą tu przyjeżdżać na wymianę doświadczeń i delegacje. Stworzy się tutaj swoiste centrum współpracy międzynarodowej.

A doświadczenia tego rodzaju w rejonie są bogate. „W roku 2007 rejon lubomlski i powiat parczewski w Polsce podpisały umowę o współpracy, – opowiada pan Furmaniuk. – Na jej podstawie przeprowadziliśmy cały szereg akcji w sferze kultury. Przyjeżdżali do nas goście z Parczewa, a my gościliśmy u nich”. Rozwijano projekt pod nazwą „Ręka pomocy – sprzyjanie rozwojowi lubomlskiego i parczewskiego regionów”. Ta akcja jest prowadzona w ramach programu współpracy trans granicznej Euroregionu Bug. Na koszty z tego programu wydaliśmy przewodniki po urokliwych zakątkach Ziemi Lubomlskiej. „Dziś, – kontynuuje pan Walery, – trwa praca nad opracowaniem tras turystycznych. Planujemy otwarcie w Lubomlu i Parczewie centrów turystycznych. Jeżeli nasz projekt zostanie zaakceptowany, to może częściowo uda się odnowić fragment pałacu.

„Chcemy zrobić coś wielkiego, żeby ludzie powiedzieli, że nie na darmo zajmujemy nasze posady. Prace są kontynuowane, nie lękamy się trudności i pokładamy w tym projekcie ogromne nadzieje”.

W następnym roku, z okazji podwójnego święta oczekuje się w Lubomlu wielu gości z Polski. „Dlatego, przede wszystkim trzeba uporządko-

wać miasto – mówi mer Anatolij Gyrkovicz, – przeprowadzić rekonstrukcję miejskiego parku, stworzyć trasy turystyczne w mieście i okolicach. Obecnie staramy się uzyskać fundusze na jubileuszową konferencję naukową. Oczekujemy, że chętni do udziału w niej będą naukowcy i historycy z obu państw, żeby podzielić się swymi odkryciami i dorobkiem w tej dziedzinie. Gotowi są już dziś do nas przyjechać.

SMACZNY SPAS

NATALIA KOSTYK

Wciągamy w płuca zapachy, podziwiamy karpackie widoki, przysłuchując się zarazem huculskim śpiewom. Och te zapachy pieczonego (pieczone prosiaki), sera, banoszu, zupy grzybowej, barszczu, kapusty i fasoli. Już po raz drugi odbył się Festiwal Tradycyjnej Karpackiej Kuchni „Smaczny Spas” we wsi Spas pod Kolomyją.

„Smaczny Spas” rozpoczął się jeszcze w piątek, dziewiętnastego sierpnia, od Mszy świętej w miejscowej cerkwi Przemienienia Pańskiego. Festiwal trwał do niedzieli. Dziewiętnastego sierpnia prawosławni i grekokatolicy, obchodzą święto Przemienienia Pańskiego, zwane Jabłkowym Spasem. Tego dnia w świątyniach odprawiane są uroczyste nabożeństwa, podczas których, zgodnie z dawną tradycją, odbywa się poświęcenie owoców. Owoc jest symbolem dobrobytu i płodności wszystkich rzeczy stworzonych w każdej dziedzinie życia.

Tradycja poświęcenia nowego zbioru owoców, zwłaszcza jabłek, sięga czasów apostołskich i związana jest z sensem święta Przemienie-



skiego. W tym dniu, tradycyjnie darowano poświęcone owoce ubogim i chorym. Do czasu poświęcenia nie można było jeść jabłek ani żadnych warzyw z ogrodu.

Dla gospodarzy święto symbolizuje koniec lata. Uważa się, że jeśli dzień jest słoneczny – jesień będzie sucha. Jeśli deszcz – mokra. Jasny i mroźny ranek zapowiada zimą zamiecie. W niektórych miejscach w tym czasie może już być mróz, więc mówią: „Przyszedł Spas, trzymaj rękawice na zapas”.

Organizator festiwalu Mychajło Stowpiuk powiedział przy przywitaniu: „Celem festiwalu tradycyjnej karpackiej kuchni jest przyciągnięcie uwagi turystów do zdrowego, ekolo-

daleka dochodzą do nas smakowite zapachy banoszu oraz barszczu. Dymią wielkie kotły, bulgoczą smakowite potrawy, z których za parę godzin nic nie zostanie.

Festiwal rozpoczął się od uroczystej parady przedstawicieli każdej wsi. Z przodu dziewczyny z korowajem – symbolem dostatku, za nimi muzykanci, przedstawiciele wsi oraz goście festiwalu. Zagrzmiwały huculskie trembity, a wiejskie dzieciaki wypuściły w niebo stadko białych gołębi.

Na festiwal zjechało się wielu gości z całej Ukrainy, z Polski (była delegacja z Bartoszczyca), Kanady, Niemiec. Przybyła też cała masa huculskich twórców i zespołów ludo-



nia. Objawia coś nowego, stan natury i człowieka, który staje się możliwy dzięki zmartwychwstaniu Zbawiciela. Dojrzałe owoce, które kapłan w świątyni kropi święconą wodą, symbolizują całą naturę, która czeka odnowy i zbawienia od grzechu. Święto przypomina o Przemienieniu Jezusa Chrystusa na górze Tabor – wydarzeniu, które miało miejsce 40 dni przed ukrzyżowaniem Zbawiciela. Trzech apostołów – Jan, Jakub i Piotr – ujrzało tam wielkość i chwałę Chrystusa, twarz Zbawiciela była promieniąca, ubranie – czyste jak śnieg. Przemienienie uświadomiło wszystkim boską naturę Zbawiciela. Święto zostało ustanowione w IV wieku, kiedy święta Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego, wzniosła na górze Tabor kościół ku czci Przemienienia Pań-

gicznego rolnictwa oraz przyjaznych dla środowiska i każdego z nas produktów, tradycji oraz wyjątkowych dań kuchni lokalnej. Tutaj turyści mogą spróbować tradycyjne karpackie potrawy. Jednym z takich dań jest „spaśka zamaszczanka” – potrawa przygotowywana z ryb i mięsa. Różnorodność jedzenia, niepowtarzalna atmosfera, huculski jarmark to jeszcze nie wszystko.

Od samego rana we wsi Spas toczą się przygotowania do festiwalu. Dziewczyny witają gości, chłopcy przybierają bramę wjazdową. Już widać bardzo dużo rozstawionych namiotów z różnymi rzeczami. W jednym sprzedają huculskie wyroby, w drugim serwują smaczne potrawy, w trzecim... A jeszcze dalej widać, jak gospodarze szykują swe stoły. Z

wych. Scena, ustawiona centralnie przyciągała odgłosami żywej huculskiej muzyki. Wokół niej kipiał żywy i kolorowy jarmark huculski. Z całego rejonu kolomyjskiego, z każdej wsi przyjechali gospodarze, żeby promować swój region. Huculki gościnnie zapraszają by spróbować tradycyjne huculskie dania. Wszystkie potrawy – i te zwykłe, i te zupełnie nieznanne i bardzo dziwne, okazały się bardzo smaczne. Cóż wdech, smak i apetyt wystawione zostały tu na ciężką próbę. Oczami by się jeszcze jadło...

Następnego roku Festiwal Karpackiej Kuchni odbędzie się we wsi Mikulyczyn, z okazji przypadającej 600. rocznicy powstania miejscowości. A my, pewnie jak i w tym roku, obejmujemy patronat medialny nad tym „smacznym” przedsięwzięciem.

W NADWÓRNEJ NAWET KOSZYK JEST REKORDZISTĄ

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W Nadwórnej, na Przykarpaciu ustanowiono nowy rekord Ukrainy – na święto Spasa, 19 sierpnia, poświęcono tu największy koszyk z owocami.

siednich rejonów dosypali do kosza płody swej ziemi. Kosz poświęcony został przez kapłanów różnych konfesji. Po poświęceniu, zawartością kosza goszczono wszystkich obecnych „Mamy tu też i suszone jabłka. W Nadwórnej nazywamy je „liśnicami”. Na Święta Bożego Narodzenia ugotujemy z nich kompot i też ustanowimy



„W święto Przemienienia Pańskiego dawna tradycja dziękować Bogu za dary ziemi i przynosić do cerkwi na poświęcenia owoce, miód i kwiaty, – opowiada dla czytelników Kuriera Wołodymyr Iwasyk, naczelnik Wydziału Polityki Wewnętrznej nadwórniańskiej administracji powiatowej. – Pomysł przygotowania takiego koszyka o średnicy 2 m i wysokości 97 cm zgłosiła zastępczyni przewodniczącej administracji powiatowej Bogdana Kowaluk. Olbrzymia spletki z łoży miejscowi przedsiębiorcy. Kosz został udekorowany powrozem, splecionym z żytnich i pszenicznych kłosów i haftowanymi obrusami”.

Przedstawiciele 32. wiosek rejonu nadwórniańskiego włożyli do koszyka po worku jabłek, gruszek, śliwek, pieczonych ciast z mąki z nowego urodzaju. Oprócz tego goście z są-

nowy rekord, – z uśmiechem kontynuuje pani Kowaluk. Na koniec wszyscy obecni utworzyli wokół kosza wielkie koło i otańczyli skocznią kolomyjkę, sławiąc swój region i bogate plony.



Lwów w remoncie. Tak wygląda obecnie ul. Gródecka

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
zdjęcia archiwum

18 sierpnia br, minęła 181 rocznica urodzin miłośnicie nam panującego (w pewnym okresie) monarchy – Franciszka Józefa I. Jak głosi jego oficjalny tytuł (skrót – red.): Franciszek Józef I z Bożej Łaski cesarz Austrii, apostołski król Węgier, król Czech, Dalmacji, Chorwacji, Sławonii, Galicji, Lodomerii i Ilirii, król Jerozolimy, etc, etc... Niewielu monarchów może pościć się 68. letnim panowaniem.

Był osobowością, jak na ówczesne dwory panujące w Europie, zupełnie nietypową. Przyszło mu rządzić olbrzymim imperium w czasach trudnych, gdy w świecie wrzało, gdy państwa targane były rewolucjami, zmieniały się ustroje. Jemu udało się przetrwać tę zawieruchę i mimo prowadzonych wojen, scalić państwo, zmienić pokojowo ustrój, zdobyć miłość swego narodu, ale też i jego nienawiść. W dużej mierze miłość ludu była zasługą jego małżonki – Elżbiety Bawarskiej z rodu Wittelsbach, zwanej przez wszystkich Sissi. Życie osobiste, niestety, musiał podporządkować interesom państwa, co wywoływało cały szereg nieporozumień w rodzinie.

Nasze tereny, Galicji i Lodomerii, zawdzięczają Cesarzowi przede wszystkim autonomię – władzę, decydującą w wielu wypadkach, o życiu na naszych terenach.

Cesarz z wyboru

Wychowywał się w swojej rodzinnej rezydencji i miejscu urodzenia – w pałacu w Schönbrunnie. Odebrał staranne wykształcenie (posługiwał się kilkoma językami; umiał także wypowiedzieć kilka słów po polsku, choć w oficjalnych kontaktach używał tylko niemieckiego i węgierskiego). Już w młodych latach przeszedł szkolenie wojskowe.

Dramatyczne wydarzenia Wiosny Ludów w monarchii habsburskiej uświadomiły dworowi austriackiemu (cesarz, Ferdynand I, zwany Dobrotliwym, był osobą chorą, o bardzo ograniczonych możliwościach umysłowych i nie sprawującą praktycznie władzy) konieczność zmian. Zdecydowano się skłonić Ferdynanda do abdykacji. W takiej sytuacji korona przypadłaby wg zasad dziedziczenia jego bratu, Franciszkowi Karolowi. Zgodzono się jednak co do tego, że tron powinna objąć osoba młoda i pozbawiona zobowiązań wobec zrealtowanych ludów monarchii. W takiej sytuacji ojciec, Franciszek Karol, zrezygnował z korony na rzecz swego najstarszego syna, Franciszka Józefa (początkowo nowy monarcha miał być znany jako Franciszek II, ale uznano, że Franciszek Józef sygnalizuje rozpoczęcie nowego rozdziału).

2 grudnia 1848, w przypadkową, acz nieszczęśliwą rocznicę koronacji cesarskiej Napoleona I, w pałacu biskupim w Olomuńcu osiemnastoletni Franciszek Józef I został proklamowany Cesarzem Austrii.

Od razu przyszło mu się zetknąć z problemami wewnętrznymi. Pierwszym zadaniem nowego cesarza było stłumienie wstrząsających cesarstwem rewolucji. Stopniowo udało mu się uspokoić sytuację w większości krajów cesarstwa; w marcu 1849

FRANCISZEK JÓZEF I



Franciszek Józef I, Franz Xaver Winterhalter, 1865 rok

roku rozwiązał obradujący w Kromierzu sejm austriacki. Najpoważniejsze problemy wiązały się z sytuacją na Węgrzech, gdzie trwało powstanie. Franciszek Józef był zmuszony prosić o pomoc cara Rosji, Mikołaja I. Na Węgry wkroczyła armia rosyjska pod dowództwem feldmarszałka Iwana Paskiewicza. Tłumienie ruchu trwało do jesieni 1849 roku. W taki sposób umocnił swoją władzę i skierował Austrię z powrotem na tory absolutyzmu.

W 1854 roku, w czasie wojny krymskiej Austria pośrednio wystąpiła przeciw Rosji. Był to poważny błąd polityczny. Okupacja Mołdawii i Wołoszczyzny nie przyniosła – oprócz ogromnych wydatków – żadnych skutków dla cesarstwa, a stosunki Franciszka Józefa z nowym władcą Rosji, Aleksandrem II, zamiast przyjacielskich, były co najmniej chłodne. Zimą demonstrując przynależność Lombardii i Wenecji do cesarstwa odbył wraz z żoną podróż po tych krajach.

W 1859 roku Franciszek Józef mianował Polaka Agenora Gołuchowskiego ministrem spraw wewnętrznych. Zaplanował on reformę cesarstwa w duchu daleko idącego federalizmu. W 1861 roku jednak pod wpływem opinii kół konserwatywnych pozostawia, co prawda, sejmy poszczególnych krajów, ale znacznie ogranicza ich kompetencje.

Chwieje się też przewodnia rola Austrii w Związku Niemieckim. Król Prus Wilhelm I Hohenzollern nie przyjechał na sejm, a Otto von Bismarck dążył do usunięcia Austrii ze Związku. W wyniku działań wojennych z Francją i Piemontem, w 1866 roku Austria utraciła Wenecję na rzecz Włoch, przegra-



Wizyta Cesarza Franciszka Józefa I w Gmachu sejmu Krajowego we Lwowie, w 1880 r.



Rodzina cesarska, zdjęcie z 1861 roku



Katarzyna Schratt

ła również wojnę z Prusami o pozycję hegemonia w Związku Niemieckim, który wkrótce został rozwiązany. Klęska ta uświadomiła Franciszkowi Józefowi konieczność bardzo radykalnych zmian dla ratowania monarchii.

Ratunek władzy w zmianie ustroju

Franciszek Józef, aby ratować państwo Habsburgów, zmuszony został do porozumienia się z Węgrami. W 1867 powstały dualistyczne Austro-Węgry. 8 czerwca 1867 cesarz został koronowany koroną świętego Stefana na „Apostolskiego Króla Węgier”, uznając tym samym równość Węgier wobec Cesarstwa Austrii. Na mocy ugody Austria i Węgry miały osobne parlamenty i rządy, jednak wspólne pozostały trzy ministerstwa: spraw zagranicznych, wojny i finansów.

Po początkowo silnej germanizacji, w 1861 r. Galicja uzyskała autonomię z sejmem krajowym i rządem w stołecznym mieście Lwowie. W 1867 roku, w związku z ustanowieniem monarchii dualistycznej, autonomię prowincji poszerzono. Rząd austriacki zagwarantował, że namiestnicy będą



Elżbieta Amalia Eugenia von Wittelsbach, zdjęcie z 1867 roku

powoływani spośród miejscowych Polaków. Sejm miał prawo uchylać ustawy dotyczące gospodarki krajowej, komunikacji, szkolnictwa i zdrowia. Dzięki temu Galicja stała się ośrodkiem polskiego ruchu niepodległościowego. Działały tu polskie partie polityczne i organizacje paramilitarne – Sokół, Strzelec, Drużyny Bartoszone, które stanowiły bazę sformowanych na początku XX wieku Legionów.

Sprawy polityczne pochłaniały cesarza bez reszty. Wobec wojny francusko-pruskiej Franciszek Józef zajął neutralne stanowisko. W latach 1872-1873 doszło do zbliżenia z Rzeszą i Rosją. Podczas kongresu berlińskiego Austria uzyskała zgodę na okupację Bośni i Hercegowiny. Zamiast z całą siłą poprzeć ruchy południowo-słowiańskie, bądź wystąpić razem z Turcją przeciw Rosji, Franciszek Józef zadowolona się okupacją biednego obszaru, pogłębiając niechęć żywną do Austrii ze strony ludności południowo-słowiańskiej. Znajdujący się pod panowaniem węgierskim od 1867 roku, Chorwaci poddawani byli stopniowej hungaryzacji, a Serbowie stali się śmiertelnym wrogiem dualistycznej monarchii. Antyrosyjski sojusz z Niemcami (1879) i Włochami (1882) był efektem wzrostu zagrożenia ze strony Rosji na Bałkanach. Uformowało się w ten sposób Trójprzymierze, jeden z dwóch wielkich bloków militarnych w Europie

Małżeństwo z miłości

Rzadko się zdarza, aby małżeństwa głów koronowanych zawierane były z miłości. Jednak w tym wypadku

Franciszek Józef postawił jednak na swoim.

W poszukiwaniu żony dla Cesarza zaangażowana była głównie jego matka, Zofia. Jego małżonką miała zostać Helena, księżniczka bawarska z rodu Wittelsbach. Jednak wydarzenia potoczyły się inaczej. Młody cesarz zakochał się z wzajemnością w jej rodzonej siostrze Elżbiecie, zwanej Sissi. Zaowocowało to małżeństwem. Dość bliskie pokrewieństwo nie stanowiło w tym okresie przeszkody. Ślub odbył się 24 kwietnia 1854 roku w wiedeńskim kościele Augustianów. Z małżeństwa urodziła się czwórka dzieci: Rudolf, Zofia (zmarła w wieku 2 lat), Gizela i Maria Waleria. Elżbieta była na pewno kobietą nietuzinkową. Wielu jej współczesnych uważało, że „wyprzedziła swój wiek”. Cóż było w niej tak fascynującego? Może to, że odpowiadała właściwie wszelkim dzisiejszym standardom żony głowy państwa. Dbała niesłychanie o swoją prezencję (jeśli chodzi o linię, popadała wręcz w dietetyczną obsesję), wolała uwypuklać swoją urodę, niż dostosowywać się do odzieżowej etykiety. Uważała, że uosabiać musi „ludzkie oblicze” monarchii, a więc zajmować się chorymi dziećmi, mniejszościami narodowymi, tworzyć fundacje wspomagające i tym podobne. Dzisiaj to oczywiście norma i banał, ale nie na dziewiętnastowiecznym dworze wiedeńskim...

Idyllę rodzinną mąciły jednak sprawy polityczne. Nieporozumień było między małżonkami bez liku. Po latach nie sposób właściwie znaleźć czegoś, co by ich, poza sakramentem, łączyło. Trudno się więc dziwić, że urodziwszy Franciszkowi Józefowi czworo dzieci uznała, że wywiązała się z matrymonialnych obowiązków i nie musi już przyjmować cesarskich awansów. Cesarz widywał się ze swoją małżonką coraz rzadziej. Zdarzało się niekiedy, że przez dziesięć dni odwiedzał cesarżową bez powodzenia. Sissi także było źal cesarza. Rozumiejąc doskonale, że jest jeszcze w pełni sił i pożądanym męskim, podsunęła mu, w swoim zastępstwie, aktorkę Katarzynę Schratt (na dworze mawiano oczywiście: von Schratt). Miała inny styl bycia i też ich wzajemny stosunek nie miał w sobie niczego skandalicznego. Starego, samotnego pana wiązała z tą miłą i szczerą kobietą przede wszystkim przyjaźń. Mieszkała w swojej willi w Hietzing, dość blisko ogrodu pałacowego. Odwiedzał ją cesarz w godzinach porannych, wypijał u niej kawę ze świeżymi rogalikami, wysłuchiwał garści nowinek wiedeńskich i powracał przez park do swojego gabinetu bocznymi schodami.

Wielu współczesnych nie docenia roli Katarzyny Schratt, tudzież emocji, jakie wzbudzała. Była być może pani Schratt „miła i szczerą”, ale na pewno niezwykle nudna. Za nudną nawet dla Franciszka Józefa, który czasami (nieczęsto, broń Boże, ale jednak...) po zjedzeniu świeżych rogalików nabierał ochoty na coś jeszcze.

Polka w życiu Cesarza

Cesarz Franciszek Józef nie pozwał sobie na żadne miłostki. Wystarczała mu zupełnie jedna kochanka. Jednak w jego życiu pojawiła się, podobno, Polka – Anna Nahowska, małżonka dostojnika kolei żelaznych, który przebywał w licznych rozjazdach. Dzięki łasce cesarskiej, rozjazdy dostojnika kolei żelaznych stawały się

wciąż częstsze i dłuższe, on zaś sam szybko awansował. Najjaśniejszy Pan głośno chwalił mądrość, która kazała pani Annie poślubić kiedyś kolejarza: ilekroć bowiem dyskretnie jechała do Cesarza na urlop kolejną – mogła korzystać z ulgowych biletów.

Anna Nahowska, która dzięki mężowi znała i rozkład jazdy, i wszelkie dworce kolejowe, była w tej sytuacji towarzyszką nieocenioną. Nie musiała jeździć do cesarza, bo jeździła... z nim. Była jego kolejową muzą. Dla szerokiej publiczności powstawał w tym momencie poważny problem. Jeżeli tryb życia cesarzowej Sissi czy Katarzyny Schratt podlegał jakiejś takiej kontroli społecznej. To, co jednak działo się za zamkniętymi drzwiczkami salonki, o tym wiedziało już tylko paru najbliższych zaufanych cesarza. Mogło więc dziać się wszystko. Wieść gminna roznosiła więc po całej mo-

narchii najdziwniejsze fantazje. Anna Nahowska urastała w nich do mitycznych wymiarów. Mawiano nawet, że dzięki niej wskrzeszona będzie wolna Rzeczpospolita. I tylko koła konserwatywno-klerikalne nie dawały się złapać na lep legendy. Dla nich było to tylko cudzołóstwo i skandal. Po Annie Nahowskiej wszelki ślad zaginał. W Polsce nie mieszka dzisiaj nikt noszący takie nazwisko.

Szokiem dla cesarza było morderstwo jego żony Elżbiety. 10 września 1898 roku w Genewie w Szwajcarii, Elżbieta została zamordowana przez włoskiego anarchistę Luigię Lucheni, który wbił jej pilnik w serce. Jak później mówił: „Chciał po prostu zabić jakiegoś władcę, nieważne jakiego”. Ostatnie słowa cesarzowej brzmiały: „Co się stało?”. Głęboko przeżył też zagadkową śmierć syna księcia Rudolfa.

Ostatnie lata

W czerwcu 1908 roku obchodził 60. rocznicę wstąpienia na tron, co świętowano bardzo uroczysto. Zjawilo się wtedy w Wiedniu z życzeniami wiele koronowanych głów z całej Europy. Hold ten znacznie umocnił prestiżowo Austro-Węgry, pogrążające się jednak coraz silniej w zależność wobec Niemiec.

Jesienią tego roku Austro-Węgry ogłosiły aneksję Bośni i Hercegowiny. Doprowadziło to do zaostrzenia sytuacji na Bałkanach. Kilka lat później, 28 czerwca 1914 roku w Sarajewie zabity zostaje następca tronu Franciszek Ferdynand. 28 lipca Austria wypowiedziała Serbii wojnę, co w konsekwencji doprowadziło do wybuchu I wojny światowej. Informację o wybuchu wojny cesarz przekazał swoim poddanym w proklamacji „Do Moich Ludów”. Znał jego słowa, że monarchia idzie na dno, ale przynajmniej z honorem. Jednym z ostatnich dokumentów, jakie podpisał, był akt 5 listopada 1916 roku, powołujący samodzielne państwo polskie, jednak pod patronatem Niemiec i Austro-Węgier.

Zmarł 21 listopada 1916 w pałacu Schönbrunn. Pochowany został w Kryptach Cesarskiej pod kościołem Kapucynów, między swoją żoną a synem.

Jego panowanie przyniosło Austrii prawie pół wieku pokoju, ale uzależniło ją politycznie od Niemiec.

O poważaniu, jakim cieszył się w społeczeństwie Franciszek Józef I świadczy to, że przed 50-leciem panowania cesarz poprosił swoich poddanych, aby w ramach prezentu wysłali mu pocztówki z widokami swoich rodzinnych miejscowości. 2 grudnia 1898 otrzymał około 10 mln kartek pocztowych.

O trwającej popularności cesarza, także na dzisiejszej Ukrainie, świadczy fakt wystawienia w 2008 roku jego pomnika w Czerniowcach – mieście, które zawdzięcza swój obecny kształt i znaczenie właśnie jego polityce.



Pomnik Franciszka Józefa I w Wiedniu



Pomnik Franciszka Józefa I w Czerniowcach

KONTRASTY „WERCHOWYŃSKIEJ JAFYNY”

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Czarna jagoda, czyli czernica, a po bojkowsku jafyna, w wyjątkowy sposób została wyróżniona przez mieszkańców Hukływego, niewielkiej wsi położonej w górach koło Wołowca, niejako na pograniczu Zakarpacia i ziemi lwowskiej. W zeszłym roku wzniesiono tam pomnik czernicy. Zaś w pierwszą niedzielę sierpnia już po raz drugi zorganizowano Festiwal „Werchowynska jafyna”, na który przybyło wielu gości z bliska i z daleka.

„Hukływyj – to nieoficjalna stolica jafyny” – chwalili się organizatorzy przedsięwzięcia. Dookoła znajdowały się wielkie plantacje tej dzikiej jagody. Fedir Byrak, wójt Hukływego, powiedział, że jafyna karmi mieszkańców wsi, ponieważ w okolicy ciągle panuje bezrobocie. Nie może nie wywoływać smutnego wrażenia to, że powycinano lasy wszędzie, gdzie tylko było to możliwe. Niektórzy Bojkowie pracują na kolei. Na zielonych łąkach prawie nie widać owiec, zmniejsza się ilość krów. Mężczyźni jeżdżą do pracy za granicę – do Czech, Rosji, do Kijowa.



Hudacy – muzykanci z Użgorodu



Pomnik czernicy

Obok sceny naukowiec z Uniwersytetu Użgorodzkiego prywatnie wyjaśniał gościom pochodzenie miejscowej nazwy czarnej jagody: „Bojkowie, którzy nazywają ją jafyna, a Huculi – afyna, zapożyczili to słowo od afin u Rumunów”. Nie zauważono na Festiwalu także bojkowskich zespołów folklorystycznych. Sytuację ratowała jedynie „Hudacka tajstra” z Użgorodu. W poszukiwaniu rozrywki goście rozchodzili się po wiosce. Wybudowano tam kilka prywatnych hotelików, jest stacja turystyczna, gdzie można załatwić noclegi, wypożyczyć rowery lub kwadrocykle. Hukływyj znany jest z przepięknych krajobrazów i wodospadu. Można wybrać się na Poloniny Borżawskie oraz pieszo dotrzeć aż do

List do redakcji

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej stworzono sekcję sportowo-turystyczną, która zajmowała się głównie organizacją zakwaterowania turystów z Polski. Przeważnie byli to ludzie starsi, przedwojenni mieszkańcy Lwowa, emeryci, którzy odczuwali sentyment i nostalgię do swego miasta.

Poszukiwali tu swoich ulic, domów, krewnych, odwiedzali rodzinne groby na cmentarzach. Mieli niskie emerytury i pobyt w hotelu był dla nich za drogi. Organizowano im kwatery po polskich rodzinach. Rewanżowali się proszkami do prania, żywnością, czekoladą itp. Były to ciepłe i serdeczne spotkania ludzi których ekspatriowano z rodakami, którzy zostali we Lwowie. Symbolem tej współpracy były dwie podane sobie dłonie. Żegnaliśmy się z żalem pieśnią „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”. Do dziś utrzymujemy ze sobą kontakt listowny. Niestety wielu ludzi już odeszło, tak z jednej, jak i z drugiej strony. Dzięki tym spotkaniom zostałam zaproszona do Parża do jednej z pań, którą gościłam.

Przeminięły lata, zmieniły się czasy i dziś turyści kwaterują w drogich hotelach. Wielu z nas odeszło, lub nie ma już sił do przyjmowania gości. Ale zostały wspomnienia, które czasem

Wspomnienia

przywołują uśmiech na twarzy. Pomyślałam sobie, że może tych kilka moich wspomnień również rozweseli Państwa. Nie będzie to humor żydowski, ale zabawne zdarzenia z okresu pobytu gości z Polski we Lwowie.

Parę lat temu, chyba w 2008 roku we Lwowie odbyła się beatyfikacja siostry Marty Wieckiej. Wtedy miałam ostatnich gości. Było to dwóch mężczyzn. Jeden, młody Kaszub, w swoim stroju regionalnym. Drugi – starszy pan, który niedosłyszał. Młody, chory na cukrzycę, powiedział do mnie: „Siostrzo, mam cukier”. Ja na to: – „My mamy swój. Proszę brać i nie krępować się”. Starszy pan na moją propozycję pooglądania albumu ze zdjęciami ze Lwowa, odpowiedział: „Nie, nie, tylko nie jedzenie. Tak się najadłem, że już nic nie chcę”.

W Polsce była swego czasu moda na dietę z jaj. Miałam gości, wśród nich była elegancka, zadbana pani, która przywiozła ze sobą 30 jaj. Starczyły jej na dwa dni. Na następne dni musiałam dokupić jaja na placu Stryjskim. Cóż – gość nasz pan.

Kolejnym razem w ciężkich latach 90. przyjmowałam dwie panie. Jedna z nich przyjechała z drewnianym kuferkiem o wymiarach 40x50x30 cm. Kuferek wypełniony był... kosmetykami. Na moje pytanie, po co aż tyle na kilka dni

padła odpowiedź: „Pomyślałam, może znajdę we Lwowie swoje szczęście”.

Mężczyzna po wylewie przy śniadaniu mówi do żony: „Jak kiedyś będę we Lwowie, obowiązkowo odwiedzę swoje mieszkanie”.

Wstaję rano. Gość na mój widok pyta się: „Czy pani nie widziała moich kalesonów?” – „Nie widziałam, ale co to za biała szmata nakrywa telewizor?” – „A no tak – mówi gość. A po chwili znów marudzi: – „Czy nie widziała pani mojego zegarka? Stary, ruski, ale jeszcze dobrze chodził”. – „A co ma pan na ręku?” – odpowiadam. „Rzeczywiście. Przepraszam” – odpowiada na to.

Przypominam sobie pana Jurka, piekarza z Warszawy. Miał do mnie pretensje, że ma za mało miejsca na półce w lazience na kosmetyki. Wycieczka wyjechała na Kresy. Byli gdzieś, a tam nie było wody, dostali po dwie szklanki wody na osobę, toaleta na podwórzu. Po powrocie od razu od progu: „Kochana! Przepraszam za wszystko. Jesteś dla mnie jak siostra”. Tabliczka czekolady, trochę pogniecioną, wyciągniętą z plecaka, była rekompensata za wcześniejsze pretensje.

Minęły lata, wielu z nas już odeszło, wielu nie ma sił przyjmować gości, ale wspomnienia z tamtych chwil do dziś wywołują uśmiech na twarzy.

ROMA BRUCZKOWSKA

A na miejscu – największy zarobek jest przy zbieraniu jafyny. „Jeżeli jest fajna, można zebrać specjalnymi grzebieniami nawet po 50 litrów dziennie” – wyjaśniał Fedir Byrak. Trzeba wstawać o świcie i wspinać się po skalistych górach przez cały dzień. Tym zajmuje się prawie każda rodzina. W Hukływym jest przystanek kolejowy, jednak teraz rzadko ktoś wozi czarne jagody na bazar do Lwowa czy do Stryja, jak to było jeszcze niedawno. W zeszłym roku kupcy na miejscu sprzedawali po 15 hrywien za litr, a w tym roku już po 30 hrywien, ponieważ jest mniej jagód – mówił wójt.

Może dlatego zabrakło ich nawet na II Festiwalu „Werchowynska jafyna”, który, według pomysłu jego inicjatorów, został stworzony, ażeby przyciągać do Hukływego więcej turystów. Dzięki promocji w internecie, goście ze Lwowa oraz innych miast przybyli z koszykami, puszkami, słótkami na jagody. Niestety zostali zaskoczeni, gdyż zamiast obiecanych trzech ton jafyny, na wiejski stadion, gdzie przebiegał Festiwal, uroczyste przywieziono na kwadrocyklach tylko kilkanaście skrzynek z czarnymi jagodami. Nieświeżymi, przemieszkanymi z liśćmi i gałęziami. Rozczarowało gości też to, że już w ciągu godziny zabrakło smakolików z czernicą. Nawet mocnej 50% jafynówki nie wystarczało. Natomiast wystawiono dziesiątki jatek z wódką i szaszłykami.

największego i najpiękniejszego jeziora w Ukraińskich Karpatach – jeziora Siniewir. To wszystko przyciąga turystów, zwłaszcza młodych, zarówno z Ukrainy, jak i z Rosji, Polski, Węgier, Czech.

„U Bojków można zawsze kupić świeże mleko i ser, lecz brakuje chleba w sklepach” – zauważyli wracający z gór turyści. Sam przekonałem się, że to prawda. W żadnym ze sklepików, tymi z szyldem czy bez żadnej nazwy, które służą też jako knajpy, nie było nawet czerstwego bochenka chleba. Oprócz kielbasy, majonezu i kapusty prawie nic nie ma tu do jedzenia. Sprzedają przede wszystkim palankę, to znaczy wódkę, którą Bojkowie piją na miejscu, przy stolikach, przeważnie bez zakąski.

Wracamy na stadion, gdzie brzmi muzyka rockowa. Prowadzący zaprasza na scenę mężczyzn, którzy mają na imię Iwan. Kolejny konkurs z pijanymi Iwanami był nieudany. „Czegoś nie dopracowaliśmy tego naszego Festiwalu – usłyszałem od organizatorów. – Jeszcze nie mamy doświadczenia...”

Po drodze do Wołowca spotykamy starszą kobietę w autentycznym stroju bojkowskim. Bardzo chętną do rozmowy. „Nazywam się Anna Smerekowska, mam 80 lat – powiedziała. – Wszystko, co mam na sobie, pochodzi z rodzinnej skrzyni. Tylko ja zachowałam to ubranie. A prawda, że mnie tam zabrakło, na Festiwalu jafyny?”

AFRYKA PO POLSKU

PIOTR TOMZA tekst
AfrykaNowaka.pl zdjęcia

W 1931 roku skromny polski fotograf, który w czasach kryzysu z trudem mógł utrzymać rodzinę, wyruszył do Afryki, by zarabiać na życie, robiąc zdjęcia i sprzedając je do prasy. Tak rozpoczęła się jedna z najbardziej fascynujących podróży w historii polskich wypraw geograficznych i światowego reportażu. Trwała pięć lat. Tym fotografem był Kazimierz Nowak. Osiemdziesiąt lat później, dla upamiętnienia jego osoby i spopularyzowania jego niezwykłego doświadczenia, rozpoczęliśmy „Afrykę Nowaka”.

Pomysł, by oddać hold Nowakowi poprzez sztafetową wyprawę jego śladami, powstał wiosną 2009 roku podczas Kolosów, największego w Polsce festiwalu podróżniczego, który co roku odbywa się w Gdyni. Inicjatorzy „Afryki Nowaka” – Piotr Sudół, Kuba Pająk i Zbyszek Sas – zgromadzili wokół siebie podróżników i pasjonatów postaci Nowaka z całej Polski, ci zaś „zarazili” pomysłem kolejnych i tak powstała społeczność zaangażowana w realizację bezprecedensowej wyprawy. Sztafeta ruszyła 4 listopada 2009 roku, rzecz jasna, z Boruszyna.

By umożliwić udział w wyprawie jak największej liczbie osób, trasa podróży Nowaka, którą odtwarzamy, zo-



misjonarzy – kapucynów. Do największych sukcesów naszego przedsięwzięcia należy przede wszystkim odnalezienie trzech osób (w Libii, w RPA i w Czadzie) pamiętających osobiście Kazimierza Nowaka oraz dotarcie do mnóstwa jeszcze niezatartych śladów, które polski podróżnik pozostawił po sobie w Afryce ok. 80 lat temu. Na trasie afrykańskiej podróży Nowaka zamontowaliśmy też kilkadziesiąt tabliczek upamiętniających jego dokonania (na każdej z nich treść została zredagowana po polsku oraz w dwóch językach miejscowych).

Cel popularyzatorski realizujemy zabiegając o publikację informacji i artykułów, poświęconych Nowakowi oraz Sztafecie w polskich i zagranicznych mediach (szczególnie dużo tekstów o „Afryce Nowaka” ukazało się w prasie afrykańskiej, w krajach, przez które

się dziś prowadzeniem tradycyjnych karawan przez Saharę.

Żeby jednak nie czekać bezczynnie aż temperatury na Saharze staną się bardziej ludzkie (czy raczej „zwierzęce”), postanowiliśmy na te kilka tygodni przenieść trasę sztafety do Polski i na Ukrainę. Konieczność przecież wcale nie musi być przykra. Czas, który w Afryce poświęcamy na formowanie jesiennej karawany z Nigru do Algierii, zdecydowaliśmy wykorzystać również na szukanie śladów Nowaka nieco bliżej.

A jest czego szukać. Trasę 21. etapu „Afryki Nowaka” wyznaczyliśmy z Boruszyna w Wielkopolsce, gdzie Nowak mieszkał po I wojnie światowej, a przed wyruszeniem w podróż do Afryki, do Stryja na Ukrainie, gdzie się urodził. Podróżując na rowerze po terytorium ówczesnej II Rzeczypospolitej, odwie-



stała podzielona na dwadzieścia cztery etapy. Każdy trwa około miesiąca i w każdym bierze udział inny, kilkucyrowy skład (choć rzecz jasna, nie brakuje też i takich uczestników Sztafety, którzy brali udział w więcej niż jednym etapie). Afrykę przemierzamy nie tylko po śladach Nowaka, ale też z wykorzystaniem tych samych środków transportu – gdzie Nowak rower zamienił na czółno, tam przesiadaliśmy się do łodzi i my, gdzie maszerował, zamiast jechać (bo rower uległ uszkodzeniu), tam też i my zsiadaliśmy z wygodnych siodełek rowerów. Co ciekawe – tej samej marki, co Nowakowy jednośląd, czyli Brennaborów (jest to najważniejszy sponsor wyprawy).

W trakcie już blisko dwóch lat trwania „Afryki Nowaka” (obecnie odbywa się etap 21.) w wyprawie wzięło udział prawie sto osób, w tym oprócz Polaków, także Mauretańczyk, Sudańczyk, Niemiec, Czadyjczyk oraz obywatele Namibii. Do udziału w jednym z etapów namówiliśmy ponadto polskich

przejeżdżaliśmy). Na stronie internetowej: www.afrykanowaka.pl zamieszczamy regularne relacje z tego, co dzieje się na trasie Sztafety, archiwizujemy też wszystko, co dzieje się wokół samej podróży. Ponadto w roku 2011 zawiązaliśmy Stowarzyszenie „Afryka Nowaka”.

A co ma wspólnego „Afryka Nowaka” z Ukrainą? Starając się odtwarzać afrykańską trasę podróży Nowaka tak wiernie, jak to możliwe, uparliśmy się, by z Afryki Środkowej do Afryki Północnej przepłynąć przez Saharę dokładnie jak Nowak, czyli na wielbłądach. By wyruszyć w drogę karawaną, musimy jednak niestety wstrzymać się aż do jesieni. W samym środku lata, a etap czadyjski skończył się na początku sierpnia 2011, wynajęcie zwierząt w Nigrze i przeprawa z nimi przez pustynię aż do Algierii okazały się niewykonalne. Ekstremalnie wysokie temperatury, zagrażające zdrowiu i życiu wielbłądów (ludzi również), skutecznie odstraszyły wszystkich, którzy zajmują

dzieli wiele miejsc, do których po ponad osiemdziesięciu latach trafiamy i my. Śladów z jego dzieciństwa oraz młodości, które spędził w Stryju i we Lwowie, chcemy szukać także na Ukrainie.

Być może uda nam się znaleźć dom przy ulicy Gorodockiej (Gródeckiej) 131 we Lwowie, gdzie Nowak mieszkał po przeprowadzce ze Stryja, odkryć, co tajemniczego jest w położonych za Roźniatowem wzgórzach, że natchnęły młodego Kazika, by ruszyć w szeroki świat i wybrać los wiecznego włóczęgi, albo dotrzeć w te miejsca, w których szeregowy Nowak ukrywał się, gdy kilkakrotnie zdezerterował z Cesarsko-Królewskiej armii, nie mogąc, jako wolny i niespokojny duch, znieść drylu panującego w austriackiej armii.

Wszystkich, którzy chcieliby nam w tych usiłowaniach pomóc, serdecznie zapraszamy do włączenia się i udziału w 21. etapie „Afryki Nowaka” na Ukrainie.

KG

Pasja, która zaraża

Kim był Kazimierz Nowak



Zdjęcie Kazimierza Nowaka wykonane w Paryżu

PIOTR TOMZA tekst
arch. Wydawnictwa Sorus
zdjęcia

Człowiek, z powodu którego kilkadziesiąt osób z Polski i zagranicy od listopada 2009 roku przemierza Afrykę, korzystając z niekoniecznie najwygodniejszych środków lokomocji, wyprawami do dalekich krajów oraz fotografią był zafascynowany od najmłodszych lat. Gdy tylko mógł, starał się realizować te pasje, zaczynając od podróży po Polsce. Odbywał je głównie na rowerze.

Kazimierz Nowak urodził się 11 stycznia 1897 roku w Stryju. Po pierwszej wojnie światowej przeprowadził się do Poznania, gdzie podjął pracę urzędnika w towarzystwie ubezpieczeniowym. W 1922 roku ożenił się z Marią Goricik (w podróży afrykańskiej codziennie pisał do niej list zaczynający się od słów „Kochana Maryś!”). W tym samym roku przyszła na świat córka Elżbieta, a w styczniu 1925 roku syn Romuald.

W marcu 1925 roku Nowak zdecydował się wyjechać z kraju, by jako korespondent prasowy i fotograf zarabiać na utrzymanie rodziny. Odbył dwie podróże po Europie, przemierzając rowerem Węgry, Austrię, Włochy, Belgię, Holandię, Rumunię, Grecję i Turcję. W roku 1928 dotarł do ogarniętej wojną Trypolitanii w Afryce Północnej. Kłopoty zdrowotne i brak funduszy zmusiły go co prawda na razie do powrotu do Polski, postanowił jednak, że wróci do Afryki i przemierzy w przyszłości cały kontynent z północy na południe.

Realizację tego marzenia rozpoczął 4 listopada 1931, kiedy to z

Boruszyna, gdzie mieszkał wraz z rodziną, wyruszył najpierw rowerem do Poznania, potem pociągiem do Rzymu i dalej statkiem przez Morze Śródziemne. Gdy znalazł się w Trypolisie, już nie mogło go powstrzymać. W ciągu kolejnych pięciu lat, wykazując rzadko spotykaną determinację i chart ducha, mimo bardzo trudnych warunków i skromnych możliwości finansowych przemierzył łącznie ok. czterdziestu tysięcy kilometrów, poruszając się głównie rowerem (tym samym, mocno sfatygowanym egzemplarzem marki Brennabor, którym wcześniej podróżował po Europie), a kiedy trzeba było, także pieszo, konno, czółnem i na wielbłądzie. Jadąc z północy na południe dotarł na Przylądek Igielny, następnie zaś, w drodze powrotnej, do Algieru.

Podróżując przez kontynent afrykański, Nowak zarówno robił zdjęcia, jak i opisywał swoje doświadczenia w przejmujących reportażach, publikowanych na bieżąco w polskich i zagranicznych czasopiśmie, oraz w listach do żony. Wiele z jego fotografii – to w tej chwili unikat na skalę światową. Właściwie nikt poza Nowakiem nie fotografował Afryki lat 30. XX wieku w taki sposób – na jego zdjęciach widać codzienność, zwyczajność, prawdziwe życie. Nie ma kolonialnego szyku ani sztucznej egzotyki. Bo wyjątkowość historii i podróży Nowaka polega w dużej mierze nie tylko na samym wyczynie, ale na tym, że wbrew obowiązującym wówczas utartym schematom myślenia, poznawał, fotografował i opisywał kulturę oraz przyrodę Afryki z niezwykłą wrażliwością, oddając jej rdzennym mieszkańcom należny im szacunek. Z drugiej strony, jego relacje są niezwykle autentyczne, bez cienia znanej nam z dzisiejszych przekazów politycznej poprawności.

Warunki podróży Nowaka były niezwykle trudne. Kilka razy cudem uniknął śmierci – czy to błądząc po pustyni, czy to broniąc się przed atakami dzikich zwierząt, czy wreszcie tonąc w spienionych wodach rzeki Kassai. Tylko dzięki niezwykłej wytrzymałości ostatecznie zakończył wyprawę sukcesem, realizując swoje wielkie życiowe marzenie.

Do Algieru dotarł w listopadzie roku 1936, do Polski natomiast powrócił na Boże Narodzenie. Choć wycieńczony podróżą, odbył kilka spotkań z publicznością, m.in. w Poznaniu oraz w Krakowie, podczas których prezentował swoje zdjęcia i opowieści z podróży. Zamierzał też wydać książkę, niestety nie zdążył. 13 października 1937 roku, a więc niespełna rok po powrocie do kraju, męczony nawrotami malarii, której nabawił się w Afryce, zmarł w szpitalu w wyniku powikłań po zapaleniu płuc. Jego pogrzeb w Poznaniu zgromadził tłumy, jednak szybko, wobec wybuchu drugiej wojny światowej, podróz oraz dorobek Nowaka poszły w zapomnienie.

Skąd zatem znamy dziś spuściznę Nowaka? Pod koniec lat 90. XX wieku poznaniak Łukasz Wierzbicki, który o Nowaku usłyszał w dzieciństwie od swojego dziadka, który zapamiętał niezwykle barwne opowieści brodatego podróżnika z prelekcji w

poznańskim kinie Apollo z początku 1937 roku, postanowił poszperać po bibliotekach i odnaleźć pisane przez niego reportaże. W ten sposób udało się zebrać materiał do pierwszej edycji książki „Rowerem i pieszo przez Czarny Łą”, wydanej przez wydawnictwo Sorus. Początkowo nie zdobyła ona rozgłosu, ale stopniowo o Nowaku dowiadywało się coraz więcej osób. W 2006 roku na dworcu kolejowym w Poznaniu odsłonięto tablicę upamiętniającą Kazimierza Nowaka. W uroczystości uczestniczył Ryszard Kapuściński. Powiedział wtedy:

(...) przejęty jestem lekturą książki Kazimierza Nowaka „Rowerem i pieszo przez Czarny Łą”. To zupełnie niezwykła książka ze względu na treść i osobę autora, zasługująca na dużo większą uwagę i szerszy oddźwięk. Rewelacyjna to rzecz, którą włączam jako stałą pozycję do swoich wykładów, rozmów, refleksji na temat reportażu zagranicznego; oby zajęła ona stałe miejsce na listach klasyki polskiego reportażu – czego zresztą jestem od tego momentu sam gorącym zwolennikiem.

Książka i wyczyn Nowaka stopniowo zaczęły się spotykać z coraz większym zainteresowaniem, pojawiły się kolejne wydania „Rowerem i pieszo...”, a największe emocje zapomniała przez lata wyprawa zaczęła budzić rzecz jasna w środowisku podróżniczym.



„Afryka Nowaka” na Ukrainie

Uczestnicy Sztafety zawitają na Ukrainę na przełomie sierpnia i września 2011 roku. Odbędą w tym czasie spotkania z przedstawicielami społeczności polskiej oraz poszukują śladów Nowaka. Plan nie jest ostatecznie zamknięty. Wszystkich, którzy chcieliby go uzupełnić, zapraszamy uczestników na spotkania, serdecznie do tego zapraszamy. Ponadto informujemy, że skład etapu jest otwarty, co oznacza, że każdy może się dołączyć! Dienne dystanse do przejechania nie są duże, więc do uczestnictwa nie jest potrzebne doświadczenie rowerowe (choćby rower już tak).

30.08.2011, wtorek – przekroczenie granicy w Medyce

31.08.2011, środa – Krysowice, Sądowa Wisznia

1.09.2011, czwartek – Sądowa Wisznia

2.09.2011, piątek – Lwów, spotkanie w szkole nr 24 (godz. 12.00) oraz w szkole nr 10 (po południu)

3.09.2011, sobota – Lwów

4.09.2011, niedziela – Lwów, spotkanie ze słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku (godz. 12.00, szkoła nr 10)

5.09.2011, poniedziałek – Sambor, spotkanie w Domu Polskim

6.09.2011, wtorek – Strzałkowiec, Drohobycz, spotkanie w Drohobyczu

7.09.2011, środa – Truskawiec, Borysław

8.09.2011, czwartek – Drohobycz

9.09.2011, piątek – spotkanie w Stryju

10.09.2011, sobota – Stryj, uroczyste zakończenie 21. etapu „Afryki Nowaka”



Rusza XI Motocyklowy Rajd Katyński



**ANNA OSTROWSKA
KATARZYNA WRÓBLEWSKA**
tekst
JACEK IGNASZEWSKI
„Fajer” zdjęcia

W sobotę, 27 sierpnia o godzinie 10.00 z Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie wyruszy XI Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Trasę 6 000 km pokona w tym roku blisko 80 motocyklistów z całej Polski i z zagranicy. Rajd Katyński potrwa do 12 września, a oficjalne zakończenie odbędzie się 1 października w Warszawie. Organizatorem XI Rajdu jest Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński.

Trasa tegorocznego Rajdu obejmie: Ukrainę, Rosję, Łotwę, Litwę i Polskę, prowadząc przez następujące miasta: Warszawa – Tarnogród – Żółkiew – Lwów – Malechów – Zadvórze – Huta

Pieniacka (II Motocyklowy Złot w Hucie Pieniackiej) – Jazłowiec – Okopy Św. Trójcy – Chocim – Kamieniec Podolski – Bar – Brahiłów – Latyczów – Chmielnik – Winnica – Berdyczów – Żytomierz – Kijów (Bykownia) – Briańsk – Kozelsk – Moskwa – Smoleńsk (teren lotniska Siewiernyj) – Katyń – Dyneburg – Żulów – Powiewiórka – Podbrodzie – Wilno – Miejszagola – Ponary – Koniuchy – Kopciowo – Giby – Narewka – Warszawa.

XI Rajd Katyński, podobnie jak w roku ubiegłym, rozpocznie uroczystość przygotowana przez Garnizon Warszawski Wojska Polskiego. Wyjeżdżających pożegnają bliscy osób pomordowanych na Wschodzie oraz Powstańcy Warszawy. Uroczystego startu dokona Andrzej Pilecki, syn bohatera – rotmistrza Witolda Pileckiego.

– To już nasza jedenasta podróz na Kresy Rzeczypospolitej Polskiej. Jedziemy, aby uczcić pamięć tych, którzy zostali tam pomordowani, ale i aby spotkać się z żyjącymi tam Polakami – ludźmi o pięknych sercach,

którzy zawsze gościnni i serdeczni, kochają Polskę i bardzo za nią tęsknią – powiedział Wiktor Węgrzyn, komandor Rajdów Katyńskich, ich pomysłodawca i organizator. – Jak co roku, odwiedzimy miejsca symboliczne, te, które na stałe wpisały się na karty naszej historii, jak Katyń, a także te, o których trzeba wciąż przypominać, jak Bykownia, Ponary, czy Huta Pieniacka, w której zorganizujemy II Złot Motocyklowy – dodał Wiktor Węgrzyn.

– Pragniemy, aby Huta Pieniacka w ten jeden wieczór ożyła. Aby symboliczna Msza święta, którą odprawimy w miejscu spalonego kościoła i nasza tam obecność przywróciły pamięć o tych, którzy zginęli ponad 60 lat temu – powiedział Adam Świtalski, organizator II Motocyklowego Złotu w Hucie Pieniackiej. – W ubiegłym roku przybyło ponad 300 osób, chcielibyśmy aby podobna liczba odwiedziła Hutę i w tym roku, do czego serdecznie zachęcamy – dodał Adam Świtalski.

Rajdy Katyńskie to także pomoc Polakom na Wschodzie, w tym polskim dzieciom na Kresach, ich rodzinom i opiekunom. Od kilku lat środki na ten cel zbierane są wśród motocyklistów podczas złotów im. Księdza Zdzisława Peszkowskiego na Jasnej Górze. Dzięki tym datkom Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński, m.in.: ufundowało kilka pomników Jana Pawła II na Białorusi i Ukrainie, wyposażyło w polskie lektury kilkanaście bibliotek na Kresach, a także sfinansowało mundurki polskich harcerzy i pobyt w Polsce dzieci z Białorusi.

XI Rajd Katyński zakończy się 12 września, ale oficjalna uroczystość powitania motocyklistów odbędzie się w sobotę, 1 października o godzinie 12.00 na Placu Piłsudskiego, przy Grobie Nieznanego Żołnierza, w Warszawie.

Jan Paweł II w katedrze lwowskiej

*Do tej radośnie dążym kaplicy,
Gdzie Twoja, nasza Pani Królowa,
Skąd się uśmiecha Twoje oblicze,
Boś już na zawsze przybył do Lwowa.*

*Ty Częstochowskiej Bogarodzicy
Naród kochany nasz zawierzyłeś,
A my dziesiątą święcim rocznicę,
Gdy nas na Kresach tu odwiedziłeś.*

*Błogostawiony, umiłowany,
Złożyłeś tutaj różę i serce,
W katedrze, którą Najświętsza Panna
Łaskawie strzeże zawsze i wielce.*

STANISŁAWA NOWOSAD



Humor żydowski

Kupiec z Ozorkowa nabywa towar u łódzkiego hurtownika. Właściciela sklepu wzywają do telefonu. Klient nie może oprzeć się pokusie: korzysta z okazji i wkłada chyłkiem do kieszeni tuzin jedwabnych pończoch.

W domu, przeglądając rachunek, stwierdza że skradziony towar został włączony do faktury.

Z ust kupca wyrzywa się okrzyk, w którym brzmi oburzenie i podziw:

- Oj, oj! A to złodziej!

Ubogą krewniak zakwaterował się na dobre u bogacza i wcale nie ma zamiaru rezygnować z miękkiego posłania i wspaniałego wikt.

Pewnego dnia pani domu pyta go delikatnie:

- Bawisz już u nas trzy tygodnie. Czy nie odczuwasz tęsknoty za żoną? Oczy młodzieńca rozpromieniły się radośnie:

- Dziękuję wam, ciociu, za dobre serce. Dziś jeszcze napiszę do żony, żeby czym prędzej przyjechała!

Dawid Bruch stracił prawie cały majątek na spekulacjach giełdowych. Obecnie handluje lodami. Jako punkt sprzedaży obrał bramę naprzeciwko banku handlowego.

- Jak ci się powodzi? – pyta go któryś z dawnych przyjaciół.

- Jak mi się powodzi? Doskonale!

- To pożycz mi pięć rubli.

- Chętnie, chętnie, ale nie mogę...

Mam, widzisz, specjalną umowę z bankiem handlowym: ja nie udzielam pożyczek, a on nie sprzedaje lodów.

Miejscowy bogacz, czując zbliżającą się śmierć, nie skąpi ubogim jałmużny.

- Od kiedy tak ciężko zachorował – stwierdza jeden z żebraków – przestał być skąpcem.

- Głupcze! – śmieje się drugi. – Przecież on nas obdziela pieniędzmi swoich spadkobierców!

Przedstawiciel Towarzystwa „Feniks” tak oto zachwalał korzyści wynikające z posiadania polisy ubezpieczeniowej:

- Radzę panu ze szczerego serca ubezpieczyć się od nieszczęśliwych wypadków. Pan mnie słucha! Jeśli złamie pan rękę otrzyma pan pięć tysięcy złotych. Jeśli złamie pan nogę otrzyma pan dziesięć tysięcy złotych. Jeśli złamie pan kark – pan będzie milionerem!

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2011

Czwartek, 1 września – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek godz. 18:00

Piątek, 2 września – C. Gounod balet „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00

Sobota, 3 września – J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, godz. 18:00

Niedziela, 4 września – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00

A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 8 września – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 9 września – A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 10 września – G. Bize opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 11 września – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00

C. W. Gluck – opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o 18:00

Czwartek, 15 września – C. Orff opera „CARMINA BURANA”, początek o 18:00

Piątek, 16 września – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Sobota, 17 września – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 18 września – S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o 12:00 – A. Adan balet „GIZELA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 22 września – C. Orff opera „CARMINA BURANA”, początek o 18:00

Sobota, 24 września – G. Puccini opera „BOHEMIA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 25 września – P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

D. Verdi – opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 29 września – opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o 18:00

Piątek, 30 września – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72; tel.: 0-0380 (32) 235-65-86
www.opera.lviv.ua; e-mail: lvivopera@gmail.com

List do redakcji

XIV DNI LWOWA W POZNANIU

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu organizuje w dniach od 9 do 11 września 2011 r. XIV DNI LWOWA.

W czasie obchodzonych w Poznaniu już od 14 lat „Dni Lwowa” staramy się, oprócz części rozrywkowej, przekazać również wiadomości z życia kulturalnego, naukowego oraz inne informacje z dawnego polskiego Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Były już prelekcje i skromne wydawnictwa (na miarę naszych możliwości finansowych) o muzyce, sporcie, architekturze, o satyrykach i kpiarzach lwowskich, tak zwanych luminarzach humoru lwowskiego i szereg innych wydarzeń.

W tym roku chcemy przybliżyć malarstwo. Nie tylko dawnych mistrzów kresowych, ale również współczesnego Lwowa. Otwarcie wystawy nastąpi w dniu 11 września br. na dziedzińcu Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Zostaną wystawione reprodukcje obrazów dawnych mistrzów oraz obrazy współczesnych malarzy lwowskich, między innymi Walerego Bortiakowa, Władysława Maławskiego, Jadwigi Pechaty. Prelekcję wygłosi Władysław Maławski ze Lwowa.

Dzień wcześniej, 10 września br., w Domu Wspólnoty Polskiej wystąpi prof. dr hab. Stanisław Nicieja z prelekcją „Ogród snu i pamięci – dzieje Cmentarza Łyczakowskiego i ludzi tam spoczywających w latach 1786-2010”. Będzie to zarazem poranek autorski, ponieważ ukazała się nowa księga autorstwa Stanisława Nicieji o Cmentarzu Łyczakowskim, prezentująca nie tylko 4820 nazwisk osób spoczywających na tej nekropolii, ale również twórców wspaniałych licznych pomników nagrobnych. Książkę będzie można nabyć podczas spotkania.

Tego samego dnia o godz. 17:00 odbędzie się uroczysta inauguracja XIV Dni Lwowa. W czasie tej uroczystości prof. Stanisław Nicieja zostanie wyróżniony, przyznawaną i ufundowaną przez nasze Towarzystwo, statuetką Iwa „Semper Fidelis”. Wyróżnienie to otrzymały już w poprzednich latach cztery osoby: minister Andrzej Przewoźnik, prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski, p. Szczeban Siekierka oraz T. Tomkiewicz zasłużony członek naszego Towarzystwa.

W części artystycznej wystąpi zespół „Sześć Złotych” ze Lwowa oraz „Tyli-gentne Batiary” z Bytomią.

Niedzielę 11 września br. rozpoczniemy Mszą św. w bazylice kolegiackiej. Potem nastąpi, jak już wspominałam wyżej, otwarcie wystawy malarskiej w pobliskim Muzeum Archeologicznym. Natomiast na Starym Rynku, od godziny 11.30 trwać będzie tak zwany „Piknik Lwowski”, podczas którego wystąpią zespoły kresowe i zapewnione będą także inne atrakcje.

W dniu 12 września br. zespoły wyjadą do Leszna, gdzie rozpoczęte „Dni Lwowa” będzie kontynuował Leszczyński Oddział Towarzystwa.

Wszystkich chętnych serdecznie zatem zapraszamy do Poznania na „XIV DNI LWOWA”.

BOŻENA ŁĄCZKOWSKA
Poznań, 3 lipca 2011

WESPRZYJMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polski i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatywy i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:

Мостиський Відділ Товариства Польської Культури

Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська

Р/р 26003301495

Мостиський Ощад Банк

МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім” в Мостиськах

Ogłoszenie

Pracownik naukowy, zbierający materiały do swej pracy, prosi o wiadomości dotyczące osoby DOBIESŁAWA ŻARDECKIEGO (1853-1924), urodzonego w Wiszniowie, powiat Rohatyn, województwo stanisławowskie, posła na Sejm Galicyjski, działacza społecznego.

Osoby, posiadające jakiegokolwiek materiały, publikacje czy informację o Dobiesławie Żardeckim, proszone są o kontakt pod adresem:

Daniel Reniszewski
37-100 Łañcut, ul. Zielona 31
tel.: +48695246606, mail: danren1@wp.pl

Poszukujemy pracowników

Agencja Pracy w Polsce poszukuje: górników ze znajomością języka polskiego, pracowników budowlanych oraz spawaczy.

Kontakt: +48717879815, +48717879816
lub 0664191758

zgłoszenia poprzez: www.bcj-konsalting.eu

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: http://polskieradio.pl/sluchaj/albo_wybranych_audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczwicznych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miastrmuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach: www.radiostacje.com oraz www.nadaje.com.

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słycać nas od 7,07 – 9.00 w dni powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej www.radiownet.pl – po wejściu na zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteście osiągalni na Skype: radiownet.antena. Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8:10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1:00 w nocy. W porze emisji można także słycać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowanie.com

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słycałny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18:30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М. М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАР
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:
zastępca red. naczelnego, dział foto-
reportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu.

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dębóróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubniński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

PRZYJDŹ DO MNIE, PRZYJACIELU DROGI!

Bóg jest Miłością, jest naszym Przyjacielem. Niewidzialną ręką ociera łzy i wlewa do serca dobrą radę. Przemawia nie tylko w ciszy przez serce, nie tylko przez Pismo Święte, czasami przemawia przez innego człowieka. Trzeba tylko do Niego przyjść. On wciąż czeka.

Jeśli nie udało się Ci być na Mszy świętej, jeśli byłeś i chcesz jeszcze raz odświeżyć w swej pamięci usłyszane w kazaniu słowa Pisma Świętego, jeśli chcesz lepiej je zrozumieć, jeśli szukasz odpowiedzi w swym życiu lub po prostu jest Ci smutno i szukasz źródła ukojenia...

Serdecznie zapraszamy do przesłuchania nagrań z kazań księdza Mariana Skowry, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Rohatynie.

Adres:

www.rkc-skowyra.com



W dniu 29 sierpnia 2009 roku zmarła

śp. Danuta Barbara Łomaczewska

W II rocznicę Jej śmierci,

w dniu 28 sierpnia 2011 (niedziela), o godz. 18.00

w kościele Dzieciątka Jezus,
na ul. Czarnieckiego 15, w Warszawie
odbędzie się Msza święta

w intencjach DANUTY, Julii, Ireny
i Konstantego Łomaczewskich

AMATORSKA LIGA POLAKÓW

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie wystąpił z inicjatywą organizacji Amatorskiej Ligi Polaków Obwodu Lwowskiego. W rozgrywkach Ligi weźmie udział siedem zespołów, a zwycięzcę poznamy już w połowie października.



Projekt jest rozbudowaną kontynuacją rozegranego w 2010 roku „I Wiosennego Turnieju Piłki Nożnej o Puchar Konsula RP we Lwowie”, który wywołał duże zainteresowanie polskich sportowców amatorów z terenu obwodu lwowskiego.

Rozgrywki Ligi rozpoczynają się 3 września i potrwać do 15 października, w dn. 22-23 października emocje sięgną zenitu, gdyż na boisku we Lwowie zmierzą się dwie najlepsze drużyny w walce o Puchar Konsula Generalnego.

Ze względu na amatorski charakter rozgrywek, piłkarze nie mogą jednocześnie być zawodnikami ukraińskich drużyn ligi profesjonal-

nej. W rozgrywkach Ligi weźmie udział 7 drużyn polskich z terenu obwodu lwowskiego. Są to: „Szansa” Strzelczyska, „Skala” Mościska, „Junak” Drohobycz, „Białe Orły” Łanowice, „Korona” Sambor, „Pogoń” Lwów oraz „Don Bosko” Bóbrka. Drużyny składając się w zdecydowanej większości z graczy narodowości polskiej, choć możliwość gry w rozgrywkach jest otwarta także przed zawodnikami innych narodowości.

Celem projektu, oprócz rywalizacji sportowej i stworzenia możliwości realizacji amatorom sportu

piłkarskiego jest przede wszystkim integracja społeczności polskiej. Integracji będzie sprzyjać fakt, że mecze będą organizowane w poszczególnych miejscowościach, drużyny będą grać zarówno u siebie, jak i na „wyjeździe”. Organizatorzy mają nadzieję, że mecze rozgrywane w poszczególnych miejscowościach będą ważnym wydarzeniem w życiu miejscowych społeczności, oraz, co tu dużo mówić, dobrą zabawą zarówno dla piłkarzy, jak i kibiców.

Poniżej podajemy kalendarz rozgrywek. Informujemy, że daty spotkań w sytuacjach nadzwyczajnych mogą być zmienione najpóźniej na 3 dni przed umówionym terminem spotkania.

W realizacji projektu Amatorskiej Ligi Piłki Nożnej wsparcie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie okazała Lwowska Obwodowa Federacja Futbolu.

Serdecznie zapraszamy wszystkich fanów futbolu do kibicowania!

Kalendarz rozgrywek

I kolejka – 03.09

„Don Bosko” Bóbrka – „Skala” Mościska
„Korona” Sambor – „Pogoń” Lwów
„Szansa” Strzelczyska – „Białe Orły” Łanowice
Pauzuje – „Junak” Drohobycz

II kolejka – 10.09

„Junak” Drohobycz – „Korona” Sambor
„Białe Orły” Łanowice – „Don Bosko” Bóbrka
„Skala” Mościska – „Szansa” Strzelczyska
Pauzuje – „Pogoń” Lwów

III kolejka – 17.09

„Pogoń” Lwów – „Białe Orły” Łanowice

„Szansa” Strzelczyska –

„Korona” Sambor

„Don Bosko” Bóbrka –

„Junak” Drohobycz

Pauzuje – „Skala” Mościska

IV kolejka – 24.09

„Korona” Sambor – „Skala” Mościska
„Don Bosko” Bóbrka – „Pogoń” Lwów
„Białe Orły” Łanowice – „Junak” Drohobycz
Pauzuje – „Szansa” Strzelczyska

V kolejka – 1. 10

„Szansa” Strzelczyska – „Don Bosko” Bóbrka
„Pogoń” Lwów – „Junak” Drohobycz

„Skala” Mościska –

„Białe Orły” Łanowice

Pauzuje – „Korona” Sambor

VI kolejka – 8.10

„Junak” Drohobycz – „Skala” Mościska
„Pogoń” Lwów – „Szansa” Strzelczyska
„Korona” Sambor – „Don Bosko” Bóbrka
Pauzuje – „Białe Orły” Łanowice

VII kolejka – 15.10

„Białe Orły” Łanowice – „Korona” Sambor
„Skala” Mościska – „Pogoń” Lwów
„Junak” Drohobycz – „Szansa” Strzelczyska
Pauzuje – „Don Bosko” Bóbrka

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.http://beta.kuriergalicyjski.info/src/archiwum/2011/2011.php
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Czy Twoje dziecko nie spędza za dużo czasu przed telewizorem lub komputerem?

Klub Młodych Artystów „Skrzydła” przy LTPSP, zaprasza dzieci polskiego pochodzenia ze Lwowa na zajęcia plastyczne w galerii „Własna Strzecha”, przy ul. Rylejewa 9/6. Programy zajęć plastycznych przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku, dla których wprowadzamy podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką. Serdecznie zapraszamy na zajęcia! **Blisze informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Maławski**



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

25. 08. 2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,00	1 USD	8,02
11,50	1 EUR	11,55
2,75	1 PLN	2,82
13,05	1 GBP	13,25
2,74	10 RUR	2,77

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2011

1 miesiąc – 5,00 hrywien
3 miesiące – 15,00 hrywien
6 miesięcy – 30,00 hrywien
12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić: w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**: tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753) ul. Karowa 20 tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324) oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 15 tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zapytajcie od sprzedawców i powiadomiacie redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” i „Wysoki Zamek” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445